42
9 771898 308011

POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

19 lat

www.i.pl

Poniedziałek, 12.10.2026
Nr 82 (2593)
Cena 6,00 zł (w tym 8% VAT)
Nr ISSN 1898-3081 • Nr indeksu 349-682

MAGAZYN • STR. 4,5

Po atakach uczniów-nożowników szkoły wciąż pod nadzorem

Służby postawione na nogi: sto siedemnaście zatrzymanych osób, odebrane noże, które młodzież próbowała wnosić do szkoły

Jak reagować w przypadku ataku uzbrojonego napastnika?

1. zachowaj spokój
2. uciekaj, jeśli możesz
3. ostrzeż innych
4. broń się tylko w ostateczności
5. pomóż poszkodowanym
6. jeśli na miejsce przyjechały służby, stosuj się do ich poleceń

DZIŚ SPECJALNY DODATEK
MISTRZOWIE URODY
A W NIM PREZENTUJEMY LAUREATÓW AKCJI

Polityka

Służby informują o możliwym zamachu na premiera Tuska i wicepremiera Kosiniaka-Kamysza
– **Str. 3**



FOT. PAP

Literatura

Nobel dla Anne Carson. Prof. Karol Samsel: Polakom ta nagroda powinna się podobać
– **Str. 6**



FOT. PAP/EPA

eprasa.pl ca81faccca

POLECAMY

PIĄTEK: Po atakach nożowników. Czy szkoła może być bezpieczna w dzisiejszych czasach?

12.10.2026
Poniedziałek

Dziś imieniny: Feliksa, Maksymiliana, Witolda
Telefon alarmowy: 112

POLSKA METROPOLIA WARSZAWSKA

Redaktor naczelny
Arlena Sokalska
Z-ca redaktora naczelnego
Agaton Koziński
Redaktorzy
Anita Czupryn
Dorota Kowalska
Mariusz Grabowski

www.i.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja
ul. Domaniewska 45
02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Witold Trzciński
Biuro reklamy oddziału
tel. 698 635 707
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.i.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Leszek Waligóra
publicysta



Chamstwo jest zwyczajnie głupie

Poseł Berkowicz nazwał dziennikarkę ku...rtyzaną. To dobrze, że poseł ma stosunkowo bogate słownictwo. Ten sam poseł, któremu, nie wypominając, zdarzyło się nie zapłacić kilkuset złotych za patelnie ze sklepu. Gdyby ktoś go wtedy nazwał złodziejem, pewnie by posła obraził. Bo oficjalne tłumaczenie brzmiało, że posłowi się zapomniało. Teraz mogłoby brzmieć: poseł się zapomniał. Ale postanowił brnąć dalej i następnego dnia przeprosił... kurtyzany.

Nie wiem tylko, czy kurtyzany sobie coś z tego zrobią. Co prawda w rankingu poważania zawodów kurtyzany w Polsce nie występują, bo w naszym kraju to nie zawód. W tym samym rankingu nie występują również złodzieje, choć kiedyś to była poważana profesja, z jakimś, przestrzeganym nawet, kodeksem honorowym. O kodeksie honorowym posła nie słyszałem, mają co prawda jakiś tam kodeks etyki, ale chyba przestrzegany równie skrupulatnie, co płacenie za patelnie.

Dawne kodeksy mówiły za to, o co warto się obrażać, a o co nie warto. Mówiły też z kim warto się pojedynkować, a komu wystarczy obić twarz. Albo tyłek. Co prawda już nie ma podziału społeczeństwa na stan szlachecki i inne, ale za to są rankingi zaufania publicznego. A w nich nieodmiennie, choć złodziei i kurtyzan nie ma, są dziennikarze i posłowie. I strażacy, ratownicy medyczni - nieodmiennie na podium, niezależnie od tego, kto ranking przeprowadza. I choć zawód dziennikarza nie zajmuje tam czołowych rubryk, w czym nieodmiennie pomagają politycy, starający się jak mogą zawód dziennikarza zohydzać, to jednak - również nieodmiennie, na samym dole rankingu, są: senator RP, radny gminy, europoseł i poseł na sejm. Niżej od nich są cenieni telemarketerzy, influencerzy i youtuberzy. Wysoko nad nimi jest prezenter telewizyjny, ksiądz, taksówkarz i dziennikarz. A przecież politycy różnej maści plują na ten zawód namiętnie i z zapamiętaniem godnym lepszej sprawy. Mówią pogardliwie publicznie i na zamkniętych spotkaniach. Mówią językiem równie plugawym jak Berkowicz, a czasem jeszcze gorszym. Czasem wspinają się na wyżyny wyniosłej pogardy.

A faktem pozostaje jedno: ktoś tak bardzo pozbawiony społecznego szacunku na poprawę opinii może sobie zasłużyć tylko i wyłącznie sensowną pracą. Chamstwo może mu podniesie ego, nie opinię. Już nie mówiąc o tym, że jest zwyczajnie głupie.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Polską Metropolię Warszawską”

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.polskatimes.pl

Maciej Sandecki
publicysta



Nie potrzebujemy więcej broni. Prezydent się myli

W ub. środę 19-letni uczeń szkoły średniej w Ostrołęce zaatakował uczniów i nauczycieli ostrym narzędziem, jakby nożem, a bardziej maczetą. Rannych zostało dziewięć osób, nie licząc samego napastnika. W jego plecaku znaleziono również podejrzany przedmiot, który według służb okazał się ładunkiem wybuchowym domowej roboty. Motyw działania sprawcy nie jest jeszcze znany.

Trudno nie zadać sobie jednak pytania: co wydarzyłoby się w tej samej szkole, gdyby zamiast noża 19-latek miał łatwy dostęp do pistoletu albo karabinu?

To pytanie warto postawić właśnie teraz, bo zaledwie kilka dni temu prezydent Karol Nawrocki wezwał do rozpoczęcia w Polsce „odpowiedzialnej i poważnej publicznej dyskusji” o dostępie do broni. Zwracał uwagę, że Polska należy do krajów, w których dostęp do niej jest stosunkowo ograniczony. Było to więc wezwanie do liberalizacji dostępu do broni palnej.

A wtedy przed oczami stają mi Stany Zjednoczone. Z ich doświadczeniem skrajnie liberalnego dostępu do broni, gdzie według oficjalnych statystyk 120,5 sztuk broni przypada na 100 mieszkańców. To oznacza statystycznie około 1,2 sztuki broni na jednego Amerykanina, również niemowlaka.

Liberalny dostęp do broni ma oczywiście w USA długą tradycję sięgającą Dzikiego Zachodu i popularnych westernów.

Ten kraj jest jednak dziś przykładem dla całej ludzkości, jak skrajnie liberalny dostęp do broni wpływa negatywnie na społeczeństwo - w połączeniu z polaryzacją polityczną, problemami psychicznymi młodzieży, rasizmem i konfliktami religijnymi. Statystyki i liczby nie pozostawiają tu żadnego niuansu! I robią ogromne wrażenie.

Bo jak podają oficjalne statystyki federalnych urzędów w USA - od 1 stycznia 2020 do 5 października 2026 r. w szkolnych strzelaninach w USA zginęło 117 osób, a 333 zostały ranne. Łącznie to 450 zabitych lub rannych w 217 strzelaninach.

Dane statystyczne podają także, że aż 95 procent szkolnych zabójstw dokonano przy użyciu broni palnej, a pochodziła ona z domu sprawcy albo od jego rodziny lub znajomych.

Upraszczając: większość masowych zbrodni w szkołach w USA dokonali zaburzeni psychicznie młodzi ludzie, którzy broń zdobyli kradnąc ją z szafy ojca, wujka lub kolegi.

I tu wracamy do Ostrołęki. Nożownik miał 19 lat. Był uczniem tej szkoły. Nie wiemy jeszcze, dlaczego to zrobił i dlatego nie wolno dziś budować psychologicznych teorii na temat jego motywów.

Wiemy natomiast coś innego. Człowiek uzbrojony w nóż może wyrządzić straszliwą krzywdę. Młody człowiek w tym samym stanie emocjonalnym uzbrojony w broń palną może w ciągu kilkudziesięciu sekund zabić wiele osób. I to pokazuję śmiertelne statystyki z USA.

Dlatego po Ostrołęce, i kolejnych dramatycznych wydarzeniach w szkołach, rzeczywiście warto rozpocząć dyskusję o broni. Ale nie w kierunku, który proponuje prezydent Karol Nawrocki, ale wręcz przeciwnym - o zaostrzeniu dostępu do broni palnej.

KRÓTKO

Watykan

Papież podda się operacji z powodu guzka

Leon XIV powiedział w niedzielę wiernym, że lekarze wykryli u niego guzek w płucu w początkowej fazie i dlatego za ich radą podda się w najbliższych dniach operacji jego usunięcia. Dyrektor biura prasowego Watykanu Matteo Bruni przekazał następnie dziennikarzom: - Zabieg przewidziany jest na początek przyszłego tygodnia, a czas rekonwalescencji po operacji planowany jest na około tygodnia. Wcześniej Watykan ogłosił, że w dniach od 6 do 17 listopada Leon XIV odwiedzi Urugwaj, Argentynę i Peru. Nie ma jeszcze informacji, czy termin ten zostanie potwierdzony. **PAP**

Ukraina-Rosja

Koniec ukraińskich ostrzałów – pod warunkiem

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski zaproponował Rosji wzajemne zaprzestanie ataków na infrastrukturę energetyczną. Kijów jest gotów zrezygnować z ataków na rosyjskie rafinerie ropy naftowej, jeśli Moskwa zaprzestanie ataków na ukraiński sektor energetyczny. Zełenski poinformował również, że Kijów będzie nadal koordynował działania z europejskimi przywódcami i zabiegał o dodatkową pomoc wojskową. Chodzi przede wszystkim o systemy obrony przeciwlotniczej i amunicję dla lotnictwa bojowego. Propozycja Zełenskiego pojawiła się po tym, jak prezydent USA Donald Trump zezwolił Putinowi na wprowadzenie około 5 mln ton oleju napędowego na rynek amerykański i światowy. Decyzja o zniesieniu ograniczeń na dostawy rosyjskiego oleju napędowego spotkała się z krytyką w Kongresie USA, gdzie rozpoczęto przygotowania do wprowadzenia całkowitego zakazu importu rosyjskiej ropy. **GK**

eprasa.pl ca81faccca

POLITYKA

Służby informują o możliwym zamachu

Informacje dot. możliwego zamachu na premiera i szefa MON są traktowane „śmiertelnie poważnie” – mówią przedstawiciele służb.. Sygnały wpłynęły najpierw do Służby Ochrony Państwa, a te skierowały je do policji

Karolina Wrońska



FOT. ADAM JANKOWSKI

Informacja o planowanym zamachu na premiera i wicepremera pojawiła się w niedzielny poranek

W niedzielny poranek w siedzibie Agencji Bezpieczeństwa Wywiadu odbyło się spotkanie przedstawicieli służb: Policji, Służby Ochrony Państwa oraz Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Chodziło o informację dotyczącą możliwego zamachu na premiera Donalda Tuska i wicepremiera, ministra obrony narodowej Władysława Kosiniaka-Kamysza, która wpłynęła do służb. Poinformowała o tym w niedzielę rano Karolina Gałecka, rzeczniczka MSWiA.

Podczas briefingu prasowego po spotkaniu Jacek Dobrzyński podkreślił, że służby „śmiertelnie poważnie” traktują informacje o możliwym zamachu. – Wiem, że na wielu antenach wielu pseudoekspertów wypowiada się dzisiaj z niedowierzaniem: „dlaczego o tym poinformowaliśmy”. Dlatego że sprawa, podkreślam, jest śmiertelnie poważana – powiedział rzecznik. Jak stwierdził, „z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, coraz więcej różnych pogróżek czy gróźb wpływa do policji, do SOP, do służb, dotyczących Polski i Polaków”. W tym momencie, podkreślił Dobrzyński, „mówimy o pogróżkach skierowanych wobec najważniejszych osób w państwie, dotyczących bezpieczeństwa, życia premiera i wicepremiera”.

Rzecznik poinformował, że informacje o ewentualnym zamachu wpłynęły najpierw do SOP. – Służba Ochrony Państwa przekazała tę informację do policji – powiedział. Rzecznik dodał, że to SOP jako pierwsi weryfikują informacje i następnie przekazują do policji. Ta z kolei - kontynuował - swoimi źródłami, swoimi kanałami, próbuje to „wyjaśnić, zweryfikować i uprawdopodobnić”. - Mówimy o dużym prawdopodobieństwu spełnienia tych gróźb – zastrzegł Dobrzyński.

Doprecyzował też, że chodzi o informację mailową. – W momencie posiadania kolejnych informacji dotyczących osoby, która wysłała tę informację, będziemy państwa informować. Funkcjonariusze, szczególnie policji, teraz nad tą sprawą pracują. Jestem przekonany, że tę sprawę wyjaśnią do końca – zaznaczył Dobrzyński.

Przyznał, że otrzymana informacja była na tyle poważna i wiarygodna, że postanowiono ją ujawnić opinii publicznej. – Uznaliśmy, że powinniśmy za pośrednictwem państwa powiadomić Polaków, społeczeństwo, żeby ta informacja potem, jak kula śnieżna czy kula śniegowa, nie chodziła gdzieś, żeby nie było spekulacji – wyjaśnił.

Jak dodał, dalsze czynności, które będą podejmować służby, zostały ustalone podczas niedzielnego spotkania.

- Sprawę traktujemy niezmiernie, wręcz śmiertelnie poważnie. Radykalizacja młodzieży, o której w ostatnim tygodniu tak dużo mówimy, radykalizacja osób dorosłych, różnego rodzaju pogróżki, które potem okazują się na przykład głupimi żartami - ale w tym wypadku mówimy o dużym prawdopodobieństwie spełnienia tych gróźb. Dlatego funkcjonariusze teraz nad tym pracują – stwierdził. PAP

AKCJA SPECJALNA PLEBISCYT ZNAKOMITOŚĆ ROKU DOZ.PL 2026 0011589601

Twoi faworyci mogą zdobyć Znakomitość Roku. **Zagłosuj w Plebiscycie DOZ.pl**

Lubisz sportowe wyzwania, dbasz o hollywoodzki uśmiech, a po intensywnym dniu marzy Ci się strefa zen? Jeśli tak, to na pewno masz ulubione produkty, które pomagają ci dbać o siebie. Sprawdź, czy twoi faworyci znaleźli się wśród nominowanych w Plebiscycie Znakomitość Roku DOZ.pl. Do 13 października 2026 roku możesz wybrać spośród 420 produktów i zdecydować, które otrzymają wyróżnienie. Za głosy we wszystkich 16 kategoriach otrzymasz kod rabatowy 15 zł do wykorzystania w aplikacji DOZ.pl przy zakupach za minimum 150 złotych.





Z kosmetyczki na listę laureatów

Każdy z nas ma ulubione, sprawdzone produkty, po które sięga bez wahania. Nasze codzienne wybory i osobiste doświadczenia, którymi dzielimy się z bliskimi, mają ogromną wartość – w końcu szczere polecenie jest dziś na wagę złota. Teraz swoimi rekomendacjami można podzielić się, oddając głos w Plebiscycie Znakomitość Roku.

Wybierz z nami najlepsze produkty

To już trzecia edycja wydarzenia, w którym użytkownicy DOZ.pl wybierają produkty i linie produktowe zasługujące ich zdaniem na wyróżnienie. W 16 kategoriach tytuł Znakomitość Roku DOZ.pl otrzymają produkty z największą liczbą głosów. Zagłosuj na swoich faworytów. Wśród nominacji znajdziesz produkty do pielęgnacji twarzy, włosów i ciała oraz propozycje związane z codziennym dbaniem o siebie. „Blask twarzy”, „Po włosku do piękna” i „Boskie Ciało” to kategorie, od których mogą zacząć miłośnicy pielęgnacji. Osobne kategorie obejmują z kolei całe linie produktowe, m.in. „Mistrzowska Linia Kosmetyczna”, „Mistrzowska Linia Uroda”, czy „Mistrzowska Linia Maluch”.

16 głosów i kod rabatowy

Głosować możesz na komputerze, telefonie lub tablecie, wchodząc na stronę doz.pl/plebiscyt. Możesz też zainstalować aplikację mobilną DOZ.pl. Jeśli wskażesz faworytów we wszystkich 16 kategoriach, otrzymasz indywidualny kod rabatowy o wartości 15 zł. Wykorzystasz go do 27 października 2026 roku w aplikacji mobilnej DOZ.pl przy zamówieniu za minimum 150 zł. Rabat obowiązuje na zasadach określonych w regulaminie dostępnym na stronie: doz.pl/regulaminy

Do głosowania w Plebiscycie DOZ.pl zachęcają znane twarze ze świata sportu, telewizji i Internetu. Wśród ambasadorów tegorocznej edycji są m.in. Julia Kuczyńska, Krzysztof Ibisz, Adam Kszczot, Anna Dec, Marta Żmuda-Trzebiatowska i Olga Bołądź. Laureatów poznamy 27 października podczas gali finałowej. Dzień później wyniki pojawią się na stronie Plebiscytu i w aplikacji DOZ.pl. Zanim to nastąpi, zdecyduj, komu przyznasz swoje głosy. Sprawdź nominacje na doz.pl/plebiscyt i zagłosuj do 13 października.



Materiał reklamowy w ramach kampanii @doz.pl: Przyszłość zależy od Ciebie!

eprasa.pl ca81faccca

WYPADKI W SZKOŁACH

Ataki uczniów-nożowników. Szkoły wciąż pod ścisłą kontrolą

Sto siedemnaście zatrzymanych osób. Zabezpieczone noże, maczety, pistolety na kulki, butelki z benzyną, zaostrzone przedmioty, śrubokręty, młotki, które młodzież próbowała wnosić do szkoły. Po ostatnich atakach uczniów-nożowników służby zostały postawione na nogi

Dorota Kowalska

Ostatnie wydarzenia w polskich szkołach – ataki nastolatków na swoich kolegów, nauczycieli i pracowników placówek, wielu rannych, jedna ofiara śmiertelna – zmobilizowały nie tylko służby, ale samych rodziców i uczniów.



FOT. PAP/PRZEMYSŁAW PIĄTKOWSKI

W piatek policjanci odwiedzili ponad64 tys. placówek, 117 osób zatrzymano

Przypadki ze sobą niepowiązane

W niedzielę w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów odbyła się specjalna odprawa z udziałem ministrów i służb.

- Dziś też są kontrole w szkołach i okolicach. Będziemy kontynuować te prace w kolejnych dniach - zapowiedział Donald Tusk.

W trakcie odprawy premier podkreślił, że „nie mamy do czynienia z żadną zorganizowaną na dużą skalę grupą ludzi (...), którzy mają plan, aby tworzyć poczucie zagrożenia".

- To są bardzo często zachowania spontaniczne, wynikające głównie z aktywność w sieci - tłumaczył Tusk. Dodał, że w ostatnich latach zarówno w Polsce, jak i na całym świecie odnotowywany jest wzrost „fascynacji przemocą". W sieci aktywna jest chociażby grupa młodych ludzi, poszukująca treści nazistowskich związanych z przemocą z czasów II wojny światowej. Zdaniem premiera to groźne zjawisko cywilizacyjne, bo przemoc pojawia się w coraz bardziej widoczny sposób także w grach popularnych zarówno wśród dzieci, jak i dorosłych.

Również Marcin Kierwińsmki, szef MSWiA potwierdził, że w przypadku czterech najgłośniejszych przypadków aktów agresji z tego tygodnia, służby nie znalazły „jakichkolwiek związków pomiędzy tymi przypadkami". Nie wydaje się, żeby te osoby w jakikolwiek sposób się kontaktowały, choć śledczy cały czas to sprawdzają.

- Mamy do czynienia z bardzo ponurą modą na przemoc. W bardzo wielu miejscach mamy sygnały, że rodzice włączają się w akcje kontrolowania, co oglądają ich dzieci w sieci - mówił szef rządu. - To jest bardzo ważne, bo my przecież nie będziemy kontrolować metodami policyjnymi szkół, nie będziemy też wprowadzać jakichś radykalnych form cenzury w internecie. Ale współpraca Policji, państwa, wszystkich służb, nauczycieli i rodziców (...) może mieć wyjątkowo duże znaczenie i pozytywne znaczenie - ocenił.

Zatrzymani to głównie nastolatkowie

Marcin Kierwiński poinformował, że w ostatnich dniach skontrolowano prawie 65 tys. placówek oświatowych, zatrzymano 117 osób. W akcję zaangażowanych było blisko 40 tys. policjantów.

- Sprawy kierowane są do prokuratury lub sądów rodzinnych. Zatrzymane osoby są głównie w wieku 13-19 lat. Choć zdarzały się osoby młodsze - przekazał.

Minister Kierwiński zapowiedział, że stan kontroli w szkołach będzie „utrzymywane, do kiedy będzie to potrzebne".

Szef MSWiA wyróżnił trzy grupy, które służby obserwują w sieci.

- Pierwsza grupa to osoby o wyraźnej fascynacji przemocą, ideologią faszystowską. (...) Druga grupa to osoby zafascynowane światem gier komputerowych i czerpiące z tego świata inspiracje do tego co robią. Trzecia grupa to osoby, które zostały „uruchomione" w związku z tym, że o tym temacie jest głośno. To są najczęściej osoby, które po wizycie policji mówią: zrobiliśmy żart, to nie było nic poważnego - mówił Marcin Kierwiński.

Na odprawie głos zabrał również komendant główny policji gen. Marek Boroń. Wiadomo, że podczas przeszukań w domach młodych ludzi mundurowi zabezpieczyli 110 niebezpiecznych przedmiotów: noże, maczety, pistolety na kulki, butelki z benzyną, zaostrzone przedmioty, śrubokręty, młotki. Takie przedmioty młodzież próbowała wnosić do szkoły.

Szef policji podał przykład jednej z bardziej szokującej sprawy.

- Młody człowiek, który zafascynowany był grą komputerową oraz fabułą tej gry przygotowywał się do takiego działania w szkole. Stworzył makietę swojej szkoły w grze Roblox, gdzie stworzona przez niego postać dokonywała zamachów na uczniów tej szkoły. To jest przerażające w jaki sposób można się przygotowywać - mówił gen. Boroń. - Oprócz tego, że posiadał broń palną, ale też amunicję, noże, odręczne szkice broni, to właśnie ta fascynacja związana z możliwością bycia w sieci i komunikowania się z osobami spoza Polski powoduje, że młodzież się nawzajem nakręca i musimy to przerwać - dodał.

Ustawa lada dzień u prezydenta

Obecny na naradzie minister cyfryzacji Krzysztof Gawkowski podkreślił, że od czwartku służby działają w trybie alarmowym.

- Wszystkie aktywności, które pojawiają się w sieci, bez względu na to czy dotyczą naśladownictwa, czy rosnącego zainteresowania subkulturami związanymi z grupami zbrodniczymi, są monitorowane i zgłaszane bezpośrednio policji – mówił.

Minister poinformował, że w ostatnich godzinach zablokowano konta gloryfikujące sprawcę czwartkowej zbrodni. Zaapelował, by nie tworzyć podobnych profili i nie naśladować sprawcy.

- Te działania są częścią paniki, którą niepotrzebnie wzbudzamy – ocenił. Zapowiedział, że służby będą podejmować działania w każdej takiej sprawie.

Gawkowski przekazał, że w czwartek wydano rekomendację dotyczącą działań edukacyjnych i szkoleń związanych z bezpieczeństwem w internecie. W najbliższych tygodniach ma się dwukrotnie zwiększyć liczba edukatorów NASK zaangażowanych w taką tematykę.

W czwartek Sejm przyjął ustawę dotyczącą bezpieczeństwa w internecie. Ma ona umożliwić blokowanie treści związanych m.in. z transmisjami sytuacji kryzysowych na żywo, groźbami oraz promocją śmierci lub samobójstwa.

- Sprawa dotycząca tej ustawy będzie procedowana w trybie ekstraordynaryjnym. Już w najbliższy wtorek o godzinie 8 odbywa się posiedzenie komisji senackiej – powiedział Gawkowski.

Dodał, że ustawa ma zostać przyjęta przez Senat w tym tygodniu i trafić do prezydenta. - Nie wystarczy, że platformy poprosimy. Musimy im nakazać, by treści mogły znikać w trybie de facto rzeczywistym – podkreślił.

Służby monitorują sytuację

Z kolei wiceszefowa ABW płk Małgorzata Żochowska przekazała, że analiza zdarzeń z ubiegłego tygodnia nie potwierdziła, jako by młodzi napastnicy byli inspirowani przez służby innych państw.

Jednocześnie zastrzegła, że nie można wykluczyć, iż „narastające napięcie społeczne i eskalacja, którą sami podgrzewamy (...) może spowodować, że będzie to wykorzystane do innych celów, do destabilizacji państwa".

Obecny podczas odprawy minister koordynator służb specjalnych Tomasz Siemoniak przypomniał, że ABW włączyła się do działań wspierających policję, Centralne Biuro Zwalczania Cyberprzestępczości i NASK.

- Zostały wydzielone dodatkowe siły i środki tylko na potrzeby tych spraw, które dotyczą zagrożeń w szkołach i wokół szkół - przekazał.

Dodał, że inne działania podejmowane w tej sprawie koncentrują się na kwestiach monitorowania radykalizacji i ekstremizmów.

Siemoniak przyznał, że w ostatnich miesiącach doszło do szeregu zatrzymań młodych osób fascynujących się ideologią nazistowską.

Jednocześnie zastrzegł, że w przypadku ataków na terenie szkół mamy do czynienia z przewagą zagrożeń określanych międzynarodowo w służbach jako „nihilizacja przemocy", która nie ma zabarwienia ideologicznego.

W czwartek w szkole podstawowej w Leszczydole-Nowinach 15-latek zaatakował trzy osoby, w tym 37-letnią pracownicę placówki, która zmarła. Dzień wcześniej w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek zaatakował nożem dziewięć osób, w tym pięcioro uczniów i dwoje nauczycieli. Miał również plecak z materiałem wybuchowym domowej roboty. Policjanci udaremnili również przygotowywany atak nastolatka, do którego miało dojść w szkole.

To co może cieszyć, to fakt, że ostatnie wydarzenia zmobilizowały także samych rodziców i uczniów. Ci pierwsi, o czym mówił premier, zaczęli baczniej przyglądać się temu, co robią w sieci ich pociechy. Ci drudzy są bardziej wyczuleni na to, co mówią i robią ich koledzy. PAP

eprasa.pl ca81faccca

BEZPIECZEŃSTWO

Jak bronić się przed atakiem nożownika

Eksperci od bezpieczeństwa od lat podkreślają, że w takich sytuacjach kluczowe znaczenie mają pierwsze sekundy. To właśnie wtedy podejmowane są decyzje, które mogą zadecydować o życiu lub śmierci

oprac. Ola Głowacka

W poradniku bezpieczeństwa MSWiA znalazły się podstawowe zasady postępowania dla osób, które znajdą się w miejscu ataku. Resort podkreśla, że najważniejsze jest przetrwanie.

Wśród najważniejszych zaleceń znalazły się:

- opanowanie emocji i zachowanie możliwie największego spokoju,
- natychmiastowa ucieczka, jeśli jest to możliwe,
- ostrzeżenie innych osób o zagrożeniu,
- wezwanie pomocy pod numerem alarmowym 112,
- ukrycie się w miejscu oddzielonym od napastnika możliwie największą liczbą przeszkód,
- unikanie prowokowania sprawcy i wykonywania gwałtownych ruchów,
- udzielenie pomocy rannym, jeśli sytuacja na to pozwala, • bezwzględne wykonywanie poleceń służb po ich przybyciu na miejsce.



FOT. MARCIN KMIECIŃSKI PAP

Bardzo ważne jest to, by wykonywać polecenia służb, jeśli będą one już na miejscu zdarzenia

Ucieczka jest najważniejsza

Zalecenia opublikowane przez resort są zgodne z wytycznymi zawartymi w rządowym Poradniku Bezpieczeństwa. Dokument wskazuje, że podstawową reakcją powinno być oddalenie się od miejsca zagrożenia. Jeśli to możliwe, należy jak najszybciej opuścić strefę niebezpieczeństwa i ostrzec inne osoby.

Poradnik podkreśla również, by nie zakładać, że ktoś już powiadomił służby. Każdy świadek zdarzenia powinien samodzielnie zadzwonić pod numer alarmowy i przekazać jak najwięcej informacji o miejscu oraz charakterze zagrożenia.

Jeśli nie możesz uciec, schowaj się

Nie zawsze istnieje możliwość bezpiecznego opuszczenia budynku. W takiej sytuacji należy znaleźć miejsce ukrycia, które utrudni napastnikowi dostęp. Resort zaleca wykorzystanie wszelkich dostępnych barier, takich jak zamknięte pomieszczenia, ściany czy inne przeszkody ograniczające kontakt ze sprawcą. Eksperci zwracają uwagę, że ukrywanie się powinno odbywać w ciszy. Warto wyciszyć telefon komórkowy i unikać działań mogących zwrócić uwagę napastnika.

Liczy się bezwzględne wykonywanie poleceń

MSWiA przypomina, że po pojawieniu się policji lub innych służb ratunkowych należy natychmiast podporządkować się ich instrukcjom. Funkcjonariusze w pierwszej kolejności koncentrują się na neutralizacji zagrożenia, dlatego mogą wydawać krótkie, stanowcze polecenia.

W sytuacjach kryzysowych liczy się każda sekunda. Dlatego specjaliści od bezpieczeństwa podkreślają, że znajomość podstawowych zasad postępowania jeszcze przed wystąpieniem zagrożenia może znacząco zwiększyć szanse przeżycia.

Nacisk na bezpieczeństwo w szkołach

Po ostatnich atakach resorty edukacji i spraw wewnętrznych zapowiedziały przygotowanie nowych programów oraz procedur związanych z bezpieczeństwem uczniów i pracowników szkół. Jednym z celów ma być lepsze przygotowanie placówek do reagowania w sytuacjach kryzysowych.

MATERIAŁ INFORMACYJNY NFOŚiGW

0011590287

Polskie samorządy walczą o bezpieczniejsze jutro

Przed Polską stoi wielkie wyzwanie: dostosowanie się do zmian klimatu, niepewności dostaw i wysokich cen energii. Ważną rolę pełnić będą polskie samorządy. O tym, jak tworzyć bezpieczny, lokalny system energetyczny i jak uodpornić się na zmiany klimatyczne rozmawiali w Poznaniu podczas konferencji Local Trends samorządowcy, przedstawiciele władz centralnych i specjaliści z całej Polski, w tym Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

– Mamy wrażenie, że energia po prostu będzie. A biorąc pod uwagę to, co się dzieje na świecie, np. zerwane są łańcuchy dostaw, może się okazać się, że będzie strasznie droga, a może jej nawet brakować. Rozwijanie naszej lokalnej energetyki to nasz interes narodowy, to nasz prawdziwy patriotyzm – podkreśla Sławomir Ćwik, wiceminister klimatu.

Kluczową rolę w budowaniu lokalnego bezpieczeństwa energetycznego odgrywają samorządy, które coraz częściej inwestują w ograniczanie zużycia energii oraz rozwój odnawialnych źródeł energii.



Prezes NFOŚiGW, Dorota Zawadzka-Stępniak

– Samorządy powinny myśleć i planować długofalowo, i patrzeć na transformację energetyczną, niskoemisyjną w kontekście wielu zmian – zauważa prezes Narodowego Funduszu, Dorota Zawadzka-Stępniak.

– Ona powinna się zaczynać od inicjatyw oddolnych. Z naszych rozmów z samorządami wynika ogromna potrzeba wsparcia ich w działaniach ukierunkowanych na poprawę efektywności energetycznej. Koszty energii dla budynków publicznych szkół, szpitali itp. są tak duże, że samorządy coraz bardziej świadomie podejmują takie inwestycje. I my takie programy samorządom oferujemy.

Społeczności i magazyny budują naszą odporność

Ważnym elementem lokalnej transformacji energetycznej stają się społeczności energetyczne oraz magazyny energii,

– W kraju działa już blisko 900 lokalnych spółdzielni energetycznych. Jeszcze niedawno samorządy zadawały sobie pytanie, po co mają to robić – energetyki nie ma w zadaniach własnych gmin. Dziś szukają miejsca na wiatrak czy gminną biogazownię, na każdym forum samorządowym dyskutują, co zrobić. Bo spółdzielnia nie jest tylko dla zaspokojenia potrzeb energetycznych samorządów czy spółek gminnych, ale jest świetnym rozwiązaniem do tego, żeby sprzedawać tanio prąd mieszkańcom – tłumaczy Paweł Łapacz, prezes Zarządu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej we Wrocławiu. – Naszym zadaniem jest to odpowiednio ukierunkować.

Wsparcia w tym zakresie potrzebuje cały system energetyczny, w tym coraz



popularniejsze spółdzielnie energetyczne. Rozwiązanie kwestii magazynowania taniej energii z farm fotowoltaicznych powinno obniżyć rachunki za prąd każdego mieszkańca kraju.

– Kolejnym zadaniem jest kwestia magazynowania energii. Przy produkcji energii ze źródeł odnawialnych – czy na poziomie gospodarstw domowych, czy wyższym -potrzebne jest magazynowanie tej energii, kiedy ona jest po prostu najtańsza. Stąd też oferujemy programy na magazynowanie energii, trochę jako element polegający na uelastycznieniu systemu, ale również zapewnieniu bezpieczeństwa energetycznego – dodaje prezes Zawadzka-Stępniak. – Były 4 mld zł na duże magazyny. Teraz uruchamiamy miliard złotych na magazyny domowe, bo widzimy w nich naprawdę ważny element systemu. Widzimy też ogromny potencjał w magazynach ciepła. To rynek, który się jeszcze nie rozwinął i nabór na takie magazyny chcemy jeszcze w tym roku ogłosić – dodaje prezes NFOŚiGW.

Zmiany klimatu kolejnym wyzwaniem

Na tym wyzwania, przed którymi stoją samorządy w dobie zmian klimatycznych, zdaniem Doroty Zawadzkiej-Stępniak nie kończą się.

– Widzimy ogromne potrzeby w budowaniu lokalnej odporności, zarówno jeśli chodzi o mitygację, czyli ograniczenie emisji gazów cieplarnianych, ale również adaptację do zmian klimatu. Mamy do czynienia z coraz większymi wyzwaniami związanymi z nieprzewidywalnymi opadami, powodziami, wysokimi temperaturami i suszą. Mamy na ten cel ponad 10 miliardów złotych – przypomina Dorota Zawadzka-Stępniak. – Stąd takim trzecim niezwykle ważnym obszarem, który wspieramy, to działania adaptacyjne. Budowa zielono-niebieskiej infrastruktury – do zbierania wody deszczowej, mała retencja, renaturyzacja, zieleń miejska itp. – mają ogromny wpływ na przykład na ograniczenie średniej temperatury w miastach.

– Oferujemy oczywiście wsparcie finansowe, natomiast potrzebne są dobre projekty, przemyślane, wynikające z szerszej strategii, więc oferujemy też od dłuższego czasu wsparcie doradcze dla naszych beneficjentów. Jako Narodowy Fundusz – a myślę, że mogę powiedzieć to w imieniu całego systemu funduszy – chcemy pełnić nie tylko rolę finansową, ale też centrów kompetencji i wsparcia doradczego dla państwa, dla samorządów. I zachęcam wszystkich do tego, żeby z tego wsparcia skorzystać – mówi prezes NFOŚiGW.

eprasa.pl ca81faccca

ROZMOWA

Nobel z literatury dla Anne Carson. Prof. Karol Samsel: Polakom ta nagroda powinna się podobać

Mitologia to historia, którą opowiadają wygrani. Nie piszą jej przegrani. Carson, podobnie jak Zbigniew Herbert, usiłuje odwrócić ten porządek. Oboje próbują opowiedzieć mitologię na nowo, od strony przegranych, uciskanych. W ten sposób zaczyna się tworzyć wielka opowieść o tolerancji, o inności, o którą należy walczyć – o Anne Carson, która otrzymała Nagrodę Nobla z literatury mówi prof. Karol Samsel z Uniwersytetu Warszawskiego

Anita Czupryn

Zacytuję panu fragment: „O czwartej rano budzę się. Myśląc o mężczyźnie, który odszedł we wrześniu". To Anne Carson i jej „The Glass Essay", czyli, tłumacząc roboczo, „Szklany esej". Zwykłe zdanie, które mogłoby opisywać doświadczenie każdego z nas. Mało słów, a tyle bólu. Jak to się dzieje, że tak proste zdanie staje się wielką poezją?

To jest właśnie kwestia pojemności znaczeniowej i uniwersalności. Myślę, że do tego dążyli również tragicy: poszukiwali czystości i klarowności uczucia. A pamiętajmy, że Anne Carson przekładała Eurypidesa. Jest jego znawczynią w takim samym stopniu jak znawczynią Safony. Moim zdaniem ma świetnie ustawiony kamerton na tę czystość uczucia. Czerpie ją właśnie ze swojej starogreckiej erudycji. Wykładała język starogrecki, doskonale go zna. Jest filolożką klasyczną. I to jest w przypadku Nagrody Nobla nie do przecenienia. Zupełnie szczególna erudycja, niesamowite wykształcenie.

Pewnie dzisiaj, dzięki literackiej Nagrodzie Nobla, niektórzy po raz pierwszy usłyszeli nazwisko Anne Carson. Jak pan myśli, co ich dotąd omijało?

Anne Carson otrzymała w Polsce wielkie wyróżnienie: Międzynarodową Nagrodę Literacką im. Zbigniewa Herberta. Polacy powinni więc czuć się choć trochę zobowiązani, żeby ją znać. Jej książki są u nas obecne, wydawane między innymi nakładem Ossolineum. Jest jej debiut, „Słodko-gorzki eros". Jest „Autobiografia czerwonego", utwór określany jako powieść wierszem. Jest „Piękno męża". Jest też „Dekreacja" z podtytułem „Wiersze, eseje, opera". Dekreacja, czyli odwrotność stworzenia. Mamy kreację i dekreację. Bóg stwarzał z nicości: creatio ex nihilo, prawda? A dekreacja u Carson oznacza ad nihilum, czyli powrót do nicości, w sensie powrotu do spokoju. Do jakiejś omegi, do końca.

Ona chyba lubi odwracać porządek. W „Autobiografii czerwonego", o której pan wspomniał, oddała głos mitologicznemu potworowi, Gerionowi. Poznajemy tę historię od strony potwora, nie bohatera. Co to zmienia?

Dużo. Nieprzypadkowo mówię, że Polakom ten Nobel powinien się podobać, bo we mnie wzbudza skojarzenia z Herbertem. Jest taki tom studiów poświęconych Herbertowi: „Czułość dla Minotaura". Przypomnijmy sobie figurę Minotaura zabijanego przez Tezeusza. Mitologia to przecież historia, którą opowiadają wygrani. Nie piszą jej przegrani. Carson, podobnie jak Zbigniew Herbert, usiłuje odwrócić ten porządek. Oboje próbują opowiedzieć mitologię na nowo, od strony przegranych, uciskanych. W ten sposób zaczyna się tworzyć wielka opowieść o tolerancji, o inności, o którą należy walczyć. Bo to są również nasi prototypowi inni. Także inni XXI wieku: mniejszości, ludzie prześladowani, niewidoczni, przezroczyści, transparentni. To była właśnie Herbertowska czułość dla Minotaura. Tylko że Carson jest w tym jeszcze mocniejsza. Ma niesamowite środki wyrazu i erudycję, którą potrafi świetnie przetwarzać w artystyczną praktykę. W artystyczną praxis. Herbert w XX wieku nie miał jednak takich możliwości, jakie ma dzisiaj Carson, ze swoim doświadczeniem wykładowczyni. Tworzy więc z antyku wielką przypowieść atrakcyjną dla człowieka ery ponowoczesnej. Przekłada Safonę, wraca do źródeł pieśni, do samej kolebki.

Ta erudycja może trochę onieśmielać czytelnika. Czy trzeba znać antyk, żeby czytać Carson? Co znajdzie u niej człowiek, który nie pamięta nawet szkolnej mitologii?

Myślę, że nie musimy się obawiać hermetyczności Carson. Współcześnie można znaleźć wiele środków, żeby taki hermetyzm rozbroić, a ona doskonale zna możliwości swojej wypowiedzi. Tej mitologii nie należy się więc bać. Przyznam pani szczerze, że wielokrotnie korzystałem z twórczości Anne Carson na warsztatach literackich.

Właśnie chciałam zapytać: kiedy po raz pierwszy zetknął się pan z jej pisaniem?

Ona jest typowana do literackiej Nagrody Nobla od wielu, wielu lat. W tym sensie nie jest to żadna nowość. To decyzja oczywista, niekwestionowana, a zarazem w pewnym sensie zasmucająca. Przynajmniej część odbiorców, bo liczyliśmy na Nobla dla pisarki meksykańskiej czy australijskiej, tymczasem powędrował do Kanadyjki. Jest to jednak pisarka wyjątkowa. Nazwałbym ją Safoną ery ponowoczesnej. Nie ma drugiej takiej dykcji, równie unikalnej. Nie sposób nie zgodzić się z Akademią. Doskonale wie, jaką podjąć decyzję, żeby spotkała się z uznaniem i akceptacją. Tęsknimy za tym, żeby Nobel wyszedł poza Europę. Nie tym razem, nie w tym roku, w sensie kulturowym. Chociaż powędrował do Kanadyjki, jest to Nobel naszego kręgu kulturowego.

Zwłaszcza że Carson mieszka w Islandii.

Jest kojarzona z poezją Elizabeth Bishop, chętnie powołuje się na jej spuściznę.

W poemacie, którego fragment przytoczyłam, przywołuje również Emily Brontë.

To jest nasza tradycja, nasze kody literackie. Emily Brontë – to wszystko jest tym, co lubimy. Przestrzenią intertekstualną, w której czujemy się świetnie.

W uzasadnieniu nagrody pojawiła się odwaga. Na czym ona polega u Carson? Co poetka ryzykuje?

Myślę, że utrzymanie takiej siły wyrazu w kostiumie antycznym jest aktem sporej odwagi. Zauważmy, że debiutowała „Słodko-gorzkim erosem" w 1986 roku. Nie jest więc tak, że Carson zawsze była świetna, wspaniała. Ona również przeszła daleką drogę od debiutu do dzisiejszego sukcesu noblowskiego.

Urodziła się w 1950 roku, więc debiutowała jako kobieta już po trzydziestce.

I była to dojrzała decyzja. Wybór antyku jako ośrodka swojej dykcji jest po prostu decyzją dojrzałego życia. Rzeczywiście, podejmuje ją trzydziestoparolatka i pozostaje konsekwentna przez lata. Niełatwo sobie wyobrazić taką konsekwencję. Zauważmy: dopiero po czterdziestu latach okazuje się, że ta decyzja się opłaca. Akademia przyznająca największą nagrodę świata uznaje, że Carson jest... Nie wiem, remedium dla Europy? Trochę odbieram tę nagrodę jako wyraz kulturowego czy antropologicznego optymizmu Akademii. W ubiegłym roku László Krasznahorkai i wielki pesymizm antropologiczny, w tym roku mamy optymizm. Akademia chce pokazać swoją wszechstronność. Pokazać, że w Europie i poza nią możliwe są dwa równorzędne warianty opowieści o człowieku. Tak bym to interpretował.

Carson miesza poezję, opowieść, esej, przekład. Co zyskuje na tym czytelnik?

Dużo zyskuje. Bardzo autorski projekt literatury wolnej od gorsetu gatunków i rodzajów literackich. A to bezcenna wartość. Zaglądając do Carson, wiem, że nie napotkam fikcji zamkniętej w określonych ramach.

W każdej powieści Krasznahorkaiego mam fikcję, mam jego świat przedstawiony, który rozciąga się „oddo". U Carson tak nie jest. Carson uprawia życiopisanie. Tak można by to ująć.

Pięknie!

To kategoria Henryka Berezy, którą opisywano między innymi pisarstwo Edwarda Stachury. Oczywiście nie jest moja, ale można by nią opisać Carson. Wszystko jest jednym tekstem. Czy

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

eprasa.pl ca81faccca



FOT. LARS PEHRSON / SVD/AFP/EAST NEWS

Prof. Karol Samsel: Anne Carson otrzymała w Polsce wielkie wyróżnienie: Międzynarodową Nagrodę Literacką im. Zbigniewa Herberta. Polacy powinni więc czuć się choć trochę zobowiązani, żeby ją znać

przeczytamy „Słodko-gorzkiego erosa", czy „Autobiografię czerwonego", jesteśmy w tym samym świecie, w którym, moim zdaniem, czujemy się coraz lepiej.

Bardzo lubię takich pisarzy. Z nimi czujemy się coraz lepiej i bezpieczniej. Mamy poczucie, że za każdym razem mówią do nas coś nowego, ale w stylu i sposobie opowiadania, który coraz lepiej rozpoznajemy.

Czy można widzieć to w taki sposób, że Nagroda Nobla mówi nam także o tym, czego potrzebujemy albo szukamy w literaturze?

Tak myślę. Doprecyzujmy: literacka Nagroda Nobla jest szczególną nagrodą w całym tym październikowym tygodniu noblowskim. Jak żadna inna odzwierciedla nasze humanistyczne potrzeby, życzenia, zapatrywania, oczekiwania. Także nasz fałsz cywilizacyjny. Przecież można by wyliczyć całą listę słabszych literackich Nobli. Literacka Nagroda Nobla, podobnie jak Pokojowa, jest miernikiem naszej kondycji humanistycznej, miejsca, w którym się znajdujemy. To bardzo ważny moment, w którym możemy opowiedzieć o nas samych coś więcej, wyjść poza samą nagrodę.
A w każdym razie zobaczyć siebie oczami jurorów w Sztokholmie. Zobaczyć, jaki mają pomysł na współczesny los człowieka. Bardzo mi się ta decyzja podoba. Podoba mi się to dwulecie: 2025–2026. Pesymista Krasznahorkai i optymistka Carson. Oboje podobnie genialni i niebanalni. Oboje bardzo postmodernistyczni. Carson wręcz neoparnasistowska, można powiedzieć. Wszystko to są odwołania do tradycji literackich, które niosą przekaz, że jeszcze nie wszystko się skończyło. Mam też poczucie, jakby literacka Nagroda Nobla umacniała swoją pozycję. Może po szeregu trudnych, dyskusyjnych decyzji albo takich, które testowały granice naszej moralności, gdy szukaliśmy odpowiedzi na pytanie, jak daleko może posunąć się człowiek. To były trudne Noble. Takie, przy których lektura wiele nas kosztowała. Herta Müller, Elfriede Jelinek. A teraz, niech pani zobaczy, Nobel lat dwudziestych staje się coraz silniejszy. W tej dekadzie jest coraz więcej silnych Nobli. Poza Han Kang właściwie co roku mamy do czynienia z nazwiskami ze szczytów list bukmacherskich. W ogóle nie jesteśmy zaskoczeni tymi wyborami. Jon Fosse, Krasznahorkai czy Anne Carson; to wszystko wybory niekwestionowane. Jakby literacka Nagroda Nobla chciała umocnić, zdefiniować swoją dwudziestopierwszowieczną pozycję. Bo ona też ma swoją dynamikę, swój dramatyczny przebieg. To już XXI wiek. Zupełnie inna opowieść o Noblu niż w XX wieku, za czasów Miłosza, Szymborskiej, Faulknera czy Manna. Tą opowieścią trzeba zarządzać na nowo. Na nowo zdefiniować, co jest silne, co mocne, co jest eksperymentem, awangardą, co warto nagrodzić. W tym sensie warto również czytać literacką Nagrodę Nobla jako przestrzeń, w której ważą się decyzje o tym, jakie są nasze opowieści, opowieści naszego świata.

Pan sam jest poetą. W pana wierszach jest wiele wątpliwości. Jeden zaczyna się od słów: „Nie mam prawa, by pisać". Czy w wyborze tegorocznej laureatki nic nie budzi pana wątpliwości?

Ona jest dla mnie niekwestionowana. Nie widzę w niej na przykład niczego immoralnego. Są ryzykowne Noble. Bardzo cenię immoralizm w literaturze, odwagę pisarza, który stawia siebie w sytuacjach granicznych czy przekracza tabu. Ale Anne Carson jest dla mnie kwintesencją odświeżenia wszystkich dykcji starożytnych. Paidei, czyli starożytnej idei wychowania rozumianego jako formacja. Przecież ona swoją literaturą właściwie uprawia coś takiego. Performatywnie.

Jej erudycja nigdy panu nie przeszkadzała?

Nie, z tego powodu nie jest dla mnie przyciężka. Poza tym świetnie wychowuje. Polecałem ją na warsztatach literackich i wiem, jak inspirowała młodych ludzi. Przyznam szczerze, że była jedyną z noblistek, której twórczość sprawdziłem na warsztatach z osobami w wieku od szesnastu do dziewiętnastu lat. Pamiętam warsztaty poświęcone Anne Carson i wiele informacji zwrotnych o tym, jak bardzo poruszyła młodych ludzi. Jeżeli więc oni ją rozumieją, chyba nie należy się jej obawiać. Nie należy się obawiać niezrozumienia.

Być może jutro ktoś stanie przed półką z książkami Carson. Po którą, pana zdaniem, powinien sięgnąć najpierw?

Proponowałbym „Słodko-gorzkiego erosa", czyli debiut Carson, bo jest najpełniejszy, najbardziej wszechstronny. „Autobiografia czerwonego" jest jednak retellingiem, przetworzeniem pewnej mitologicznej opowieści. Dobrze jest uchwycić podstawy opowiadania Carson: po co przychodzi do literatury, w jakim celu zaczyna uprawiać to życiopisanie tak głęboko oparte na antyku. Żeby to zrozumieć, zacząłbym właśnie od debiutu, od „Słodko-gorzkiego erosa". Jest dostępny po polsku, w świetnym przekładzie. Bardzo polecam.

REKLAMA 0311461412



eprasa.pl ca81faccca

MEDYCYNA

Co naprawdę zawierała rozbita probówka z Irkucka? Czy Polsce grozi dziś epidemia dżumy?

Już nie covid, a dżuma stała się w ostatnich dniach tematem numer jeden w doniesieniach medialnych dotyczących zdrowia i bezpieczeństwa. Informacja o przypadku zarażenia się tą chorobą w Irkucku postawiła na równe nogi służby sanitarno-epidemiologiczne i zaniepokoiła opinię publiczną. Również w naszym kraju



FOT. DOMENA PUBLICZNA

Obraz „Triumf śmierci" (1562) Pietera Bruegla, odzwierciedlający powszechny wstrząs i przerażenie wywołane „czarną śmiercią"

Jolanta Gromadzka Anzelewicz

Ponieważ rosyjskie służby nie potwierdzały wystąpienia takiego incydentu w instytucie ani wykrycia bakterii u zmarłej, zrodziło się szereg hipotez – być może fałszywych – a dotyczących tego, czy pałeczki dżumy nie były modyfikowane genetycznie.

Przypomnijmy. Jak donosiły media, Daria Szypiłowa, 28-letnia pracownica laboratorium Instytutu Przeciwdziałania Dżumie w Irkucku na Syberii, przypadkiem rozbiła probówkę zawierającą patogen dżumy płucnej. Kilka dni później trafiła do szpitala z ciężkim zapaleniem płuc.

Dżuma płucna jest szczególnie niebezpieczna – może przebiegać gwałtownie. Kobieta zmarła w nocy z 1 na 2 października. Jednak rosyjskie służby nie potwierdzają wystąpienia takiego incydentu w instytucie ani wykrycia bakterii u zmarłej. W kilku placówkach medycznych w regionie wprowadzono kwarantannę i objęto obserwacją medyczną około 200 osób, które miały z Szypiłową kontakt.

Zdaniem ekspertów w tej chwili nie ma w Polsce powodów do podnoszenia alarmu.

– W kwestii tego zdarzenia w Irkucku w dużej mierze jesteśmy zdani na domysły, bo nikt nawet nie potwierdził, że to jest dżuma – zastrzega prof. dr hab. Tomasz Smiatacz, kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych GUMed. – Ta pani była podobno pracownikiem instytutu zawodowo zajmującego się właśnie pałeczkami dżumy. Z drugiej strony Irkuck leży dość blisko Mongolii, gdzie dżuma występuje endemicznie miejscowo w naturalnych warunkach, więc dżumy nie da się wykluczyć.

Dżuma (zwana też czarną śmiercią czy zarazą morową) to ostra choroba wywołana przez pałeczkę Yersinia pestis

TOMASZ SMIATACZ,
kierownik Kliniki Chorób Zakaźnych GUMed

Do Polski nie dociera

W Europie dżumy nie ma, jest za to w Azji i Afryce. Występują również sporadyczne zachorowania w Stanach Zjednoczonych.

– Polska jest na tyle szczęśliwym krajem pod względem epidemiologicznym, że takie choroby, jak dżuma, tu nie docierają, a nawet jeśli dotrą z turystami, nie mają szansy rozprzestrzenić się dalej – zapewnia ekspert. Dlaczego?

– Dlatego, że dżumę przenoszą szczury, a ich los dość dobrze kontrolujemy – mówi prof. Smiatacz. – Podobnie jak pcheł zakażonych przez zainfekowane szczury, wiewiórki i króliki. W obecnych warunkach Rzeczpospolitej Polskiej, w trzeciej dekadzie dwudziestego pierwszego wieku, jesteśmy absolutnie bezpieczni, jeśli chodzi o zachorowania na tę zapomnianą już chorobę, szczęśliwie dla nas, jaką jest dżuma.

Jak przekonuje lekarz, to nie jest tak, że dżuma się na nas obraziła, już nas „nie lubi", i nie chce tu przyjść. To po prostu efekt podstawowych, żmudnych prac higieniczno-sanitarnych, przeciwepidemicznych prowadzonych przez służby sanitarno-epidemiologiczne, ale również weterynaryjnych. Jak zapewnia prof. Smiatacz, takiej klasycznej dżumy nie mamy się co obawiać. – Jeżeli nawet dojdzie do zawleczenia jej z jakiejś egzotycznej wycieczki, to myślę, że polscy medycy bardzo skutecznie się obronią – uspokaja.

Rzadka choroba

A czy pan profesor zetknął się kiedyś z jakimś „ zadżumionym"pacjentem? – pytamy.

– Nie, szczęśliwie nie zetknąłem się. Na tyle rzadka jest to choroba. Dżuma (zwana też czarną śmiercią czy zarazą morową) to ostra choroba wywołana przez pałeczkę Yersinia pestis. Do tego jeszcze jest to choroba bakteryjna – odpowiada Tomasz Smiatacz.

Dżuma nadal występuje w naturalnych ogniskach, a jej rezerwuarem są głównie gryzonie, ale też dzikie króliki, nornice itp.

„Najbardziej wrażliwe na dżumę są gryzonie, koty, człowiek. Niektóre zwierzęta (np. psy, konie, krowy i ptaki) są mało wrażliwe bądź niewrażliwe" – czytamy na stronie Głównego Inspektoratu Sanitarnego.

eprasa.pl ca81faccca



FOT. FACEBOOK/GUMED

Prof. dr hab. Tomasz Smiatacz, kier. Kliniki Chorób Zakaźnych GUMed



FOT. 123RF

Pałeczki Yersina pestis odpowiedzialne za zakażenie dżumą

Pomoże prosty antybiotyk

Skuteczne leczenie jest możliwe, ale musi być podjęte jak najszybciej – najlepiej w ciągu doby od wystąpienia objawów.

– I dobrze nam znane, dość proste antybiotyki, w niektórych przypadkach wręcz doustne, skutecznie z nią walczą – twierdzi prof. Tomasz Smiatacz. W pierwszej linii takim antybiotykiem są aminoglikozydy, ale również doksycyklina, mfluorochinolony, czasem cefalosporyny – ale w mniejszym stopniu. Więc to z jednej strony pokazuje, jak strategiczny i ważny jest dla nas dostęp do prostych antybiotyków. Ważne, żeby były produkowane na miejscu, w Polsce – dodaje profesor.

Dwie postacie dżumy

Dżuma w swej postaci klinicznej ma dwie formy. Jedna jest taką formą, w której wrotami zakażenia jest skóra, a najbardziej zajęte są lokalne węzły chłonne, które ropieją. Dostęp do antybiotyków, dezynfekcja i podstawowe zasady higieny i deratyzacji zapewne skutecznie poradzą sobie z tym problemem.

Druga postać kliniczna to tak zwana postać płucna dżumy. I ona jest znacznie groźniejsza. Dżuma płucna różni się od innych postaci przede wszystkim sposobem transmisji. Bakterie mogą przedostawać się do organizmu wraz z drobnymi kroplami wydzielanymi przez zakażoną osobę lub zwierzę podczas oddychania, kaszlu czy kichania. Według amerykańskich Centrów Kontroli i Prewencji Chorób (CDC) jest to jedyna postać dżumy, która może być przenoszona bezpośrednio między ludźmi, ale to się bardzo rzadko zdarza.

Groźna posocznica

Początkowo zakażenie może nie powodować wyraźnych objawów, ale w ciężkich przypadkach sytuacja może zmienić się bardzo szybko. W zaawansowanym stadium bakterie mogą przedostać się z płuc do krwiobiegu. Dochodzi wówczas do tzw. wtórnej dżumy posocznicowej.

Jeżeli wrotami zakażenia są płuca, choroba rozwija się bardzo gwałtownie. Dochodzi do obrzęku płuc i martwicy – również układu chłonnego płuc – i to bardzo źle rokuje. Jest trudna do leczenia.

– Tu nie ma dobrej szczepionki w odniesieniu do tej groźnej postaci płucnej – przyznaje profesor Smiatacz. – Ale maska na twarzy też działa i chroni przed zakażeniem.

Warto mieć w domu kilka masek – niezależnie, czy to covid, grypa, krztusiec czy dżuma płucna. Tego typu maska, a nawet jakaś osłona na twarz wykonana z prostych, domowych materiałów czy szmatek też będzie obniżała ryzyko zakażenia.

Nasz rozmówca przekonuje, aby nie ulegać złym emocjom.

– Bądźmy racjonalni – zachęca. – Pilnujmy, żebyśmy mieli dostęp do masek, do antybiotyków i żebyśmy mieli efektywną ochronę zdrowia, ale również bardzo efektywne służby przeciwepidemiczne. Ten niedoceniany sanepid...

Pałeczka odporna na antybiotyki?

– Chciałbym jeszcze powiedzieć o innej rzeczy, która jest bardzo hipotetyczna, ale potencjalnie możliwa, czyli intencjonalne użycie pałeczek dżumy, na przykład w postaci aerozolu, przez bioterrorystów – ostrzega Tomasz Smiatacz. – Jest to również możliwe w przypadku pewnych instytucjonalnych i państwowych działań. Nie wiemy tak naprawdę, co wydarzyło się w Irkucku. Jeżeli to były dzikie pałeczki dżumy, to jest to nieszczęście. Być może są tam prowadzone prace nad użyciem pałeczek modyfikowanych genetycznie, tak żeby były oporne na antybiotyki.

Program broni biologicznej

Tego typu działania Rosjanie prowadzili jeszcze w latach siedemdziesiątych. Zakrojony na szeroką skalę radziecki program broni biologicznej obejmował wykorzystanie takich patogenów, jak: tularemia, tyfus, gorączka Q, ospa prawdziwa, dżuma, wąglik, wenezuelskie końskie zapalenie mózgu, bruceloza oraz wirus Marburg.

– Akurat oni wówczas odnieśli sukcesy, jeśli chodzi o bakterie wąglika i słynne listy wąglikowe – wspomina prof. Smiatacz. – Bardzo się wtedy obawialiśmy, że ten, kto te listy wysyłał, uzyskał właśnie lekooporne pałeczki wąglika, które wcześniej były podatne na wszystko. Ale w kontekście wojny, która pewnie nie idzie po myśli żadnej ze stron, rodzą się pokusy, aby użyć stosunkowo tanich, niebezpiecznych, ale również budzących bardzo dużo paniki i złych emocji środków. Oczywiście nie ma żadnych podstaw, żeby powiedzieć, że to, co wydarzyło się w Irkucku, miało tego typu tło. Ale myślę, że gdzieś tam z tyłu głowy kołacze się myśl o bioterroryzmie i o państwowej formie bioterroryzmu, gdzie to państwo używa takiej broni w wojnie przeciwko innemu państwu, aby osiągnąć jakieś cele polityczne. Mówiąc krótko: pewnie niejeden sztab się głowi, jak tę wojnę wygrać.

Broń biologiczna

Bakterie dżumy są zaliczane do „klasycznego" arsenału broni biologicznej. Ich znaczenie wynika z rzadkiego występowania dżumy w krajach rozwiniętych, dość dużej śmiertelności i powszechnej wrażliwości populacji. Zbrodnicze eksperymenty z dżumą jako bronią bakteriologiczną prowadzili japońscy wojskowi w latach 1937-1945 na terenie Mandżurii. Opracowano wówczas specjalne bomby porcelanowe przeznaczone do rozsiewania zakażonych pcheł.
W okresie „zimnej wojny" były prowadzone przez Rosjan i Amerykanów badania nad odmianami pałeczki dżumy, mogącymi mieć zastosowanie jako broń biologiczna.

Dżuma w Polsce, Rosji i Mongolii

W Polsce ostatnie zachorowania miały miejsce pod koniec XVIII wieku. Ostatni przypadek dżumy w Rosji odnotowano w 2016 roku w Kraju Ałtajskim na południu Rosji.
Ogniska choroby utrzymują się w Mongolii. W 2023 roku zidentyfikowano 137 ognisk w 17 regionach kraju, w tym blisko granicy z Rosją.

Dżuma przez wieki

Pierwotnie łacińskie słowo „pestis" było jednym z licznych ogólnych określeń „zarazy" lub „masowego nieszczęścia", „zguby". Dopiero w XV-XVI wieku zaczęto rozróżniać różne rodzaje chorób powodujących masowe schorzenia epidemiczne ze skutkiem śmiertelnym.
Od czasów starożytnych aż do czasów nowożytnych opisano kilkadziesiąt dużych epidemii (najprawdopodobniej) dżumy, zwanej także czarną śmiercią (od pojawiających się rozległych zmian martwiczo-zgorzelinowych w skórze, przyjmujących ciemną barwę).
Epidemia dżumy wybuchła w Azji Środkowej, być może w Chinach, skąd przez Jedwabny Szlak w 1346 roku rozprzestrzeniła się na całą Europę. Roznoszona była prawdopodobnie przez pchły pasożytujące na szczurach zamieszkujących ówczesne statki handlowe. Ta epidemia w niektórych rejonach zmniejszyła populację nawet o 80 procent i spowodowała daleko idące konsekwencje demograficzne, kulturowo-społeczne i polityczne.
Symbolem dżumy stał się charakterystyczny ubiór ochronny noszony w XVI-XVIII w. przez lekarzy z maską w kształcie dzioba, gdzie wkładano wonne olejki tłumiące fetor rozkładających się zwłok.
Epidemie dżumy powtarzały się w XIV-XVII wieku. W ciągu XX wieku notowano na świecie coraz mniej jej przypadków. Według danych WHO w 1957 roku zanotowano na świecie 514 przypadków dżumy, co było najniższą do tego czasu roczną liczbą zachorowań na tę chorobę.

eprasa.pl ca81faccca

KOŚCIÓŁ

„Czułam, jakby mnie zgwałcił podczas modlitwy. Nie rozumiałam, dlaczego pyta o orgazm”

Kolejne osoby zgłaszają się do wrocławskiej komisji kościelnej, która bada działania ks. Teodora, twarzy popularnego kanału w serwisie YouTube i fundacji „Teobańkologia”. Duchownego oskarżają o nadużycia, a Kościół o próbę zamiecenia sprawy pod dywan

Karolina Kwiatek

Wrocławska kuria wyjaśnia sprawę fundacji Teobańkologia. Jej twarzą jest ks. Teodor. Duchowny dostał zakaz prowadzenia kierownictwa duchowego na wszelkich platformach internetowych po tym, jak media obiegła wiadomość o nadużyciach, których miał się dopuszczać wobec osób pod jego kierownictwem duchowym. Mowa m.in. o upokorzeniu o charakterze seksualnym.

- Komisja jest już na końcowym etapie swoich prac. Niedawno zamknęła zasadniczą część działań i przedstawiła swoje wnioski metropolicie wrocławskiemu. Jednocześnie, jeśli w okresie wakacyjnym zgłaszały się kolejne osoby, ich informacje również zostaną uwzględnione w dalszej analizie i - jeśli komisja uzna za zasadne - podejmie z nimi kontakt - przekazał „Gazecie Wrocławskiej” Maciej Rajfur, rzecznik prasowy Archidiecezji Wrocławskiej.

Dodaje, że na jakąkolwiek decyzję arcybiskupa wrocławskiego należy poczekać do czasu, gdy duchowny zapozna się z całością zgromadzonego materiału.



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Metropolita wrocławski abp Józef Kupny już w 2025 roku powołał Komisję ds. zbadania funkcjonowania fundacji Teobańkologia, jednak nikt wówczas nie słyszał o manipulacjach wiernymi i telefonicznych modlitwach o „uwolnienie od pokus seksualnych”

O co chodzi z aferą księdza influencera?

Metropolita wrocławski abp Józef Kupny już w 2025 roku powołał Komisję ds. zbadania funkcjonowania fundacji Teobańkologia, jednak nikt wówczas nie słyszał o manipulacjach wiernymi i telefonicznych modlitwach o „uwolnienie od pokus seksualnych”.

- Powołanie Komisji wynika z odpowiedzialności pasterskiej wobec dynamicznie rozwijających się inicjatyw ewangelizacyjnych - poinformował w grudniu 2025 roku Maciej Rajfur, rzecznik prasowy Archidiecezji Wrocławskiej.

Dopiero miesiąc później, czyli na początku 2026 roku, dzięki publikacjom medialnym wyszło na jaw, że ks. Teodor został ukarany m.in.: pisemnym upomnieniem, zakazem (do odwołania) prowadzenia kierownictwa duchowego na wszelkich platformach internetowych, „grzywną” (miał przekazać 10 000 zł na cele charytatywne), zakazem utrzymywania kontaktów z panią Anną (imię zmienione), która poinformowała kurię o swoich doświadczeniach z ks. Teodorem.

Poniżająca opieka duchowa

To właśnie ona zdecydowała się opowiedzieć w mediach o: modlitwie przez telefon w intencji „uwolnienia jej od pokus seksualnych”, wymuszaniu na niej położenia krzyża w miejsca intymne czy pytaniach o odczuwanie orgazmu w trakcie modlitwy, co szczegółowo opisywała „Gazeta Wyborcza”.

- Czułam, jakby ksiądz Teodor mnie zgwałcił podczas tej modlitwy. Nie rozumiałam, dlaczego po wszystkim pyta o orgazm. Po zakończeniu modlitwy oczekiwał szczegółowego opisu moich odczuć, reakcji fizjologicznych organizmu oraz stanu psychicznego. Było to upokarzające i bardzo dla mnie wstydliwe - wyznała wówczas kobieta.

- Wyrażam skruchę, szczery żal i biorę pełną odpowiedzialność za błędne rozwiązania duszpasterskie, praktyki modlitewne i porady, które 7-8 lat temu prowadziłem wobec Pani Anny (imię zmienione). Chcę podkreślić swoje szczere intencje niesienia pomocy oraz to, że modlitwa opisana w artykule odbywała się przez telefon nie zawierała żadnych zachęt do popełnienia jakiegokolwiek grzechu - przekazał w oświadczeniu ks. Teodor.

Finalnie ksiądz nie został zawieszony. Przeniesiono go z Oleśnicy do Wrocławia. W październiku br. „Onet” przekazał, że sygnaliści cały czas zgłaszają się do Komisji zajmującej się sprawą Teobańkologii i ks. Teodora. Opowiadają dziennikarzom m.in. o osaczeniu i manipulacji, jakich mieli doznać ze strony głównego przedstawiciela fundacji.

- Nie chciał, żebym korzystała z pomocy innych księży. Miałam spowiadać się i modlić tylko u niego. Kiedy poszłam do innego kapłana, dostałam od niego SMS-a z pretensjami. Czułam się coraz bardziej osaczona. Obserwował mnie podczas mszy, a później w wiadomościach odnosił się do tego, jak się zachowywałam - wspomina Maria (imię zmienione) w rozmowie z „Onetem”. - Mam coraz silniejsze poczucie, że ta sprawa zmierza raczej w stronę wyciszenia niż rzeczywistego wyjaśnienia. Boję się, że liczy się na to, że z czasem wszystko samo rozejdzie się po kościach - dodała później.

Brak kontaktu ze strony kurii

Czytając wspomniany artykuł, trudno oprzeć się wrażeniu, że sygnaliści mają żal do Kościoła. Uważają, że kuria chce wyciszenia, nie wyjaśnienia sprawy.

Ale rzecznik Maciej Rajfur w odpowiedzi na pytania dziennikarzy „Gazety Wrocławskiej”, przekazał, że: „każde zgłoszenie dotyczące możliwej krzywdy było i będzie traktowane z należytą uwagą i osoby, które przekazywały oraz przekażą tego rodzaju informacje, nie pozostaną bez odpowiedzi”.

Z drugiej strony zaznacza jednak, że nie na każdy mail zostanie wysłana osobna odpowiedź.

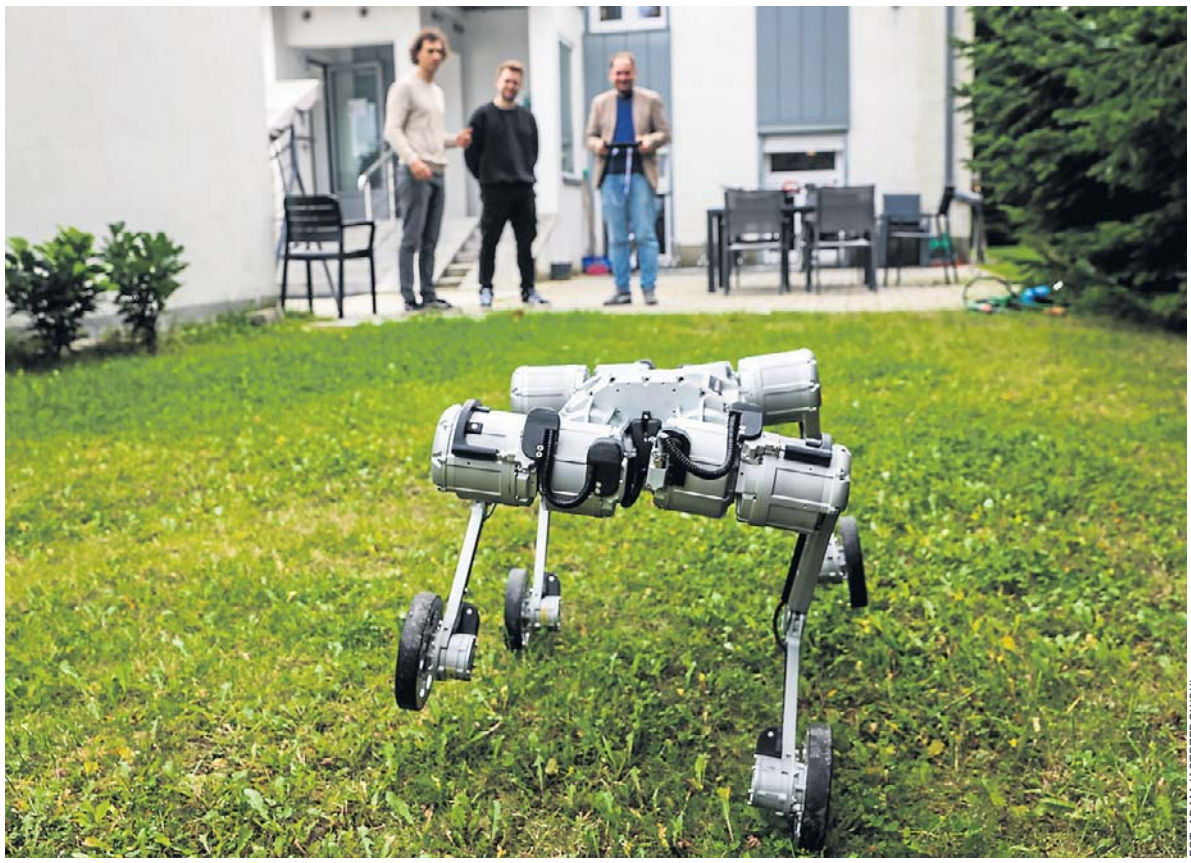
- Zwracam uwagę, że wiadomości przychodzące, zawierające wyłącznie komentarze, opinie lub ogólne uwagi nie otrzymywały ze względów logistycznych indywidualnej odpowiedzi ze strony Komisji, natomiast były odczytywane i rozważane - przekazał nam Maciej Rajfur.

Jest to niemalże identyczne oświadczenie, jak te, które otrzymały inne redakcje.

Wszelkie merytoryczne uwagi i zgłoszenia dotyczące działania fundacji Teobańkologia można kierować na bezpośredni adres komisji: komisjateo@archidiecezja.wroc.pl.

eprasa.pl ca81faccca

NAUKA I TECHNIKA



FOT. ADAM JASTRZĘBOWSKI

Nie udało się w Polsce, udało w Wielkiej Brytanii. Ten robot z Poznania będzie pracował w Birmingham

Po Cytadeli hasają mechaniczne „psy”

Globalny przepis na sukces: zdolni studenci zafascynowani nowymi technologiami wraz z uczelnią zakładają firmę i w oparciu o infrastrukturę badawczą oraz solidne fundamenty finansowe osiągają sukces. Powstaniu MAB Robotics towarzyszyła ta sama idea

Szymon Paź

– W 2015-16 r. byliśmy studentami koła naukowego i zainteresowaliśmy się robotami kroczącymi. Pierwsze zaczęliśmy tworzyć w 2016 r., w latach 2017-18 pracowaliśmy z Politechniką Poznańską nad komercjalizacją, a w 2019 r. założyliśmy firmę – opowiada Jakub Bartoszek, współzałożyciel, a dziś prezes firmy. Problem polegał na tym, że spin-off (takiej nazwy używa się dla firm zrodzonych na uczelniach i przez nie dofinansowanych) się... udał.

– Okazało się, że to jest ogromny problem biurokratyczny, trudny do przejścia. Uczelnia wycofała się z firmy, a jej wkład finansowy musieliśmy spłacić. To ogólny problem przystosowania naszego systemu prawnego. Oraz pewnie tego, że ktoś musiałby wziąć za to odpowiedzialność – opowiada.

Poznaniacy mieli już wówczas na swoim koncie sukcesy. Dzięki inwestorom zewnętrznym i niewielkim grantom z Narodowego Centrum Badań i Rozwoju udało się przygotować kolejne modele robotów. W sumie pozyskano około 250 tys. euro, dla porównania – jak mówi Bartoszek – Chiny przeznaczają na firmy z tego sektora miliardy dolarów rocznie.

– Chcieliśmy wówczas budować roboty kroczące. Spotkaliśmy się z kilkoma firmami, między innymi z poznańskimi Aquanetem i Veolią. Te firmy mają sieci podziemne pod ulicami naszego miasta, tysiące kilometrów, trzeba je co jakiś czas kontrolować, sprawdzić stan infrastruktury, dzięki czemu można wykonać prace naprawcze zanim dojdzie do awarii, rozszczelnienia, wycieku itd. Do części z z tych kanałów człowiek nie wejdzie. Mogłyby to zrobić roboty kroczące i te badania przeprowadzić.

Czemu akurat kroczące? Jak tłumaczy Bartoszek: lepiej niż inne, np. kołowe, radzą sobie ze wszystkimi przeszkodami, które trzeba „przekroczyć” – stopniami, uskokami itp., ale też poruszaniem się w brei, która może zalegać na dnie kanału. Szef firmy przyznaje – to nisza; gdy zaczynali – ogromna. W Europie mają dwóch liczących się konkurentów. Ale w Chinach 50, którzy sprzedają takich robotów dziesiątki tysięcy.

Ze współpracy z miejskimi spółkami niewiele wyszło. Roboty wykonały testowo swoją pracę, ale innych wymagań spółek firma nie była wówczas w stanie spełnić. To, co nie udało się w Poznaniu, będzie możliwe m.in. w Wielkiej Brytanii. Zamówiony przez Anglików robot inspekcyjny jest dodatkowo wyposażony w koła dla szybszego poruszania w równym terenie. Koszt? 38 tysięcy funtów. Testy odbywały się m.in. na Cytadeli w Poznaniu, tużobok siedziby firmy.

„Mamy kompletne know-how”

O ile w przypadku robotów kroczących MAB odniósł na razie umiarkowany sukces – choć miejsce na liście 50 najbardziej innowacyjnych firm robotycznych na świecie w 2024 r. serwisu The Robot Report zasługuje na uwagę i pochwały – to firma radzi sobie bardzo dobrze. Kluczem okazały się opracowane przez Poznaniaków układy napędu i sterowania oraz projekty na specjalne zamówienia.

– Bazując na naszych napędach, niczym na klockach, możemy np. zbudować ramię robotyczne. Zbudowaliśmy takie wspólnie m.in. z Politechniką na specjalne zamówienie na plantację konopi – ultralekkie i bardzo długie ramię porusza się na specjalnej platformie, skanuje rośliny i eliminuje te niepożądane. Dzięki temu, że wszystko do naszych robotów opracowaliśmy sami, mamy kompletne know-how robotyczne, które poznwala na szybkie opracowanie rozwiązań potrzebnych innym firmom.

Hitem i przełomem okazał się sterownik silnika elektrycznego. Dziś Poznaniacy sprzedają tysiące sztuk rocznie. Zakupiło je blisko 400 podmiotów z ponad 40 krajów na całym świecie – od start-upów budujących nowe produkty, przez uczelnie i jednostki badawcze, po działy rozwoju największych firm robotycznych na świecie. MAB Robotics oferuje je w wielu wersjach, od małych, po duże, dla różnych silników elektrycznych. I są bardzo uniwersalne, czyli pasują do wielu zastosowań. – Nie wszystkie są używane w dużej skali – w naszym sektorze rozwój produktu od prototypu do wdrożenia zajmuje czasem i 5 lat. Więc jeśli ktoś od nas kupi sterownik do pierwszego prototypu, zanim uruchomi produkcję, mija dużo czasu. Ale sprzedaliśmy tego tysiące, a robotów – 10.

Rolnictwo i bezpieczeństwo

Co się dzieje, ze sterownikami poznańskiej firmy? – Dwa lata temu 50 proc. naszej sprzedaży szło do rolnictwa – mówi Bartoszek. Zaskakujące?

Od kilku lat rolnictwo intensywnie się robotyzuje, m.in. w Ukrainie, szczególnie na obszarach z dala od frontu. Prace na polach wykonywane są automatycznie. Przez ciągniki rolnicze po specjalne, często nieduże maszyny do mniejszych prac – zwalczania chwastów (np. pielenia) czy zbierania określonego rodzaju plonu. Podobnie dzieje się w USA czy Azji – autonomiczne drony używane są m.in. do oprysków.

– Tego typu maszyny są bardzo tanie. Napędzane energią z paneli fotowoltaicznych na pojeździe cały dzień pracują, nocą stoją. Wdrażanie ich w większej skali ma bardzo duży sens ekonomiczny. Pole powierzchni nawet setek hektarów nie musi być opryskiwane, może być pielone. Bez udziału człowieka – tłumaczy szef MAB Robotics.

Niestety, ich masowe stosowanie w Unii Europejskiej jest obecnie niemożliwe – przepisy w zasadzie zabraniają poruszania się takich maszyn bez kontroli operatora, chodzi m.in. o odpowiedzialność prawną.

Od dwóch lat MAB Robotics sprzedaje jednak najwięcej sterowników do sektora obronnego (ang. defence) czy ochrony (ang. security), stąd obecność firmy na kieleckim Międzynarodowym Salonie Przemysłu Obronnego.

–Firmy i instytucje na całym świecie zauważyły, jak na Ukrainie efektywnie działają drony i wszelkiego rodzaju zrobotyzowane pojazdy. I zaczęły pracować nad tym, żeby zrobić coś podobnego u siebie, albo zrobić to lepiej. A z punktu widzenia technicznego nie ma różnicy, czy to jest robot rolniczy, czy to jest robot militarny. Oba napędzamy w ten sam sposób i nasze podzespoły po prostu działają w tych dwóch obszarach.

Na korzyść Poznaniaków działa coś jeszcze: coraz większa świadomość bezpieczeństwa danych pozyskiwanych i wykorzystywanych przez roboty. – Nie jesteśmy w stanie konkurować bezpośrednio z producentami z Chin czy USA, szczególnie Chińczycy są bardzo mocno subsydiowani przez rząd. Ale mamy technologię, która nie odbiega od ich technologii, a w niektórych obszarach wygrywa. Wiele instytucji w Europie zrozumiało, że nie może kupować z Chin sprzętu, który działa w instalacjach krytycznych. Bo ten może ciągle wysyłać dane do Pekinu lub mieć wejścia w systemie pozwalające na sterowanie z dowolnego miejsca na Ziemi. Więc zaczęły do nas spływać zapytania, że skoro produkujemy w Polsce, to czy możemy być dostawcą dla sektora ochrony czy obrony.

„Chcemy być najwięksi w Europie”

Dziś firma ma stabilną sytuację finansową pozwalającą na zatrudnianie kolejnych osób i może myśleć o rozwoju.

– Robotyka staje się bardzo ważna dla gospodarki i istotne stają się rozwiązania, które często są nowe i trudne do wdrożenia dla potencjalnych klientów – mówi Bartoszek. – Nie chcemy być tylko producentem napędów i robotów kroczących. Chcemy zająć się również innymi platformami i wykonywać więcej zadań dla naszych klientów.

Barierą ku temu są z pewnością przepisy unijne. Szef MAB Robotics mówi, że docenia i rozumie potrzebę bezpieczeństwa, ale zbyt często „zamykamy roboty w klatkach” z powodów biurokratycznych, a to zmniejsza efektywność działań i hamuje wdrażanie nowych rozwiązań. Powolne pojawianie się robotów dostawczych czy testy autonomicznych samochodów w niektórych krajach UE wskazują, że podejście regulatorów będzie się powoli zmieniać. To rodzi nadzieję na przyszłość.

– Naszym marzeniem jest to, by być największym producentem rozwiązań robotycznych w Europie i realną konkurencją dla największych producentów na świecie. To bardzo ambitny cel, ale jako firma robotyczna już jesteśmy bardzo rozpoznawalni na świecie, a nasi najwięksi konkurenci czy największe firmy robotyczne regularnie sprawdzają, co robimy. Musimy jednak zwiększyć skalę – mówi szef firmy.

I przyznaje, że w pewnym momencie zrezygnowano z pozyskiwania kapitału, w tym ramach grantów NCBiR/PARP. Niedługo ma się to zmienić. MAB Robotics będzie też poszukiwać inwestorów kapitałowych.

eprasa.pl ca81faccca

LEGENDY

Ludzi ujmował chłopak z głową w chmurach

Jego piosenki wciąż poruszają kolejne pokolenia. „Niepewność", „Dni, których nie znamy" czy „Korowód" na stałe wpisały się w historię polskiej muzyki. 9 października mija dwadzieścia lat od śmierci artysty. O tym, jaki był Marek Grechuta prywatnie, jak powstawały jego nieśmiertelne przeboje, rozmawiamy z żoną artysty Danutą Grechutą

Anna Piątkowska

Kiedy się umawiałyśmy na spotkanie, powiedziała Pani, że będzie to gorzka rozmowa. Czuje Pani, że Kraków zapomniał o swoim artyście?

Danuta Grechuta: Kraków z reguły zapomina o swoich artystach, co mnie niezmiennie dziwi. Marek przyniósł przecież wiele sławy Krakowowi. Ale nie tylko o nim jego miasto zapomniało – jest wielu innych twórców, którzy w swoim własnym mieście czują się lekceważeni.

Grechutę odkrywają kolejne pokolenia, które urodziły się już po jego śmierci.

Wyrosło pokolenie, które nie wie, kto to jest Marek Grechuta. Dzwonią do mnie organizatorzy imprez z pytaniem, czy Marek Grechuta ma wolny termin na koncert albo żeby na weselu wystąpił. Przyzwyczaiłam się, ale ci ludzie muszą w ogóle nie wiedzieć nic o artyście, żeby zadawać takie pytania. Ale dostaję też listy od ludzi z całego świata, że dopiero usłyszeli piosenki Marka i są zachwyceni. Niedawno przyszedł list od pani z Belgii – pisze, że utwory Marka pomogły jej w trudnym momencie. Po jego śmierci myślałam, że będzie spokój, że będę sobie z daleka obserwować to, co się dzieje, tymczasem zaczęła się burza, w całej Polsce rozmaite festiwale – w większości bez porozumienia ze mną.

To nie jest miłe? Świadczy przecież o nieustającej popularności Marka Grechuty.

Jest miłe, ale budzi wiele obaw. Ponieważ wszyscy nagle zabrali się za ocalanie od zapomnienia twórczości Marka, to ja musiałam tę spuściznę ocalić przed ocalającymi. Nie każdy ocalający ma warunki, żeby stanąć na wysokości zadania i nie zepsuć tych utworów. Nie chciałam, żeby na rozstrojonych gitarach w każdej sieni grali piosenki Marka, udając Grechutę – bałam się tego. Zarejestrowałam nawet w Urzędzie Patentowym Marka Grechutę jako znak towarowy, którego nie można dowolnie używać. To sprawiło, że w środowisku zostałam „czarną wdową". Na szczęście mam taki charakter, że umiem nie przejmować się tym.



FOT. ADAM WOJNAR

Marek Grechuta

Egzekwuje Pani surowo te prawa? Trochę tym gestem może jednak podcięła Pani możliwość organizowania rozmaitych wydarzeń, na których zabrzmiałyby piosenki Grechuty.

Prawda jest taka, że nikt się tym nie przejmuje, a ja musiałabym wydać fortunę na prawników, żeby ścigać osoby, które naruszają znak towarowy. Kiedy po śmierci Marka zaczęło się to szaleństwo, pewna pani nazwała nawet ciasteczka – „grechutki". Takie określenie pojawiło się po pierwszych sukcesach Marka w środowisku niesprzyjających mu artystów – tak pejoratywnie określano jego utwory jako niewiele znaczące. Uznałam, że to przesada. Wie pani, ile odtworzeń mają utwory Marka na YouTube? Miliony, ale pieniędzy z tego nie ma żadnych – takie prawo.

Słyszę gorycz w Pani głosie.

Mam poczucie, że wiele grup się uwłaszczyło na repertuarze Marka. Nieustannie odbywają się koncerty w wielkich salach, z których wpływy do ZAiKS-u są znikome. Wykonuje się te piosenki bez mojej zgody.

Na czym polega fenomen Marka Grechuty – artysty, który stał na scenie niemal na baczność, śpiewał poetyckie, często smutne piosenki w czasach, gdy królowała bardziej żywiołowa muzyka?

Chyba na tej inności. On zawsze starał się wprowadzać w życie pogodę, te piosenki poruszają życiowe problemy. Czy smutne? Raczej nastrojowe. Na początku koledzy z Anawa naciskali, żeby on wykonywał jakieś gesty, śpiewając, nie stał tak sztywno i wtedy jeszcze próbował coś tam robić, np. za serce się chwytał, śpiewał do jednej osoby, a dziewczyny spod sceny wołały: „Śpiewaj do mnie!". Ludzi ujmował ten chłopak z głową w chmurach.

Dziś by się odnalazł?

Był najpopularniejszym artystą w Polsce. Czy dziś by się odnalazł? Tak, byłby sobą. On dbał o teksty – pod tym względem jego piosenki były nienaganne, dziś się tak nie śpiewa. To była sztuka, nie produkt, a to zawsze znajdzie odbiorców. Tylko czy dziś nie byłby zbyt polski na tę naszą europejską kulturę?

Wspomniała Pani o fankach. Jak to było być żoną mężczyzny, w którym kochało się pół Polski? Fanki wyczekiwały pod oknami?

Cała Polska! W latach siedemdziesiątych Marek był szalenie popularny. Czy było trudno? Chyba nie, ale tylko dlatego, że on to uwielbienie publiczności traktował normalnie. Bawiło go to raczej. Liczył się też z tym, że ja to wszystko widzę. Marek rzeczywiście był uwielbiany przez publiczność, zwłaszcza żeńską, ale przez to swoje zachowanie na scenie wytwarzał jakiś rodzaj dystansu – śpiewał romantyczne piosenki, czasem patrząc w oczy jednej dziewczyny, ale to było tyle i wydaje mi się, że te fanki to wyczuwały. Choć kiedyś jakaś gazeta podała nasz adres – ze skrzynki na listy wysypywała się wtedy korespondencja, workami przynosiłam listy do domu. On ich w ogóle nie czytał, a ja nie wiedziałam, co z tym robić. Marek powiedział wtedy: „Zrób z tym, co chcesz". Ja taka nie byłam, nigdy nie kochałam się w żadnym artyście – wiedziałam, że to odległa galaktyka, więc nie bardzo rozumiałam te zauroczone nim dziewczyny.

Kiedy się państwo poznali, Marek Grechuta już miał na koncie pierwsze sukcesy, był rozpoznawalny. Nie była Pani jego fanką?

Spotkaliśmy się na prywatce sylwestrowej, każde z nas przyszło z kimś innym i wyszło z tą osobą. Nie zwróciliśmy na siebie specjalnej uwagi, choć ja, idąc na tę imprezę, wiedziałam, że będzie Anawa. Wszystko między nami zaczęło się po tym sylwestrze. Ale pierwszy raz w ogóle widziałam Marka w filharmonii na koncercie finałowym Festiwalu Piosenkarzy Studenckich w 1967 roku – wtedy ten festiwal miał ogromne znaczenie, wywodzą się z niego do dziś znani wykonawcy. W tej edycji, w której Marek zdobył nagrodę za piosenkę studencką, w kategorii Piosenkarz zwyciężyła Maryla Rodowicz – stali na scenie obok siebie. Zaśpiewał wtedy „Tango Anawa"; nie pozwolono mu zaśpiewać „Serca", ale od tego momentu jego kariera potoczyła się już jak lawina. Festiwal w Opolu, występy w całej Polsce. Zaistniał, bo pokochali go ludzie. Ale musiał pokonywać katarakty – samo dotarcie na festiwal studencki wiązało się z eliminacjami na uczelni, ktoś ich musiał oddelegować z Politechniki Krakowskiej.

Wtedy w filharmonii zapowiedziano występ Marka Grechuty z zespołem Anawa i kiedy wyszli na estradę, okazało się, że ja tych chłopców znam ze studenckiej stołówki na Piastowskiej – całe Miasteczko Studenckie się tam stołowało. Najpierw wyszedł Pawluśkiewicz, nabijał rytm palcami, za chwilę pojawia się solista: chudy, w niezobowiązującym stroju śpiewa: „Pani mi mówi niemożliwe, Pani mi mówi mnie się zdaje...". Wtedy zwróciłam uwagę, że ta jego interpretacja jest ograniczona do minimum, raczej rzucane w przestrzeń słowa. Pomyślałam, że ten facet zrobi karierę – wyróżniał się stylem i klasą. Po latach usłyszałam od jednego z aktorów, że jego brak interpretacji rzeczywiście był tym, co ludzi ujęło, trafiało do nich, bo zwracało uwagę.

Byłam zdziwiona, czytając Pani słowa, że ten romantyczny artysta na co dzień nie był romantyczny.

Jak można było być romantycznym w komunizmie? Do pokonania były takie trudności, które dziś są nie do wyobrażenia. Zabijały każdy romantyzm. Ale rzeczywiście, w stosunku do mnie nie był romantyczny – jak sobie zaklepał i miał, to nie musiał. Choć na początku się starał. Mieszkaliśmy jeszcze w akademikach, Marek wrócił z jakichś występów w Warszawie, przeszedł przez Rynek, kupił od kwiaciarki wszystkie tulipany, jakie miała, i wkroczył z tym do akademika. Wyobraża pani sobie spojrzenia wszystkich dziewcząt?

eprasa.pl ca81faccca

Mistrzowie Urody 2026

12 października 2026 r.

POLSKA
METROPOLIA WARSZAWSKA

PARTNER PLEBISCYTU
Beauty Razem



FOT. GETTY

eprasa.pl ca81faccca

FINAŁ PLEBISCYTU

Oto najlepsi specjaliści z całej Polski. Nagrodziliśmy Mistrzów Urody 2026

Specjalistów branży beauty w Polsce - laureatów ogólnopolskiego finału plebiscytu - uhonorowaliśmy podczas gali w EXPO XXI w Warszawie. O zwycięstwie decydowały głosy klientów - tych, którzy najlepiej znają ich codzienną pracę.

oprac. kk





Za nami gala finałowa plebiscytu Mistrzowie Urody 2026 - jednego z największych plebiscytów branży beauty w Polsce. Wydarzenie odbyło się 12 września podczas targów Beauty Forum & Hair w EXPO XXI w Warszawie. Do stolicy przyjechali laureaci wojewódzcy i ogólnopolscy z całego kraju. Na jednej scenie spotkali się specjaliści, którzy na co dzień dbają o wygląd, zdrowie, samopoczucie i pewność siebie swoich klientów. Oto oni - najlepsi z najlepszych w skali całego kraju!

Najlepsi fryzjerzy, barberzy i salony fryzjerskie

Tytuł Fryzjera Roku 2026 Polski zdobyła Margareta Bajkowska z Salonu Fryzjerskiego Margareta w Zbąszyniu. Drugie miejsce zajął Grzegorz Bajek z bydgoskich Szalonych Nożyczek, a trzecie Mariola Łuckiewicz, fryzjer mobilny z Białegostoku.

W kategorii Barber Roku 2026 Polski zwyciężyła Agata Wróbel z Barberjo Barber Shop w Bydgoszczy. Na podium znaleźli się także Łukasz Kalka z Trzebnicy i Robert Jaskulski z województwa mazowieckiego.

Najlepszym Salonem Fryzjerskim Roku 2026 Polski zostało Studio Justyna Hajducka z Bielska-Białej. Drugie miejsce zajęły Szalone Nożyczki Grzegorz Bajek z Bydgoszczy, a trzecie Cuda Wianki Hair z Łodzi.





Kosmetyczki, kosmetolodzy i studia urody

W kategorii Kosmetyczka Roku 2026 Polski zwyciężyła Natalia Skoczylas z Taja Beauty w Stargardzie. Drugie miejsce zajęła Edyta Poniatowska z Eden Skin & Beauty w Kętrzynie, a trzecie Emilia Wachowska z gabinetu kosmetycznego ESADA w Strzyżewie.

Tytuł Kosmetologa Roku 2026 Polski zdobyła Aleksandra Zdrowska z Amberwave Kosmetologia & SPA w Juracie. Drugie miejsce przypadło Joannie Żuk z Wałcza, a trzecie Natalii Sobczak z Łodzi.

W kategorii Studio Urody Roku 2026 Polski pierwsze miejsce zajęło Wisanti Day Spa z Rąbienia. Drugie miejsce zdobyło Dalajla Esthetics z Będzina, a trzecie Diamond Skin Kinga Kuczyńska z Rumi.

Makijaż, stylizacja i precyzja

Tytuł Make-up Artist Roku 2026 Polski otrzymała Malwina Wodnicka z MW.BEAUTYCONCEPT w Białej Rawskiej. Drugie miejsce zajęła Agata Skurzyńska z Agnes makeup w Lubsku, a trzecie ex aequo Klaudia Wurszt z Żarczyna oraz Emilia Wachowska ze Strzyżewa.

W kategorii Linergistka Roku 2026 Polski zwyciężyła Martyna Bednarek z Beauty Concept w Lesznie. Drugie miejsce zdobyła Natalia Leśniak z Akademii Piękna w Mielcu, a trzecie Ewa Brudny z LinEyes w Cieszynie.

Tytuł Stylistki Rzęs i Brwi Roku 2026 Polski trafił do Katarzyny Brzozowskiej z Finezja Piękna w Ostrowi Mazowieckiej. Drugie miejsce zajęła Karina Darul-Kryś z Sokolnik, a trzecie Małgorzata Trzcińska z Jasienia.

Najlepszą Stylistką Paznokci Roku 2026 Polski została Wiktoria Bartkowiak z Infinite Beauty by Monika Woźniak w Słupcy. Drugie miejsce zdobyła Justyna Janoszka z Miechowa, a trzecie Joanna Teda z Opola.

Zdrowie, ciało i dobre samopoczucie

Tegoroczna edycja plebiscytu pokazała, że branża beauty coraz mocniej łączy estetykę ze zdrowiem, profilaktyką, świadomą pracą z ciałem.

W kategorii Podolog Roku 2026 Polski zwyciężyła Ewa Oleksiuk z Podolog CitiMedic w Straszynie. Drugie miejsce zajęła Ita Nowerska-Ślifirska z Bloku Dobryszyce, a trzecie Daria Ślązak ze Szczecina.

Tytuł Masażysty Roku 2026 Polski zdobyła Martyna Persona z Personal Massages w Krakowie. Drugie miejsce przypadło Anecie Nizioł-Konopie z Kraśnika, a trzecie Markowi Litarowiczowi ze Szczecina.

W kategorii Dietetyk Roku 2026 Polski zwyciężyła Kamila Młoczek z Revita Centrum Medycyny Przeciwstarzeniowej i Dietetyki Klinicznej w Bielanach Wrocławskich. Drugie miejsce zajęła Katarzyna Stanek z Dębicy, a trzecie Magdalena Stefańska z Krakowa.

Najlepszą osobą w kategorii Trener Personalny lub Fitness/Instruktor Jogi Roku 2026 Polski została Agnieszka Grzegorzyca ze Zdrofit w Baninie. Drugie miejsce zajęła Joanna Podolak z Olsztyna, a trzecie Anna Dudek z Zielonej Góry.

Tatuaż i piercing też mają swoich mistrzów

W kategorii Mistrz Tatuażu i/lub Piercingu Roku 2026 Polski zwyciężyła Karolina Pazdro z karo.inktattoo we Wrocławiu. Drugie miejsce zdobył Dawid Tuszyński z Vinci Tattoo Studio Tatuażu Artystycznego w Wąbrzeźnie, a trzecie Sebastian Kopacz ze Scarface Tattoo w Gdyni.

Zobacz, jak było na na gali

Gościem specjalnym wydarzenia był Michał Łenczyński, założyciel społeczności i organizacji Beauty Razem, od lat wspierającej branżę beauty w Polsce. Partnerem tegorocznej edycji były targi Beauty Forum & Hair. Patronem medialnym plebiscytu - ogólnopolski serwis StronaKobiet.pl, gdzie znajdziecie bogatą fotorelację z imprezy.

eprasa.pl ca81faccca

FRYZJER ROKU MIEJSCE I

Kamil Kamiński



Kamil Kamiński (Magia Włosa Salon Fryzjerski, Płońsk) od dziecka wiedział, że chce być fryzjerem właśnie. Największą satysfakcję i poczucie, że warto było wybrać właśnie tę drogę, daje mu przede wszystkim uśmiech na ustach i blask w oczach klientek po zakończonej usłudze. Uwielbia upięcia! Wykonał już wiele fryzur pannom młodym.

Co chciałby, żeby klientki i klienci najbardziej cenili w nim po wyjściu z salonu? „To, że czują się u mnie bezpiecznie, nie boją się, że coś pójdzie nie tak, a choćby nawet, bo przecież jesteśmy tylko ludźmi, to wszystko ogarniemy" - przekazywał nam Kamil Kamiński, zwycięzca kategorii Fryzjer Roku w skali całego naszego województwa.

MIEJSCE II

Sebastian Flis



Sebastian Flis (Sebastian Flis Hair Women Studio, Siedlce) opisuje, że od małego uwielbiał zajmować się włosami, dlatego wybór zawodu to była świadoma decyzja. - Zostając fryzjerem, spełniłem swoje marzenie - dodaje. Największą satysfakcję daje mu to, że w swojej pracy może poznawać bardzo fajnych ludzi i robić to, co kocha. Kocha też zwierzęta. Ma 7-letnią labradorkę i od niedawna dwa małe kocięta. W czasie wolnym lubi wyjechać nad morze, które uwielbia. Tytuł Mistrza Urody to dla niego docenienie jego ciężkiej pracy.

MIEJSCE III

Małgorzata Kukulak



Małgorzata Kukulak (Stylgaj, Gaj) mówi, że fryzjerstwo było jej pasją od dzieciństwa. Już jako dziewczynka tworzyła fryzury. Największa satysfakcja? Jak klientka wychodzi po usłudze jak inna osoba - zmieniona twarz, błysk w oczach, odjęte lata, poprawiony wizerunek. Nasza laureatka jest duszą artystyczną nie tylko w pracy. - Tytuł Mistrza Urody jest to uwieńczenie mojej pracy, 35 lat. Jest to też wizytówka dla klientów, którzy mogą zapoznać się dyplomem i być pewnymi, że oddają się w dobre ręce - mówi Małgorzata Kukulak.

BARBER ROKU MIEJSCE I

Robert Jaskulski



Roberta Jaskulskiego (Fryzjerski Jaskół Robert Jaskulski) do fryzjerstwa ciągnęło już od małego dziecka. Pamięta, jak bawił się włosami mamy. Potem była szkoła, praktyka, szukanie szkoleń, a w końcu praca w prawdziwym salonie. Później zaś otworzenie własnego salonu, o którym marzył od zawsze. - Teraz prowadzę swój salon, z którego jestem bardzo dumny i cały czas szkole się, żeby być cały czas na bieżącą z trendami - mówił nam. Największą satysfakcję dają mu zadowoleni klienci, ich uśmiech na twarzy, rozmowa z nimi. Na tym mu zależy. - Chciałbym, żeby mówili, że jestem megaserdeczny, pomocny, mam dobre serducho, jestem cały czas uśmiechnięty - wyjawia zwycięzca w skali całego województwa.

MIEJSCE II

Piotr Wytrębowicz



Piotra Wytrębowicza (Barber Punch, Piastów) historia z barberingiem zaczęła się od.... usługi, którą źle wykonał inny barber. On pomyślał, że przecież da się to zrobić dużo lepiej. Od początku wiedział, że on chce robić to najlepiej, jak potrafi. Nie interesowała go droga na skróty. Zaczął od szkoleń, później przyszły kolejne kursy, godziny ćwiczeń, setki wykonanych strzyżeń i tysiące godzin spędzonych na doskonaleniu techniki. Najlepsza nagroda? Klient, który po latach nadal siada w jego fotelu i mówi: „Robimy jak zawsze, bo wiem, że będzie dobrze".

MIEJSCE III

Sandra Kowalska



Trzecie miejsce w skali całego naszego województwa w kategorii Barber Roku zajęła Sandra Kowalska (Fryzjer z Pasją, Sochaczew). Klientów zaprasza do swojego świata, gdzie z pasją i precyzją zadba o ich włosy i brodę.

Klienci podkreślają, że nasza laureatka zna się na swoim fachu. Potrafi wykreować coś fajnego na głowie i zawsze umie doradzić. A strzyżeniu na najwyższym poziomie towarzyszy miła, przyjazna atmosfera, bo pani Sandra jest po prostu miłą, zawsze uśmiechniętą i pełną energii osobą.

KOSMETYCZKA ROKU MIEJSCE I

Joanna Walasek



„Kosmetologia to dla mnie coś więcej niż praca. To codzienna współpraca ze skórą i realne efekty, które budują pewność siebie moich klientów. Specjalizuję się w konsultacjach kosmetologicznych i indywidualnie dobieranych terapiach, szczególnie w pracy ze skórą trądzikową. Mam sześć lat doświadczenia, regularnie biorę udział w branżowych konkursach i szkoleniach. W ubiegłym roku zdobyłam nagrodę dla kosmetyczki roku, która jest dla mnie ogromnym wyróżnieniem i motywacją do dalszego rozwoju" - tak nam się przedstawiała podczas trwania plebiscytu Mistrzowie Urody 2026 Joanna Walasek (Beauty Max Salon Kosmetyczny, Warszawa), która finalnie znowu wygrała!

MIEJSCE II

Martyna Szczepańska



Martynie Szczepańskiej Pretty Eyes Studio, Celestynów) największą satysfakcję daje zadowolenie klientek i ich uśmiech po wizycie. To właśnie kontakt z ludźmi i możliwość sprawiania im radości najbardziej motywują ją do pracy. - Szczególnie pamiętam klientkę, która po wizycie powiedziała, że odzyskała pewność siebie i lepsze samopoczucie. Takie słowa są dla mnie największą nagrodą i przypominają, że moja praca to coś więcej niż wykonywanie usług kosmetycznych - mówi.

MIEJSCE III

Ewa Kolasa



Ewy Kolasy (Salon Paula, Piaseczno) droga zawodowa rozpoczęła się w 2008 roku. Wybór był w pełni świadomy, już wcześniej wiedziała, że właśnie z tą dziedziną chce związać przyszłość. Ukończyła dwa kierunki: technik usług kosmetycznych oraz wizaż i stylizacja paznokci. Zdobyta wiedza i umiejętności dały jej solidne podstawy do rozpoczęcia pracy w zawodzie oraz dalszego rozwoju. Prywatnie jest szczęśliwą mamą 12-letniej Oli, żoną oraz opiekunką dwóch kotów.

eprasa.pl ca81faccca

MAKE-UP ARTIST ROKU MIEJSCE I

Paulina Sobota



Dziadek Pauliny Soboty (Platinium Visage by Paulina Sobota, Warszawa) był garderobianym w Teatrze Dramatycznym. To tam od zaplecza czuła emocje, których chciała być częścią. Udział w pierwszym w życiu castingu do reklamy i wygranie go, tylko ją w tym upewniło: „Mamo, chcę być wizażystką!". Umalowana profesjonalnie, uczesana, w wymarzonej sztruksowej ogrodniczce, dowartościowała się. Z zakompleksionej i pogubionej dziewczynki stała się pewną siebie osobą, która wchodząc na plan, czuła się ze sobą znacznie lepiej. Wiedziała, że właśnie to chce „dawać" innym. Przez ponad 20 lat pracy zrozumiała, że piękno nie polega na zmianie człowieka. Polega na przypomnieniu mu, kim jest i jak wiele w sobie ma.

MIEJSCE II

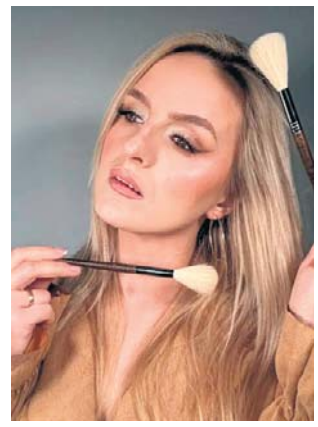
Luiza Ośka



Luiza Ośka (Luiza Ośka Make-up, Ryczywół) makijażem z pasją zajmuje się od lat. W swojej pracy łączy precyzję z estetyką, a każdy zabieg wykonuje z myślą o tym, by podkreślić naturalne piękno klientki i sprawić, by poczuła się wyjątkowo. Nasza laureatka specjalizuje się w makijażu okolicznościowym i ślubnym, w którym dba nie tylko o perfekcyjny efekt, ale również o komfort i trwałość. Stawia na indywidualne podejście, wysoką jakość produktów i atmosferę, w której każda klientka może się odprężyć i poczuć zaopiekowana.

MIEJSCE III

Sandra Urbaniak



„Make up to moja pasja, a przy okazji leczę swoją duszę - ubierając Was w zbroje pewności siebie" - przekazuje Sandra Urbaniak (Blend_mama, Chynów). Klientki są zachwycone jej pomysłowością, profesjonalnym, ale również artystycznym zacięciem, a także trwałością makijażu (szaleństwa nocy nie są mu straszne, a i kolejny dzień potrafią przetrzymać). Patrząc na to wszystko nic dziwnego, że Sandra Urbaniak zajęła doskonałe, trzecie miejsce w całym naszym województwie w kategorii Make-up Artist Roku.

STYLISTKA RZĘS I BRWI ROKU MIEJSCE I

Katarzyna Brzozowska



Katarzyna Brzozowska (Finezja Piękna Katarzyna Brzozowska, Ostrów Mazowiecka) opisuje, że już jako mała dziewczynka była bardzo zainteresowana pięknem kobiet. - Zawsze chciałam robić metamorfozy. Przedłużenie rzęs również możemy zaliczyć do pewnej zmiany w wyglądzie kobiety - wyjaśnia nasza zwyciężczyni kategorii Stylistka Rzęs i Brwi Roku całego województwa. Zdobyty tytuł ocenia jako bardzo ogromne wyróżnienie i motywację na przyszłość. Największą zawodową satysfakcję dają jej zadowolone klientki, które wracają. - Z niektórymi bardzo się zżywamy, jesteśmy niczym rodzina - dodaje Katarzyna Brzozowska. Prywatnie to szczęśliwa mama 7-letniej Wiktorii.

MIEJSCE II

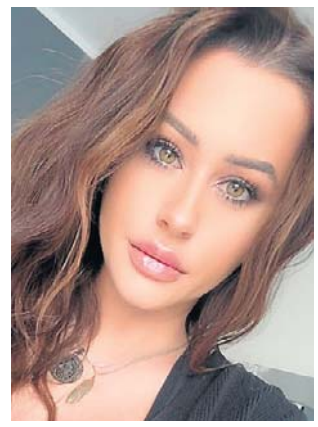
Daria Załęska



Daria Załęska (Bling Beauty, Warszawa) dzieli się z nami informacją, że stylizacją rzęs zajmuje się już ponad 10 lat. I jak sama to opisuje - po prostu kocha to, co robi. Laureatka drugiego miejsca w całym naszym województwie w plebiscycie Mistrzowie Urody 2026 w kategorii Stylistka Rzęs i Brwi Roku podkreśla, że pomimo posiadanego wieloletniego, bogatego doświadczenia przez cały czas stawia na rozwój w swoim zawodzie.

MIEJSCE III

Milena Kaczmarczyk



Milena Kaczmarczyk (MK Studio Urody, Wołomin) wiedziała, że chce pracować w branży beauty, ale nie dlatego, żeby tworzyć usługi tylko dla wybranych: - Zawsze marzyłam o miejscu, w którym każda kobieta - niezależnie od wieku, zawodu czy zasobności portfela - będzie mogła poczuć się pięknie i pewnie. Wierzę, że zadbany wygląd nie powinien być luksusem, lecz czymś dostępnym dla każdej z nas. To właśnie ta myśl towarzyszy mi od początku prowadzenia salonu i do dziś jest moją największą motywacją.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

sK strona KOBIET

O kobietach i dla kobiet

stronakobiet.pl



eprasa.pl ca81faccca

STYLISTKA PAZNOKCI ROKU MIEJSCE I

Patrycja Irvan



Wspaniałą zwyciężczyni kategorii Stylistka Paznokci Roku w całym naszym województwie została Patrycja Irvan (Z Pazurem! Beauty Studio, Wyszków). O swojej wygranej poinformowała w mediach społecznościowych. Napisała między innymi tak: „Wygraliśmy to! Dziękuję za każdy głos, za każde miłe słowo. Często mi mówicie, że jesteście w najlepszych rękach i w salonie , to teraz już oficjalnie". Pani Patrycja wygrała najpierw etap powiatowy, a potem wojewódzki na najlepszą stylistkę paznokci roku 2026, wyjaśniając, że jest w 110 procentach satysfakcjonowana z tych 2 etapów, które wygrała. A klientki gratulowały jej i komentowały, że należało się jej, bo jeszcze nigdy nie miały tak pięknie zrobionych paznokci, jak spod jej rąk.

MIEJSCE II

Karolina Kowalska



Karolina Kowalska (Karolina Kowalska Nail studio, Rybno) za pierwsze pieniądze, zarobione w innej branży, kupiła swój pierwszy zestaw do hybryd - i wiedziała, że to będzie jej i praca, i wielka pasja. - Chyba największą satysfakcją są uśmiechy klientek. Komplementy, że nigdy nie miały tak ładnie zrobionych paznokci. To jest miód na moje serce - opowiada. Po prostu, szczęście klientek to jej najlepsza nagroda. Po pracy uwielbia spędzać czas ze swoją rodziną - mężem i synkiem. Często wybierają się na rowery, spacery.

MIEJSCE III

Monika Morawska-Woźny



Monika Morawska-Woźny (Dobrze Opiłowane, Grodzisk Mazowiecki) tworzy stylizacje pełne koloru, blasku i niepowtarzalnych wzorów, dopasowane do charakteru i osobowości klientki. - Uwielbiam obserwować moment, w którym kobieta patrzy na swoje nowe paznokcie i jej twarz rozjaśnia szczery uśmiech. To właśnie te chwile utwierdzają mnie w przekonaniu, że moja praca ma wyjątkowy sens - mówi. Wierzy, że piękne paznokcie to coś więcej niż modny dodatek. Potrafią poprawić nastrój, dodać pewności siebie, a życiu - kolorów.

KOSMETOLOG ROKU MIEJSCE I

Anna Martynowska



Zawód Anny Martynowskiej (Atelier Urody Wioletty Zychowicz, Nowy Dwór Mazowiecki) to marzenie, które kiełkowało w niej od najmłodszych lat. Już jako dziecko wiedziała, że jej przyszłość będzie związana z kosmetologią. Fascynował ją świat pielęgnacji, ale przede wszystkim to, jak dbanie o siebie wpływa na nasze samopoczucie. Był to w pełni świadomy wybór i droga, którą konsekwentnie podążała, by móc połączyć pasję do estetyki z chęcią niesienia realnej pomocy innym. Największą satysfakcję daje jej widok realnej zmiany - nie tylko tej zewnętrznej, na skórze, ale przede wszystkim wewnętrznej. To właśnie takie chwile pokazują jej, że kosmetologia to nie tylko zawód, ale misja przywracania ludziom poczucia własnej wartości.

MIEJSCE II

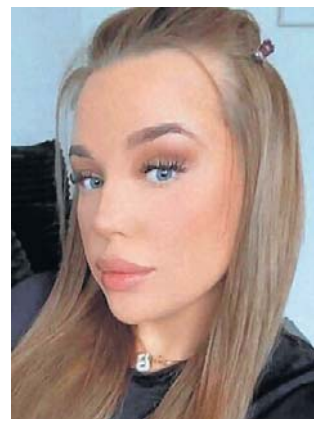
Ewa Laura Borkowska



Ewa Laura Borkowska (Przywracamy Naturalne Piękno, Ostrołęka) w pracy kieruje się holistycznym podejściem. Stosuje wyłącznie najwyższej jakości naturalne produkty i składniki. Jako specjalista patrząc na pacjenta, czyta z jego twarzy jak z mapy życia styl życia, dietę i emocje, co jest jej wielką pasją, by świadomie pracować z pacjentami, tworząc ich naturalne piękno. Największą satysfakcję daje jej moment, gdy klienci po serii zabiegów patrzą w lustro i widzą w nim najlepszą, a przede wszystkim naturalną i odświeżoną wersję.

MIEJSCE III

Oliwia Grajek



Trzecie miejsce w kategorii Kosmetolog Roku w skali całego naszego województwa zajęła Oliwia Grajek (Klinika SKINLAB, Warszawa). Klientki nominujące ją do akcji Mistrzowie Urody 2026 podkreślały jej pełen profesjonalizm, szeroką wiedzę i umiejętność dopasowania zabiegu do indywidualnych potrzeb, z dbałością o klienta. Widziały w niej zarówno doświadczenie, jak i pasję, która jest najlepszym motorem zawodowego sukcesu i rozwoju, który jest w tej branży przecież czymś nieodzownym.

PODOLOG ROKU MIEJSCE I

Żaneta Chojnacka

Specjalistyczne leczenie i profilaktyka stóp - tym właśnie zajmuje się zwyciężczyni kategorii Podolog Roku w plebiscycie Mistrzowie Urody 2026. A jest nią Żaneta Chojnacka (Zdrowe Stopy, Radom). Polecana jest przez was jako bardzo kompetentny, ale również życzliwy i miły fachowiec. Klienci szczególnie podkreślają jedno - to, że pani Żaneta potrafi rozmawiać o skomplikowanych dla nich medycznych sprawach językiem, który jest zrozumiały dla laika. Objaśnia, tłumaczy, doradza, a wizyta przebiega w przyjaznej atmosferze. Same zaś zabiegi wykonane są starannie i bezboleśnie, co powoduje, że z czystym sumieniem mogą ją polecić i polecają innym.

MIEJSCE II

Jolanta Świostek



Jolanta Świostek (Podolog Mani&Podo Jolanta Świostek, Radom) wybrała podologię świadomie, niesiona chęcią realnej pomocy osobom, które bywają pomijane lub mają utrudniony dostęp do specjalistów. Kluczowe było dostrzeżenie, jak ogromnym, bolesnym i zaniedbanym problemem są schorzenia stóp u seniorów. To właśnie chęć wyjścia naprzeciw potrzebom osób starszych, schorowanych i samotnych sprawiła, że postawiła na model pracy hybrydowej.

MIEJSCE III

Aleksandra Matłacz



Zdobywczyni trzeciego miejsca w skali całego województwa Aleksandra Matłacz (Podolog Ola Matłacz, Siedlce) nie tylko pomaga, ale również edukuje i uświadamia. Zakres jej usług obejmuje między innymi: wrastające paznokcie, pękające pięty, odciski, brodawki, problem stopy cukrzycowej. Podpowiadamy, że warto zajrzeć na jej media społecznościowe, by wiedzieć więcej na temat szeroko pojętego zdrowia stop. Tłumaczy trudne zagadnienia w przystępny sposób.

eprasa.pl ca81faccca

MISTRZ TATUAŻU I/LUB PIERCINGU MIEJSCE I

Ilona Lis



Ilona Lis (Ilo Inka, Cekanowo) zawsze lubiła rysować i kolorować. Jako nastolatka odkryła, że to nie tylko hobby, ale coś więcej i myślała, jak przerodzić marzenia w pasję. - W pewnym momencie zrozumiałam, że tatuaż to taki szczególny rodzaj sztuki, który nie trafia do szuflady tylko zostaje z nami na całe życie, a moje „dzieła" pozostają z nami na zawsze - mówi. Największa satysfakcja, jaka może ją spotkać, to człowiek, który świadomie oddaje jej kawałek swojego ciała i ufa, że będzie zadowolony z efektu końcowego. Bardzo cieszą ją osoby, które wracają kolejny raz - to dowód, że są zadowolenie. Tytuł Mistrza Urody jest dowodem na to ,że jej pasja to już nie tylko pasja, a niesamowita więź, którą udało się jej stworzyć z osobami, które jej zaufały.

MIEJSCE II

Rafał Zawitkowski



Rafał Zawitkowski (Studio chili, Warszawa) opisuje początki wyboru drogi: - W momencie takiej niewiedzy życiowej, co mam ze sobą robić, z racji mojej pasji w latach szkolnych, czyli rysowania, stwierdziłem, że mam do tego predyspozycje i wystarczy się nie bać oraz zmienić płótno i narzędzie pracy.

Ceni sobie więź z klientami, ich satysfakcję oraz to, że może zrobić coś, czego widzi efekt. Jego czas wolny pochłania sport, psychologia, kinematografia i muzyka, bez której się nie da żyć.

MIEJSCE III

Anna Głowacka



Dla naszej laureatki Anny Głowackiej (Tattoo&PermanentMakeup Studio Anna Głowacka, Wieliszew) tatuaż jest pełnoprawną dziedziną sztuki, wymagającą zarówno talentu, jak również precyzji, wiedzy oraz ogromnej odpowiedzialności. Dla niej każdy tatuaż jest wyjątkowym dziełem tworzonym z myślą o konkretnej osobie.

Tytuł Mistrza Urody jest dla naszej laureatki symbolem zaufania, jakim obdarzają ją jej klienci, a także dowodem na to, że warto z pasją podążać za swoimi marzeniami.

SALON FRYZJERSKI ROKU MIEJSCE I

Studio Martyny Szymczak



Martyna Szymczak z MS Studio Fryzjerskie Martyna Szymczak (Garno, Sosnowa 26) od 10 lat idzie własną drogą w branży, a rok temu spełniła jedno z największych marzeń - otworzyła własne studio. Ten rok był dla niej wyjątkowy, pełen wyzwań, rozwoju i pięknych chwil. Był dowodem na to, że warto uwierzyć w siebie, postawić na swoją pasję i nie bać się sięgać po więcej. Na co dzień zajmuje się koloryzacją, świadomą pielęgnacją i regeneracją włosów. Szczególne miejsce w jej pracy zajmują fale objętościowe - technika, z których już słynie, i którą z pasją przekazuje również podczas swoich szkoleń. Największą radość daje jej tworzenie pięknych, zdrowych włosów i miejsca, w którym każda klientka może poczuć się wyjątkowo.

MIEJSCE III

Salon Fryzjersko - Kosmetyczny Modny Styl Dorota Borkowska



Salon Fryzjersko - Kosmetyczny Modny Styl Dorota Borkowska (Grodzisk Mazowiecki, Orzeszkowej 2) to miejsce, w którym fachowość spotyka się z pasją do piękna i indywidualnym podejściem do każdego klienta. Tutaj doświadczenie, kreatywność i znajomość najnowszych trendów pomagają podkreślić urodę oraz wydobyć to, co w niej najpiękniejsze. A wizyta w salonie to nie tylko zmiana wyglądu, ale także chwila relaksu, oddechu od codzienności i czas poświęcony wyłącznie sobie.



STUDIO URODY ROKU MIEJSCE I

Będziesz Piękniejsza Premium



Będziesz Piękniejsza Premium - Kamila Kołacz (Grójec, Zdrojowa 13) to salon stworzony z pasji, na rynku obecny od 2019 roku. „Kompleksowo wykonasz u nas: zabiegi na ciało i twarz, makijaż permanentny, tatuaż, piercing, makijaż i fryzurę okolicznościową, manicure, pedicure, masaż, brwi i rzęsy" - informuje Kamila Kołacz z Będziesz Piękniejsza Premium - Kamila Kołacz. Klienci, którzy mieli okazję skorzystać z usług zwycięskiego w skali całego naszego województwa Studia Urody Roku w plebiscycie Mistrzowie Urody 2026, w pełni polecają jego usługi. Doceniają profesjonalizm i przemiłą obsługę studia, która sprawia, że chce się w to miejsce wracać i polecać je innym.

MIEJSCE II

Pretty Eyes Stydio

Pretty Eyes Studio (Celestynów, św. Kazimierza 2A) powstało z pasji do piękna, estetyki i pracy z ludźmi. Specjalizują się w stylizacji paznokci, brwi i rzęs. Pomagają podkreślać naturalne atuty i czuć się pewnie każdego dnia. W pracy stawiają na profesjonalizm, wysoką jakość usług oraz indywidualne podejście do każdej klientki. Dbają o komfort podczas wizyty, a także nieustannie rozwijają swoje umiejętności, aby oferować usługi zgodne z najnowszymi trendami i standardami.

MIEJSCE III

Salon „No i Pięknie"



„No i Pięknie" Monika Sakowska MAKEUP (Świercze) powstał z pasji do piękna, estetyki i pracy z ludźmi. Celem było stworzenie miejsca, do którego klientki wracają po profesjonalne usługi, ale też dobrą atmosferę, spokój i chwilę tylko dla siebie. To wyjątkowy, rodzinny salon tworzony przez dwa pokolenia - mamę i córkę. Połączenie doświadczenia, wiedzy oraz świeżego spojrzenia sprawiają, że panie wzajemnie się uzupełniają i wspólnie dbają o każdy detal.

eprasa.pl ca81faccca

TRENER PERS./FITNESS/INSTRUKTOR JOGI MIEJSCE I

Katarzyna Szczepaniak-Kmiołek



Katarzyny Szczepaniak Kmiołek (Po Prostu Pilates, Warszawa) droga zawodowa od zawsze związana była z pracą z ludźmi i troską o ich zdrowie oraz dobre samopoczucie. Jest pielęgniarką, kosmetologiem i trenerką pilatesu: - Pilates poznałam wiele lat temu, jednak jego prawdziwą wartość odkryłam po ciąży. Szukałam miejsca, w którym mogłabym zadbać o siebie, odzyskać siłę, sprawność i odnaleźć równowagę. Niestety, nie znalazłam przestrzeni, która odpowiadałaby moim potrzebom. Wtedy zrozumiałam, że chcę stworzyć takie miejsce dla innych kobiet. Tak narodziło się studio PoProstuPilates - miejsce, w którym każda osoba może poczuć się bezpiecznie, zaopiekowana i zadbać o swoje ciało bez presji, w swoim tempie.

MIEJSCE II

Justyna Dulewicz

Drugie miejsce w całym naszym województwie w kategorii Trener Personalny lub Fitness/Instruktor Jogi Roku zajęła Justyna Dulewicz, która w Mistrzach Urody 2026 reprezentowała Lamiss pilates w Radomiu. Osoby nominujące ją do akcji podkreślały wart wyróżnienia wysiłek wkładany w jakość oferowanych zajęć, dbanie o ich profesjonalny przebieg, ale także miłą atmosferę, która pomaga zarówno rozpocząć swoją przygodę z zajęciami, jak także ją kontynuować. Efekt? Nie tylko lepsze samopoczucie, ale też świadomość ciała.

MIEJSCE III

Patrycja Lenarcik



Przygodę ze sportem zaczęła po narodzinach drugiego dziecka. Początkowe zainteresowanie przerodziło się w prawdziwą pasję, która towarzyszy jej już od 7 lat. - Największą satysfakcję dają mi postępy moich podopiecznych. Obserwowanie, jak dzięki treningom czują się lepiej, kształtują sylwetkę, a jednocześnie budują pewność siebie i wzmacniają poczucie własnej wartości - wyjaśnia Patrycja Lenarcik (Foremka, Kozienice). Nie jest dla nich surowym, wymagającym trenerem, a osobą, która wspiera i towarzyszy drodze do celu.

MASAŻYSTA ROKU MIEJSCE I

Rafał Kaczmarek



Rafał Kaczmarek (Twój Masażysta Rafał Kaczmarek, Warszawa) mówi, że największą satysfakcją jest zadowolenie jego klientów - ich pozytywne opinie, wspaniałe słowa, liczne powroty, polecanie jego usług. To dowód na to, że jest doceniany za zaangażowanie, technikę, jakość, całą oprawę przed i po masażu. - Ogromną satysfakcję dają powroty klientów nawet po dwóch, trzech latach, bo wiem, że w tym czasie doświadczali różnych masaży u różnych masażystów i w konsekwencji wracają do mnie - mówi. Tytuł Mistrza urody jest dla niego docenieniem jego umiejętności, dobrego i czułego dotyku, wrażliwości i uważności. - Masażystów jest wielu, ale to nic nie znaczy. Ciało ludzie trzeba umieć czytać, trzeba czuć - wyjawia.

MIEJSCE II

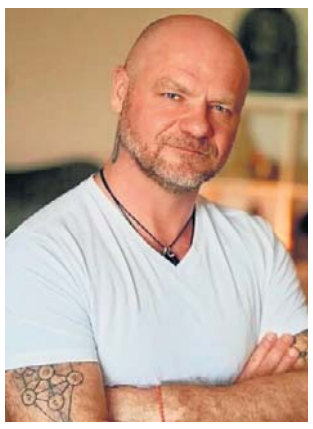
Natalia Huniewicz



Natalia Huniewicz (Pani Masuje, Warszawa) mając 20 lat, ukończyła szkołę masażu i odtąd konsekwentnie się rozwija w zawodzie. Do wyboru tej ścieżki zainspirowała ją pasja do pracy z ludźmi sport oraz podróże, które pokazały jej, jak różne podejście do zdrowia funkcjonuje na świecie. Zdobywała doświadczenie podczas kursów w Anglii, pracy na statkach wycieczkowych Royal Caribbean, przez co mogła zwiedzić Australię, Nową Zelandię, Europę, USA itd. Dziś masaż jest nie tylko jej pracą, ale przede wszystkim pasją.

MIEJSCE III

Armin Chabzda



Pracuje z ciałem, napięciem i układem nerwowym. Opisuje, że tworzy masaże, które pomagają się zatrzymać, odetchnąć i wrócić do siebie - fizycznie i emocjonalnie. W pracy łączy klasyczne techniki masażu z uważnym dotykiem, pracą z oddechem i głębokim wyciszeniem. Armin Chabzda (ReBorn ciało odNowa Armin Chabzda, Warszawa) pracuje indywidualnie - słuchając tego, czego potrzebuje ciało i człowiek. Czasem jest to ulga w napięciu i bólu, czasem regeneracja, a czasem głębsze doświadczenie wewnętrznego resetu.

DIETETYK ROKU MIEJSCE I

Patryk Lipowski



Zwycięski Patryk Lipowski (Dietetyk Kliniczny i Psychodietetyk Patryk Lipowski, Wołomin) to dyplomowany dietetyk kliniczny i psychodietetyk. W pracy skupia się na indywidualnym przygotowaniu planów żywieniowych, skrupulatnie analizując potrzeby pacjenta, jego stan odżywienia, wyniki badań i ew. problemy zdrowotne. Specjalizuje się w dietoterapii nadwagi, niedowagi, otyłości, cukrzycy, insulinooporności, chorób tarczycy, sercowo-naczyniowych, wątroby, trzustki, nerek, autoimmunologicznych, schorzeń układu pokarmowego, a także żywieniu w sporcie. Przekazuje, że promuje zdrowy styl życia i zawsze służy pomocą, oferując rzetelne wsparcie oraz indywidualne podejście.

MIEJSCE II

Julita Norek



Julita Norek (Zdrowo i Zielono Julita Norek, Radom) do zawodu trafiła dzięki swojej własnej metamorfozie. Pozbycie się zbędnych kilogramów, wyjście z insulinooporności, odzyskanie siły, energii i lepszego samopoczucia całkowicie zmieniło jej podejście do zdrowia i pokazało, jak ogromny wpływ na nasze życie mają codzienne nawyki. Z czasem zrozumiała, że chce przekazywać tę wiedzę i wspierać innych w ich drodze, co czyni dziś z ogromną satysfakcją.

MIEJSCE III

Dariusz Paprzycki



Dariusz Paprzycki (DarioDiet, Grójec) jest dyplomowanym dietetykiem, który pomaga klientom osiągnąć ich cele zdrowotne i sylwetkowe. Specjalizuje się w tworzeniu spersonalizowanych planów żywieniowych dostosowanych do indywidualnych potrzeb, stylu życia i kubków smakowych. Pomoże m.in. w takich obszarach, jak: chudnięcie, dieta w chorobach dietozależnych (np. cukrzyca, insulinooporność, Hashimoto), zdrowe odżywianie dzieci czy edukacja żywieniowa.

eprasa.pl ca81faccca

LAUREACI PLEBISCYTU

FRYZJER ROKU

Radom	**Jakub Walos**, Savior, Radom
Siedlce	**Sebastian Flis**, Sebastian Flis Hair Women Studio, Siedlce
Warszawa	**Patryk Łyczak**, P&B Profesional Hair Studio, Warszawa
powiat białobrzeski	**Paweł Tokarski**, MĘSKI Fryzjer PAWEŁ, Białobrzegi
powiat ciechanowski	**Monika Baczewska-Podlecka**, Piękny Duet Monika Baczewska, Ciechanów
powiat garwoliński	**Karolina Soszka**, Beauty Team, Garwolin
powiat gostyniński	**Marzena Skibińska**, Studio Urody Fenix, Gostynin
powiat grójecki	**Robert Jaskulski**, Fryzjerski Jaskół Robert Jaskulski
powiat kozienicki	**Izabela Kaca**, Salon Fryzjerski Beata Kaca, Magnuszew
powiat lipski	**Katarzyna Gozdur**, Pracownia Katarzyna Gozdur, Lipsko
powiat nowodworski	**Wiktoria Stalmach**, Pracownia Urody Elżbiety Bieleckiej, Nowy Dwór Mazowiecki
powiat ostrowski	**Angelika Urbańska**, Fryzjer Na Rogu, Ostrów Mazowiecka
powiat otwocki	**Damian Szczeblewski**, Studio Szczeblewski, Otwock
powiat piaseczyński	**Marta Solowjowa**, Marta Twój Fryzjer z pasją, Dobiesz
powiat płoński	**Kamil Kamiński**, Magia Włosa Salon Fryzjerski, Płońsk
powiat radomski	**Michał Skałbania**, M.S HAIR, Kowala-Stępocina
powiat sochaczewski	**Dominik Kamelak**, Hair by Dominik Kamelak, Sochaczew
powiat wołomiński	**Renata Leonik**, Pretty Woman-Salon Fryzjerski, Wołomin
powiat wyszkowski	**Małgorzata Kukulak**, Stylgaj, Gaj
powiat żyrardowski	**Anna Witwicka**, Salon Fryzjerski Damsko Męski Basia, Żyrardów

KOSMETYCZKA ROKU

Radom	**Olena Levchenko**, Salon Kosmetyczny Moja hybryda, Radom
Warszawa	**Joanna Walasek**, Beauty Max Salon Kosmetyczny, Warszawa
powiat ciechanowski	**Agnieszka Malanowska**, Malanowska - makijaż Permanentny & Kosmetologia, Ciechanów
powiat grójecki	**Kamila Kołacz**, Będziesz Piękniejsza Premium, Grójec
powiat otwocki	**Martyna Szczepańska**, Pretty Eyes Studio, Celestynów
powiat piaseczyński	**Ewa Kolasa**, Salon Paula, Piaseczno
powiat przysuski	**Katarzyna Stańczyk**, Salon Kosmetyczny Odnowa, Przysucha
powiat węgrowski	**Paulina Jagodzińska**, Vanilla Salon Kosmetyczny, Węgrów
powiat zwoleński	**Martyna Magierowska**, Atelier Urody Martyna Magierowska, Zwoleń

STYLISTKA PAZNOKCI ROKU

Ostrołęka	**Magdalena Kabacik**, Perfect Nails, Ostrołęka
Płock	**Anna Szymborska**, Beauty Room Anna Szymborska, Płock
Radom	**Sandra Droździkowska**, Allure Beauty Gabinet Kosmetyczny, Radom
Siedlce	**Katarzyna Korycińska**, Sekret Piękna Secret Nails, Siedlce
Warszawa	**Alina Barhen**, Salon NAILS TIME, Warszawa
powiat białobrzeski	**Malwina Jagiełło**, MJ Beauty Place, Stare Żdżary
powiat ciechanowski	**Katarzyna Miączyńska**, Time For You, Ciechanów
powiat garwoliński	**Natalia Haliant**, Nail Apex Studio, Garwolin
powiat garwoliński	**Svitlana Rusin**, Nail Apex Studio, Garwolin
powiat gostyniński	**Julita Ksyna**, Studio Urody Fenix, Gostynin
powiat grodziski	**Monika Woźny**, Dobrze Opiłowane, Grodzisk Mazowiecki
powiat grójecki	**Anna Zimina**, Będziesz Piękniejsza Premium, Grójec
powiat kozienicki	**Aleksandra Tęcza**, Nails&Beauty Aleksandra Tęcza, Kozienice
powiat lipski	**Magdalena Stępnik**, Sekret Urody Magdalena Stępnik, Lipsko
powiat miński	**Alicja Rybakiewicz**, Galeria Urody Salon Fryzjersko-Kosmetyczny, Mińsk Mazowiecki
powiat nowodworski	**Anna Janusz**, JK Beauty Studio-Julia Komorowska, Nowy Dwór Mazowiecki
powiat piaseczyński	**Ewa Wądrzyk**, Salon pazurek, Tarczyn
powiat płocki	**Patrycja Zalewska**, Salon Babi nails, Słubice
powiat płoński	**Aleksandra Karwowska**, La Dore Aleksandra Karwowska, Płońsk
powiat pruszkowski	**Weronika Flis**, The Veronica s, Pruszków
powiat przasnyski	**Wiktoria Rogowska**, Beauty Clinic, Przasnysz
powiat przysuski	**Małgorzata Miernik**, M-nails Małgorzata Miernik, Przysucha
powiat radomski	**Aleksandra Sowińska**, A.S BeautyHouse, Jedlnia-Letnisko
powiat sierpecki	**Daria Brzezińska**, Stylizacja Paznokci Daria Brzezińska, Sierpc
powiat sochaczewski	**Karolina Kowalska**, Karolina Kowalska Nail studio, Rybno
powiat szydłowiecki	**Malwina Sasal**, Z Pazurem Malwina Sasal, Szydłowiec
powiat wołomiński	**Zuzanna Dobczyńska**, Zmalowany Pazur, Radzymin
powiat wyszkowski	**Patrycja Irvan**, Z Pazurem! Beauty Studio, Wyszków
powiat zwoleński	**Izabela Sokołowska**, Pudrowa Brewka, Zwoleń
powiat żyrardowski	**Patrycja Janowczyk-Gręda**, Time for You Salon Urody, Żyrardów

SALON FRYZJERSKI ROKU

Płock	**Salonik Fryzjerski Men&Women Monika Pesta**, Płock, Rembielińskiego 4
Radom	**WŁOSOMania**, Radom, Planty 9
Warszawa	**P&B Profesional Hair Studio**, Warszawa, Oławska 5
powiat gostyniński	**Studio Urody Fenix**, Gostynin, Stodólna 2
powiat grodziski	**Salon Fryzjersko - Kosmetyczny Modny Styl Dorota Borkowska**, Grodzisk Mazowiecki, Orzeszkowej 2
powiat grójecki	**Fryzjerski Jaskół**, Grójec, Kozietulskiego 18A
powiat kozienicki	**Salon Fryzjerski Jadwiga**, Nowa Wieś 87
powiat lipski	**Pracownia Katarzyna Gozdur**, Lipsko
powiat łosicki	**NoiPięknie!**, Łosice, 1-go Maja 2
powiat mławski	**Salon Fryzjerski u Karoliny**, Mława, Chrobrego 3
powiat ostrowski	**Salon Fryzjerski Karolina**, Małkinia Górna, Ostrowska 16
powiat piaseczyński	**Marta Twój Fryzjer z pasją**, Dobiesz, Szkolna 15
powiat pułtuski	**Studio Urody Look**, Pułtusk, Podkomorzego 2/16
powiat radomski	**MS Studio Fryzjerskie Martyna Szymczak**, Garno, Sosnowa 26
powiat wyszkowski	**Stylgaj**, Gaj, Leśna 18
powiat zwoleński	**Zakład Fryzjerski Małgorzata Mazur**, Zwoleń, Krakowska 4

STUDIO URODY ROKU

Radom	**Luxury Clinic**, Radom, Wernera 5/2
Siedlce	**Latające Pilniki**, Siedlce, Obozowa 19
Warszawa	**Beauty Point Monika Osińska**, Warszawa, Hoża 54
powiat ciechanowski	**Body-Perfect Wiktoria Cieślicka**, Ciechanów, Ściegiennego 10/10
powiat grójecki	**Będziesz Piękniejsza Premium**, Grójec, Zdrojowa 13
powiat legionowski	**Le Countur**, Legionowo, Warszawska 16
powiat lipski	**Perfekcja.JM**, Lipsko, Słoneczna 43
powiat nowodworski	**Mariposa Beauty**, Nowy Dwór Mazowiecki, Wojska Polskiego 29A
powiat otwocki	**Pretty Eyes Studio**, Celestynów, św. Kazimierza 2A
powiat piaseczyński	**Salon pazurek**, Tarczyn, Komornicka 3
powiat pruszkowski	**The Veronicas**, Pruszków, Ewy 14
powiat przasnyski	**Beauty House**, Przasnysz, Leszczynowa 17
powiat pułtuski	**No i pięknie Monika Sakowska MAKEUP**, Świercze
powiat radomski	**Make up - Ania G**, Dęba 43D
powiat sochaczewski	**Salon Urody Marta Kosmetolog**, Żdżarów 71

BARBER ROKU

1. miejsce	**Robert Jaskulski**, Fryzjerski Jaskół Robert Jaskulski
2. miejsce	**Piotr Wytrębowicz**, Barber Punch, Piastów
3. miejsce	**Sandra Kowalska**, Fryzjer z Pasją, Sochaczew

MAKE-UP ARTIST ROKU

1. miejsce	**Paulina Sobota**, Platinium Visage by Paulina Sobota, Warszawa
2. miejsce	**Luiza Ośka**, Luiza Ośka Make-up, Ryczywół
3. miejsce	**Sandra Urbaniak**, Blend_mama, Chynów

STYLISTKA RZĘS I BRWI ROKU

1. miejsce	**Katarzyna Brzozowska**, FINEZJA PIĘKNA Katarzyna Brzozowska, Ostrów Mazowiecka
2. miejsce	**Daria Załęska**, Bling Beauty, Warszawa
3. miejsce	**Milena Kaczmarczyk**, MK Studio Urody, Wołomin

PODOLOG ROKU

1. miejsce	**Żaneta Chojnacka**, Zdrowe Stopy, Radom
2. miejsce	**Jolanta Świostek**, Podolog Mani&Podo Jolanta Świostek, Radom
3. miejsce	**Aleksandra Matłacz**, Podolog Ola Matłacz, Siedlce

MISTRZ TATUAŻU I/LUB PIERCINGU ROKU

1. miejsce	**Ilona Lis**, Ilo Inka, Cekanowo
2. miejsce	**Rafał Zawitkowski**, Studio chili, Warszawa
3. miejsce	**Anna Głowacka**, Tattoo&PermanentMakeup Studio Anna Głowacka, Wieliszew

KOSMETOLOG ROKU

1. miejsce	**Anna Martynowska**, Atelier Urody Wioletty Zychowicz, Nowy Dwór Mazowiecki
2. miejsce	**Ewa Laura Borkowska**, Przywracamy Naturalne Piękno, Ostrołęka
3. miejsce	**Oliwia Grajek**, Klinika SKINLAB, Warszawa

MASAŻYSTA ROKU

1. miejsce	**Rafał Kaczmarek**, Twój Masażysta Rafał Kaczmarek, Warszawa
2. miejsce	**Natalia Huniewicz**, Pani Masuje, Warszawa
3. miejsce	**Armin Chabzda**, ReBorn ciało odNowa Armin Chabzda, Warszawa

TRENER PERSONALNY LUB FITNESS/INSTRUKTOR JOGI ROKU

1. miejsce	**Katarzyna Szczepaniak-Kmiołek**, Po Prostu Pilates, Warszawa
2. miejsce	**Justyna Dulewicz**, Lamiss pilates, Radom
3. miejsce	**Patrycja Lenarcik**, Foremka, Kozienice

DIETETYK ROKU

1. miejsce	**Patryk Lipowski**, Dietetyk Kliniczny i Psychodietetyk Patryk Lipowski, Wołomin
2. miejsce	**Julita Norek**, Zdrowo I Zielono Julita Norek, Radom
3. miejsce	**Dariusz Paprzycki**, DarioDiet, Grójec

eprasa.pl ca81faccca

W codziennym życiu zdarzało się, że Marek Grechuta szedł po bułki i mleko?

Tak, kupował bułki i mleko – jak mu zleciłam. Inaczej kupił jabłka, orzechy – to, co lubił. Codzienne życie z artystą jest takie samo, jak z każdym innym mężczyzną, tylko trudniejsze. Otworzył szafę, ale jej nie zamknął... Gdybym nie była tolerancyjna, nasze małżeństwo by nie przetrwało. Czasem się zastanawiam, jak ja to zniosłam. Chyba tajemnica tkwi w tym, że się doskonale dobraliśmy, jeśli chodzi o charaktery, i dlatego, że połowę naszego małżeństwa on spędził poza domem. Lubiłam te momenty, jak wyjeżdżał. On też potrzebował przestrzeni. Jego mózg nieustannie pracował, a jak już wpadł na jakiś pomysł, nie mógł się od niego uwolnić. O co bym go wówczas nie pytała, zawsze słyszałam: „Taaaak". Teraz tak samo się czuję, kiedy syn się zatopi w internecie, a ja mu zadaję jakieś pytania. Wiedziałam, że tego nie zmienię, więc musiałam się z tym pogodzić. Wie pani, ja dyplom obroniłam, jak na świecie był już Łukasz. Celowo się przedłużało takie rzeczy, żeby nie opuszczać Krakowa, bo po obronie od razu był nakaz pracy na prowincji. Dzień przed obroną Marek przyprowadził do nas gości na noc, zdziwiony, że jestem niezadowolona. Jechałam na ten egzamin, płacząc. Było, minęło.

Jak się żyło w Krakowie w czasie jego wielkiej popularności? Zaczepiali Państwa w drodze na Kleparz? Pani w sklepie coś odłożyła pod ladę?

Absolutnie nie. Ludzie czuli dystans do niego. Nigdy nie korzystaliśmy z tego, co niosła ze sobą popularność Marka. Być może dlatego, że się o to nigdy nie starałam. Na Kleparz chodziliśmy po jabłka – Marek je uwielbiał – i po chleb. Nie był specjalnie traktowany. Choć może raz wykorzystaliśmy tę popularność. Zaraz po tym, jak zdobył nagrodę w Opolu, miasto pozwoliło nam bez kolejki wykupić mieszkanie spółdzielcze. Marek wyruszył wtedy w długie tournee, żeby zarobić na to pieniądze. Artyści byli wtedy biedni, stawki za koncerty był ustalane odgórnie, nie miało znaczenia, że jest się gwiazdą.

Miał takie momenty, że – jak to się dziś mówi – chciał rzucić wszystko i wyjechać w Bieszczady?

No pewnie! Estrada to jest piekielnie trudne środowisko. Kiedyś przyjechał z koncertu bardzo rozczarowany, chciał to wszystko już naprawdę zostawić. Przeraziłam się, bo z architekturą, którą studiował, nie miał już nic wspólnego. Leżeliśmy wieczorem w łóżku, a on cały czas to rozpamiętywał, mówił i mówił. Zezłościłam się wtedy i mówię mu: „Co ty mówisz, to wszystko jest za tobą, teraz myśl o przyszłości – teraz ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy". Po miesiącu pojawiła się piosenka z tymi słowami. Do dziś jest szalenie popularna.

Czy w okresie, kiedy choroba dała o sobie znać, Marek Grechuta miał świadomość, że dzieje się coś, nad czym nie panuje?

Miał i bardzo cierpiał z tego powodu. Marek bardzo reagował na to, co się dzieje wokół nas. Np. kiedy ogłoszono stan wojenny, był na koncercie w Poznaniu, musiał stamtąd wrócić, a z dnia na dzień ogłoszono zakaz przemieszczania się, na ulicach bandy ZOMO. Był wtedy z kimś z Piwnicy Pod Baranami, wzięli taksówkę. W drodze zatrzymali ich, wyciągnęli z samochodu – Marek był przerażony, myślał, że będą do nich strzelać. Przyjechał odmieniony, wtedy choroba zaczęła dawać znaki. Ogromne wrażenie robi na mnie piosenka „Kraków", którą Marek śpiewa z Arturem Rojkiem z Myslovitz. Jego ostatnia piosenka, głos jest już słaby.Przez ten słabnący głos piosenka nabrała szczególnego charakteru. Był po zapaleniu płuc, w głosie nie ma już dynamiki, Marek nie był już w stanie zaśpiewać wysokich tonów. Ludzie ciągle chcieli koncertów, ale on się już wyciszał. To ja go namówiłam na to nagranie. Myslovitz chciał, żeby Grechuta z nimi zaśpiewał, ale nie mieli pomysłu. Z rok zabiegali. Nalegałam, żeby przysłali płytę, Marek ją przesłucha – tak się stało, choć nie chciał. Pamiętam, że leżał na kanapie, oglądał mecz – był szaleńcem sportu – wyciszyłam telewizor, włączyłam płytę. Spodobał mu się tekst. Natychmiast wstał na równe nogi, poszedł do fortepianu i zaczął komponować – przerobił całą piosenkę. Chciał, żebym im przekazała, żeby załatwili studio. Nie było żadnej narady – wydrukowali nuty, weszli do studia, nagrali. Grał zespół Anawa, gitarzysta Myslovitz, Artur Rojek zaśpiewał te wysokie partie. Ale jest przykra sprawa – piosenka nie została zgłoszona do ZAiKS-u i Marek nie dostał za nią ani grosza.

Słucha Pani piosenek męża?

Słucham i śpiewam sobie, ale nie tych najpopularniejszych – niektórych szeroka publiczność w ogóle nie zna. Mam swoje ulubione, np. „Pomarańcze i mandarynki" – pierwsza piosenka, jaką usłyszałam, kiedy Marek zaprosił mnie na program kabaretu Anawa.

Do Parku Grechuty Pani chodzi?

Nie, bo to nie jest Park Marka Grechuty – dla Krakowian to zawsze był Park Krakowski.

Chciałaby Pani innego upamiętnienia?

Oczywiście. Cały dom mam zawalony pamiątkami po Marku, nie mam co z tym zrobić. Myślałam o miejscu, gdzie mógłby stanąć fortepian, na którym powstały te słynne piosenki, nagrody, jego ubrania nawet mam. Żeby się tam mogły odbywać kameralne koncerty, bo jego piosenki takie są – kameralne. Lubię, jak śpiewają je aktorzy. Tak sobie myślę, że on się na scenie realizował jako niespełniony aktor – chciał zdawać do szkoły aktorskiej, ale mama się sprzeciwiła. I tak to sobie dookoła obszedł, i dotarł na scenę.

REKLAMA

0011592041

Dojrzała jesień pełna blasku. Ruszają zapisy na Warszawskie Forum Seniora

Warszawscy seniorzy nigdy się nie nudzą, bo są aktywni, otwarci na nowe doświadczenia, zdobywanie wiedzy i udział w wydarzeniach kulturalnych. Polska Press i jej warszawskie redakcje Polska Metropolia Warszawska, i.pl oraz warszawa.naszemiasto.pl odpowiadają na te potrzeby i już 20 października w Teatrze 6 piętro w Pałacu Kultury i Nauki spotkamy się z czytelnikami podczas jesiennej edycji Warszawskiego Forum Seniora.

Celem Warszawskiego Forum Seniora jest wsparcie i integracja osób 60+. Porozmawiamy więc o tym, jak aktywnie i ciekawie spędzać wolny czas, poznamy miejskie e-usługi Warszawy i miejsca do rozwijania kompetencji cyfrowych, a także poruszymy wraz z ekspertami tematy zdrowego stylu życia i walki z hejtem. W programie również seria ciekawych wykładów oraz odpowiedzi na pytania, istotne z punktu widzenia osób starszych. Dużo przydatnej wiedzy dla każdego!
Naszemu spotkaniu patronuje hasło: **Dojrzała jesień pełna blasku.** Do spotkania zachęcamy osoby 60+, które szukają nowych inspiracji i aktywności na dalszą część życia. Wydarzenie uświetni występ zwycięzcy The Voice Senior, laureata wielu festiwali i ambasadora piosenki retro **Wojciecha Bardowskiego,** którego piękny, ciepły baryton i ujmująca osobowość poprawiają nastrój skuteczniej niż wizyta w aptece.



Warszawskie Forum Seniora odbędzie się 20 października 2026 roku o godz. 10 w Teatrze 6 piętro, w Pałacu Kultury i Nauki (Plac Defilad 1).
Drogi Seniorze, nie daj się jesiennej chandrze i zapisz się już dziś. Wydarzenie jest bezpłatne, ale ze względów organizacyjnych obowiązuje limit miejsc.
Rejestracja i udział w wydarzeniu
Zachęcamy do zapisów pod numerem telefonu **502 499 717** (od poniedziałku do piątku w godz. 10.00-15.00)

ORGANIZATOR

PARTNER GŁÓWNY

PARTNERZY

eprasa.pl ca81faccca

KONKURS WIENIAWSKIEGO

Skrzypce za miliony nie wygrają. „Różnica jest w umiejętnościach”

Na scenie spotykają się najlepsi młodzi skrzypkowie świata. Jeden dźwięk może zdecydować o ich dalszej drodze. Jednak Konkurs Wieniawskiego to nie tylko walka o zwycięstwo – przekonuje nas wirtuoz Bartłomiej Nizioł, przewodniczący tegorocznego jury. - Nawet przegrany konkurs może być początkiem wielkiej kariery



FOT. WALDEMAR WYLEGALSKI

Bartłomiej Nizioł, przewodniczący jury na Międzynarodowym Konkursie Skrzypcowym im. H. Wieniawskiego. W 1991 roku zajął na nim I miejsce jako 17-latek

Maciej Szymkowiak

Pamięta pan swój pierwszy Konkurs Wieniawskiego? Jak pan wtedy, jako młody skrzypek, czuł się, wychodząc na scenę?

Oczywiście, bardzo dobrze to pamiętam. To były niesamowite momenty, naprawdę duże wzruszenie, które właściwie są we mnie zakorzenione aż do tej chwili. Czuję się rzeczywiście połączony z naszą Aulą Uniwersytecką w Poznaniu. Pamiętam niesamowite emocje, ale nawet nie tylko związane z samym graniem.

Co prawda urodziłem się w Szczecinie, ale w tym czasie byłem już uczniem liceum muzycznego w Poznaniu. Spędziłem więc w Poznaniu kilka lat i bardzo dobrze mi się w tym mieście mieszkało i działało. Pamiętam ogromne wsparcie poznańskiej publiczności, kolegów, przyjaciół i mojej przyszłej żony.

Czy to było jedno z najbardziej stresujących wystąpień w pana karierze?

Muszę powiedzieć, że nie zostało mi to w pamięci jako ogromny stres, tylko bardziej jako pozytywne przeżycie. To był 1991 r. i miałem ułożony harmonogram działalności w taki sposób, żeby sam udział w Konkursie Wieniawskiego nie był nagłym wydarzeniem. Byłem po prostu dobrze przygotowany do tego konkursu. Brałem wcześniej udział w dwóch innych dużych międzynarodowych konkursach. We wrześniu był konkurs w Adelajdzie, na którym udało mi się wygrać pierwszą nagrodę. Później, w październiku, był duży konkurs w Hanowerze. I właśnie ten konkurs w Hanowerze bardziej kojarzy mi się ze stresem, ponieważ częściowo miałem tam inny program niż na Konkursie Wieniawskiego, a przygotowania trwały właściwie do ostatniej minuty przed występem.

Natomiast w Poznaniu wiedziałem, co mnie czeka. Był to już trzeci duży konkurs w bliskim okresie. Wiedziałem, czego się spodziewać, byłem dobrze przygotowany. Czułem duże wsparcie publiczności, mojej ówczesnej profesor Jadwigi Kaliszewskiej, pianisty, z którym grałem, profesora Tatarskiego, rodziny i przyjaciół. Nie zostało mi to więc w pamięci jako ogromny

eprasa.pl ca81faccca

stres, ale bardziej jako ważne wydarzenie w mojej karierze.

Co dziś widzi pan jako juror, czego nie widział pan wtedy jako uczestnik?

To jest zupełnie inny odbiór tego konkursu. Staram się czerpać większą przyjemność z bycia po tej drugiej stronie. Chciałbym zapomnieć o tym, że muszę oceniać. Chciałbym przeżywać te występy bardziej jak koncerty, recitale czy pokazy. Sama ocena jest właściwie takim złem koniecznym, ponieważ wiadomo, że celem konkursu jest wyłonienie zwycięzcy.

Tak naprawdę jednak wszyscy, którzy tam grają, już doszli bardzo daleko. Nie zapominajmy, że to runda finałowa na żywo w Poznaniu, a wcześniej były dwa etapy online. Jako juror bardziej nastawiam się więc na przeżycia artystyczne.

Czy istnieje coś takiego jak pierwsze wrażenie, które pojawia się u jurora? Trzeba się przed nim jakoś bronić, żeby nie skrzywdzić uczestnika, czy raczej czeka pan na cały występ?

Przesłuchaliśmy już 250 uczestników online i wiem, czego się spodziewać. Wśród kandydatów zakwalifikowanych do finału w Poznaniu mamy naprawdę laureatów innych wielkich konkursów skrzypcowych. Mamy wspaniałych artystów, z których niektórzy mają już całkiem spore kariery na różnych rynkach. Wiem więc, czego się spodziewać i nie mam żadnych obaw o poziom.

Myślę, że naprawdę będziemy mieli święto muzyki skrzypcowej. Tego też życzę wszystkim odbiorcom i wszystkim, którzy będą śledzić konkurs, żeby to było takie święto.

Co odróżnia bardzo dobrego skrzypka od artysty wybitnego, który potrafi zachwycić i poruszyć słuchacza?

To jest bardzo ciekawe, bo może być bardzo indywidualne. Każdemu może zaimponować coś innego. Oczywiście my, jurorzy i profesjonalni muzycy, patrzymy na to trochę inaczej, może bardziej dokładnie, analitycznie. Sprawdzamy, czy gra jest czysta, czy jest dobry dźwięk, czy jest ciekawa, ale myślę, że potencjalnego słuchacza, który będzie słuchał transmisji w radiu, online czy jadąc samochodem, może zachwycić zupełnie coś innego. Piękno gry skrzypcowej polega właśnie na tym, że może złapać za serce naprawdę zupełnie przypadkowego słuchacza.

Czyli można być technicznie perfekcyjnym i przegrać z kimś, kto nie ma aż takiej techniki?

Myślę, że tak. Chodzi nam jednak bardziej o emocje niż o takie popisy cyrkowe.

Czy konkurs wyłania więc artystów, którzy najbardziej poruszają, czy również ocenia to, jak ktoś radzi sobie z presją?

Zdecydowanie jest to bardzo duża presja. Przede wszystkim jest to maraton. To naprawdę długi konkurs. Mamy praktycznie cztery etapy, więc trzeba umiejętnie zaplanować siły. Trzeba dawać z siebie wszystko, ale jednak z myślą o tym, że być może jeszcze za dwa tygodnie musimy dać jeszcze więcej. Dobre przygotowanie i dobre wyobrażenie o tym, jak taki konkurs się odbywa, są bardzo ważne. Myślę jednak, że nie mamy tutaj debiutantów. To jest jeden z najważniejszych konkursów na świecie. Przyjeżdża tutaj naprawdę czołówka światowych skrzypków. To nie jest konkurs regionalny.

Jak ocenia pan poziom polskich reprezentantów na tle światowej czołówki?

Myślę, że mamy świetnych reprezentantów i trzymam za nich kciuki. Może trochę nieszczęśliwe było losowanie, że jeden z naszych kandydatów, który również grał na poprzednim konkursie, Wojtek Niedziółka, znakomity skrzypek, będzie grał jako pierwszy. Te pierwsze wykonania są trochę specyficzne, ponieważ wtedy dopiero kształtuje się poziom i jest on trudny do oceniania. Wierzę, że uda mu się przez tę trudność przebrnąć. Trzymam kciuki również za wszystkich pozostałych.

Dostrzega pan różnice w interpretacjach na przestrzeni kolejnych edycji Konkursu Wieniawskiego?

Myślę, że jest więcej fantazji. Przez to, że mamy dostęp do praktycznie wszystkich możliwych wykonań online, na YouTubie można oglądać recitale i występy wszystkich wielkich skrzypków, młodzi skrzypkowie są odważni na tyle, żeby szukać własnej interpretacji. Mam nadzieję, że nie będą się tego bać. Żeby pokazali swoją kreatywność, wyobraźnię, fantazję. Tego właśnie od nich oczekuję.

Pierwsze wykonania są trochę specyficzne, ponieważ wtedy dopiero kształtuje się poziom i jest on trudny do oceniania

BARTŁOMIEJ NIZIOŁ
przewodniczący tegorocznego jury,

Czy jury ocenia również potencjał artysty: to, jak może się dalej rozwijać jego kariera?

Myślę, że gdzieś w podświadomości to pytanie się pojawia. Natomiast właściwie powinno się oceniać to, co stało się akurat w tym momencie. Gdzieś w podświadomości to jednak jest. Często też bywa tak, że zna się tych kandydatów. Kandydatów można było słuchać podczas różnych festiwali, kursów muzycznych czy innych konkursów. Więc gdzieś w podświadomości istnieje czasami takie życzenie, dobra wola, chęć przekazania pozytywnej energii.

Jakie przełożenie na grę mają skrzypce, z którymi przychodzą uczestnicy? Czy można przegrać przez gorszy instrument?

Oczywiście taki instrument bardzo pomaga, ale nie jest powiedziane, że współcześnie zbudowany instrument czy instrument trochę gorszej klasy przekreśla szanse. Pamiętam to ze swojego doświadczenia. Kiedyś dostęp do instrumentów, do wypożyczalni czy różnych kolekcji był o wiele bardziej skomplikowany.

Pamiętam, że w czasach, kiedy sam brałem udział w konkursach, mieliśmy w Polsce dostęp właściwie tylko do państwowej kolekcji instrumentów, w której brakowało egzemplarzy naprawdę wysokiej klasy. Na konkursach występowałem więc obok uczestników dysponujących znacznie lepszymi instrumentami, a mimo to udawało mi się niwelować te różnice i osiągać porównywalne rezultaty. Instrument na pewno pomaga, ale nie sądzę, żeby jego brak przekreślał szanse. Z tego, co wiem, w Poznaniu będziemy mieli całkiem niezłą kolekcję naprawdę wspaniałych, topowych instrumentów. Będą Stradivariusy, będą Guarneriusy – naprawdę najlepsze instrumenty.

Ile mniej więcej warte są takie skrzypce?

Takie naprawdę topowe instrumenty potrafią być bezcenne. To są już miliony dolarów.

One są ubezpieczone?

Tak, zawsze są ubezpieczone.

Czyli mogą być ubezpieczone na kilka milionów?

Może się tak zdarzyć. Aczkolwiek to nie jest tak, że każdy instrument jest warty miliony.

Pan gra na Guarneriusie.

Tak, z 1727 roku.

Dlaczego akurat ten instrument?

Właściwie to był przypadek. Wcześniej grałem na pożyczonym instrumencie Stradivariusa, zresztą na takim, na którym grał Wieniawski. Przez kilka lat miałem przyjemność na nim grać, dostałem go z pewnej fundacji szwajcarskiej. Później udało mi się poznać jednego z kolekcjonerów, ówczesnego największego kolekcjonera instrumentów. Dał mi ten instrument do użytkowania i gram na nim już 23 lata.

Co się zmieniło w pana grze przez te cztery dekady i więcej? Gra pan przecież od piątego roku życia.

Tak. Aż trudno uwierzyć, że to już tak długo, tyle lat.

Czy wciąż się pan czegoś uczy? Jest przecież takie powiedzenie, że gry na instrumencie człowiek uczy się całe życie.

Dokładnie tak jest. Czyż nie jest tak, że człowiek rozwija się przez całe życie i zawsze jest czas, by odkryć coś nowego, także poza sferą zawodową? A wracając do skrzypiec, ostatnio zacząłem grać na instrumencie ze strunami jelitowymi, przystosowanym do wykonawstwa historycznego. Zrobiłem pierwsze polskie nagranie wszystkich koncertów Feliksa Janiewicza właśnie na skrzypcach ze strunami jelitowymi. Wtedy instrument jest też inaczej strojony. W różnych okresach strój instrumentu był różny. Później ustabilizował się do takiego stroju, który mamy obecnie. Natomiast na początku XIX wieku, pod koniec XVIII wieku, strojenie wyglądało inaczej. Tak więc ciągle uczę się czegoś nowego. Bardzo interesuję się odkrywaniem nowych utworów. Czysto technicznie ten rozwój może nie jest już aż tak duży, natomiast moje zainteresowania muzyczne są ciągle aktywne.

Nie każdy czytelnik zdaje sobie sprawę, ile pracy wymaga gra na skrzypcach.

To trzeba odpowiednio zaplanować. Trzeba zrobić harmonogram pracy, żeby nie przesadzić z ćwiczeniem. Pozycja skrzypka jest dosyć wymagająca. Trzeba trzymać skrzypce w górze, jest też wykręcenie nadgarstka. Mogą pojawić się przeciążenia szyi czy odcinka kręgosłupa. Trzeba uważać, żeby nie zedrzeć sobie skóry z palców. Trzeba więc odpowiednio zaplanować pracę, ale są to godziny codziennej pracy. Ja ćwiczę bardzo regularnie, w zasadzie codziennie. Oczywiście robię sobie przerwy na czas wakacji, bo odpoczynek i regeneracja są niezbędne dla ciała i głowy.

Czy można przegrać Konkurs Wieniawskiego, a mimo to wygrać własną przyszłość w świecie muzycznym?

Można. Podkreślam jeszcze raz, że tutaj już wszyscy są zwycięzcami. Naprawdę. Sam udział w konkursie nie powinien być celem samym w sobie. To jest kolejny stopień do długiej drogi kariery. To taka trampolina. Może być trampoliną dla zwycięzcy, ale może być też kolejnym stopniem dla każdego z uczestników.

Na zakończenie: czy słucha pan tylko muzyki klasycznej, czy również bardziej popularnej?

Muzyki popularnej słucham na co dzień, najczęściej w samochodzie. Często wracam wtedy do muzyki lat 80., która towarzyszyła mi, gdy sam przygotowywałem się do Konkursu Wieniawskiego. Dużo słucham też muzyki klasycznej. Praktycznie codziennie słucham radiowej Dwójki albo jej szwajcarskiego odpowiednika. Do śniadania natomiast słucham raczej jazzu. (śmiech) Wieczorem, po koncercie, przedstawieniu czy całym dniu uczenia, często potrzebuję ciszy.

Bartłomiej Nizioł

Urodził się w 1974 roku w Szczecinie. Naukę gry na skrzypcach rozpoczął w wieku 5 lat.
Absolwent z wyróżnieniem Akademii Muzycznej w Poznaniu pod kierunkiem prof. Jadwigi Kaliszewskiej. Następnie naukę kontynuował pod kierunkiem prof. Pierre'a Amoyala w Conservatoire de Lausanne.
Od blisko czterech dekad koncertuje na całym świecie, występując zarówno jako solista, jak i kameralista. Artysta ma w dorobku ponad 20 albumów. Od 1995 roku na stałe mieszka w Szwajcarii.

eprasa.pl ca81faccca

LUDZIE

Bogdan Hućko



FOT. OSP WILCZA WOLA

Natychmiastowa pomoc Rafała Białogłowskiego zapobiegła śmierci 62-letniego mężczyzny

Strażak z OSP w Wilczej Woli uratował człowieka z rozerwaną tętnicą i zatrzymał napastnika

Łoskot przewracanych krzeseł i stolika, brzęk tłuczonego szkła i mocno krwawiąca szyja mężczyzny. Krzyk, wrzaski, rozgardiasz. Widok krwi sparaliżował niemal wszystkich. Tylko on jeden nie spanikował. - Nie mogłem stać i nic nie robić - mówi Rafał Białogłowski. Swoją koszulkę wepchnął w ranę poszarpanej tętnicy szyjnej. Decydowały sekundy, bo rozerwana tętnica to niemal pewna śmierć z wykrwawienia

To był zupełny zbieg okoliczności. W sobotę Rafał Białogłowski wracał do domu z meczu. Jest sędzią piłkarskim. Umówili się z kolegą, że w barze koło dworca autobusowego w Stalowej Woli, zostawi dla niego zestaw słuchawkowy, jakiego używają arbitrzy piłkarscy do komunikowania się w trakcie meczu. Tyle, co wszedł do baru, gdy usłyszał, że coś się dzieje przed lokalem. Łoskot przewracanych krzeseł, stolików, brzęk tłuczonego szkła. Wybiegł natychmiast z baru i zobaczył mężczyznę z rozbitym kuflem w dłoni i drugiego z zakrwawioną szyją. Dookoła było kilkanaście osób. Wszyscy krzyczeli, wrzeszczeli, widok krwi jakby ich sparaliżował. Panika.

Zatamował krwawienie z uszkodzonej tętnicy

Rafał Białogłowski jest wykwalifikowanym ratownikiem w Ochotniczej Straży Pożarnej w Wilczej Woli. Nie zastanawiał się ani sekundy dłużej. Wiedział, że uszkodzona tętnica to śmiertelne zagrożenie dla krwawiącego mężczyzny. Zdjął swoją koszulkę i włożył do wnętrza dużej rany. Trochę zatamował krwawienie. Poprosił obsługę baru o czyste chusty, bandaże, waciki z apteczki. W trakcie udzielania pomocy zadzwonił na numer alarmowy 112.

- Zanim przyjechała karetka pogotowia z lekarzem, cały czas rozmawiałem z rannym. Stracił bardzo dużo krwi. Wiedziałem, że za chwilę może mi „odjechać", był taki krytyczny moment, ale na szczęście wytrwał. Nie spanikowałem. Udzieliłem mu pomocy na tyle, na ile potrafiłem. Chyba w miarę dobrze to zrobiłem, bo lekarz nie zmieniał opatrunku, tylko od razu do karetki i na sygnale do szpitala na blok operacyjny i transfuzję krwi – opowiada Rafał Białogłowski. - To był kawał chłopa, ponad 2 metry wzrostu i około 120-130 kilogramów wagi. Dlatego wytrwał – nie ma złudzeń strażak z Wilczej Woli.

To była głęboka i długa rana. Uratowanemu 62-latkowi założono ponad 40 szwów.

Rafał uderzenia rozbitym kuflem w szyję nie widział, bo tyle co wszedł do baru. Potem dowiedział się, że awantura zaczęła się od błahej sprawy, niechcącego potrącenia, czego finalnym efektem było wylane piwo. Agresywny 44-latek tak się zdenerwował, że rozbił kufel o stół i uderzył nim w szyję 62-letniego mężczyznę.

Złapał awanturnika

Rafał Białogłowski nie poprzestał na udzieleniu pomocy rannemu. Po odjeździe karetki poszedł szukać sprawcy. Ten też krwawił, bo miał rozciętą rękę. Szedł za nim po śladach, pytał przechodniów. Adrenalina wciąż działała. Dopadł go jakieś 500 metrów od miejsca zdarzenia.

- Trochę się szarpał, założyłem mu dźwignię i wziąłem za fraki z powrotem. Za chwilę przybiegli policjanci i przejęli go ode mnie – opowiada odważny strażak.

Dopiero, gdy emocje opadły, uświadomił sobie, że narażał siebie na duże niebezpieczeństwo ze strony furiata.

- Każdy się dziwi dlaczego pobiegłem za sprawcą. Nie myślałem wtedy, że może mi coś grozić z jego strony. Dopiero potem dotarło to do mnie, że przecież mógł mnie zaatakować – dodaje ze spokojem.

Bez paniki

Sytuacja przy barze w Stalowej Woli uświadomiła Rafałowi Białogłowskiemu jak ważna jest edukacja dotycząca udzielania pierwszej pomocy.

- Było kilkanaście osób, ale wszyscy panikowali, krzyczeli. Każdy ma telefon, nikt nawet nie wezwał pomocy, nie potrafili zadzwonić na 112. Stres i panika sparaliżowały ich całkowicie. Ludzie, za przeproszeniem, są ślepi, bo nie chcą czy nie potrafią pomóc. Samo wezwanie służb to już jest udzielenie pierwszej pomocy – tłumaczy strażak.

On i jego koledzy z OSP w Wilczej Woli jeżdżą po szkołach, byli też w przedszkolu, i tłumaczą jak wezwać pomoc, udzielić pierwszej pomocy, uczą jak unieruchomić złamaną kończynę, co zrobić z osobą nieprzytomną. Przypominają, jaki jest numer alarmowy. Udzielają praktycznych wskazówek jak się zachować w takich sytuacjach.

Sam na bieżąco się dokształca, dużo czyta, ogląda filmiki. Wchodzą też nowe przepisy, zmiany i ratownik – strażak musi posiadać też taką wiedzę. Zawsze może liczyć na pomoc i wskazówki żony, która z wykształcenia jest ratownikiem medycznym.

Najważniejsze, że żyje

Strażak z Wilczej Woli nie czuje się bohaterem. Zachował spokój w trudnej sytuacji, zapanował nad emocjami, nie stracił głowy i – nomen omen – zachował zimną krew. Stres nie może zdominować ratownika, który musi zachować trzeźwość umysłu. Od służb medycznych, policji i prokuratury usłyszał jedno: gdyby nie jego pomoc, to byłby zgon na miejscu.

- To był zbieg okoliczności, ale dobrze, że znalazłem się akurat w danym miejscu i czasie. Najważniejsze, że ten człowiek żyje i z tego bardzo się cieszę. Zrobiłem tylko to, co powinienem zrobić – zaznacza Rafał Białogłowski.

Uprawnienia ratownika posiada od ponad roku. Brał udział w wielu akcjach ratujących ludzkie życie, ale przyznaje, że w Stalowej Woli przeszedł swoisty chrzest bojowy. Dla niego osobiście to była druga taka sytuacja poza służbą. Niegdyś jechał z żoną do teściowej i byli świadkami wypadku drogowego koło Łoniowa. Udzielali pomocy osoby poszkodowanej, ale tamtego wypadku nie można w żaden sposób porównać do wydarzenia w Stalowej Woli.

W akcjach strażackich też udzielał pomocy w wypadku. W tym roku strażacy z Wilczej Woli mieli dużo wyjazdów związanych z zatrzymaniem akcji krążenia. Pięć wyjazdów i pięć zgonów.

Marzenia o psie ratowniczym

Strażakiem ochotnikiem jest od dwóch lat. W lutym tego roku został kronikarzem jednostki.

- Zapisałem się do straży, bo chce pomagać ludziom, ratować ich mienie. Dla mnie nie ma znaczenia, czy syrena zawyje w środku w nocy, czy podczas obiadu. Jedzie się do remizy, bo jest akcja. To służba 24 godziny i 7 dni w tygodniu. O każdej porze trzeba być gotowym – podkreśla Rafał.

OSP w Wilczej Woli posiada dwa średnie samochody i jedno lekkie auto do ciągnięcia łódki. Jednostka zrzesza 35 aktywnych strażaków.

- Cieszę się, że mam możliwość komuś pomóc, ale, niestety, są takie sytuacje, że czasami jest już za późno i nie jesteśmy w stanie nic już zrobić – dodaje.

Rafałowi Białogłowskiemu marzy się aby do służby wprowadzić psa wyszkolonego do poszukiwania ludzi, bo takich przypadków jest coraz więcej.

- Warto mieć takiego psa – uważa druh z Wilczej Woli - Wiąże się to z kosztami. Sam szczeniak kosztuje sporo, a jego wyszkolenie około 30 tysięcy złotych. Będziemy rozmawiali z panią wójt gminy Dzikowiec Bogumiłą Kosiorowską, która dużo pomaga strażakom.

Piłkarskie pasje

Rafał Białogłowski ma 39 lat, ale w Wilczej Woli mieszka dopiero od trzech lat. Pochodzi z Przemyśla, a żona Justyna z okolic Opatowa. Po 12-letnim pobycie w Anglii, wrócili na stałe do Polski, kupili działkę w Wilczej Woli, wybudowali dom, w którym mieszkają z dwojgiem dzieci, 11-letnim Adamem i 9 – letnią Emilią.

Ma jeszcze jedną pasję. Jest nim futbol. Jako zawodnik grał w B-klasowej drużynie KS Kopcie oraz – ze względu na wiek – w Oldboys Cmolas. Ponadto jest sędzią piłkarskim na szczeblu klasy okręgowej, prowadzonej przez podokręg w Stalowej Woli. Z gwizdkiem biega na boiskach od 2007 roku. Najpierw w Kolegium Sędziów w Jarosławiu, a po wyjeździe do Anglii był przez 7 lat arbitrem w ojczyźnie futbolu. Po powrocie do Polski odnowił kurs i obecnie zrzeszony jest w KS w Stalowej Woli.

Często słyszy od znajomych: Rafał daj sobie spokój, po co ci te wyzwiska na boisku są potrzebne.

- Podczas meczu odcinam się od trybun, słyszę na boisku tylko zawodników. Skupiam się tylko na tym – tłumaczy z lekkim uśmiechem.

©℗

eprasa.pl ca81faccca

LITERATURA

Sherlock Holmes: niesforne dziecko Arthura Conan Doyle'a

14 października 1892 r. w londyńskim wydawnictwie sir George'a Newnesa ukazał się zbiór 12 opowiadań „Przygody Sherlocka Holmesa". To był początek popularności najsłynniejszego literackiego detektywa

Mariusz Grabowski

Książka potwierdziła narodziny w popkulturze wzoru detektywistycznego outsidera. Tak wyrazistego, że obowiązuje do dziś. Potomkiem Holmesa jest bowiem zarówno Philip Marlowe, por. Columbo, a za Żelazną Kurtyną kpt. Żbik.



FOT. CC

Sherlock Holmes, bohater nieskończonej ilości filmów, opracowań, książek, spektakli teatralnych, jest postacią nie do usunięcia z kultury

Wszyscy z niego

Nakład „Przygód" (w oryg. „The Adventures of Sherlock Holmes") wynosił 10 tys. egzemplarzy, a więc na ówczesne czasy sporo. Co prawda Arthur Conan Doyle już od kilku lat wydawał powieści z Holmesem w roli głównej (m.in. „Studium w szkarłacie" czy „Pies Baskerville'ów"), ale dopiero opowiadania z 1892 r. przyniosły mu ogromny społeczny rozgłos.

Jeśli stosować do kogoś miano archetypu, to Holmes pasuje idealnie. Jest tak silnym toposem personalnym detektywistyki (to dziwaczne, ale dość trafne określenie wymyślił w latach 60. Krzysztof Mętrak), że nie sposób się odeń uwolnić. Każdy z literackich i filmowych bohaterów kryminałów nosi w sobie coś z lokatora Baker Street.

Wydaniu „Przygód" zawdzięczamy jednak świadectwo samego Doyle'a o pierwowzorze Holmesa. W jednym z ówczesnych artykułów prasowych wyznał, że skopiował postać prof. Josepha Bella, wybitnego chirurga i wykładowcy Szkoły Medycznej Uniwersytetu w Edynburgu. To tam uczył się pisarz w latach 70. Bell miał sporo cech Holmesa-analityka i ponoć był bardzo niezadowolony z niezamierzonej sławy.

CV Holmesa

Zostawmy jednak prof. Bella, który do końca życia (zmarł w 1911 r. w wieku 73 lat) musiał zbywać dopytujących się natrętów i przyjrzyjmy się Doyle'owi. W chwili wydania „Przygód" miał 33 lata i właśnie rzucił praktykę lekarską w rodzinnym Edynburgu. Powodzenie jego książek o Holmesie dało mu na tyle dużą niezależność finansową, że mógł oddać się ulubionym pasjom: wymyślaniu kryminalnych intryg, spirytyzmowi, masońskim rytuałom i badaniu historii starożytnych Greków.

Zapewne doskonale zdawał sobie sprawę, że kreując postać genialnego detektywa trafił idealnie w zapotrzebowania czytelnicze. W klasowej wiktoriańskiej Anglii outsider łamiący społeczne tabu był niejako skazany na sukces. Mógł robić to, czego innym nie wypadało, albo co było zakazane. Dlatego w kolejnych tomach perypetii Holmesa będzie go obdarzać coraz to nowymi cechami.

Detektyw nie będzie już tylko posiadaczem genialnego dedukcyjnego rozumu. Będzie nosicielem nieskończonej liczny idiosynkrazji, wad i dziwactw. W tym kilku, które z czasem okażą się szczególnie atrakcyjne dla jego popkulturowych potomków: niechęci do autorytetów, braku empatii do wszelkich istot, umiłowaniu nałogów i anarchizmu. Jak również zdolności do funkcjonowania na marginesie społeczeństwa.

Fajka i dżem

Od strony materialnej Sherlock Holmes jest tajemnicą. Czytelnik jego przygód nie wie, skąd ma kasę, czy ma konto w banku albo czy jest rentierem. Gania przestępców, ale nigdy nie choruje i nigdy nie bolą go zęby, nie odwiedza nawet toalety. Jest doskonale wyabstrahowany z realności i trosk zwykłych ludzi. Mieszka sobie wygodnie z Watsonem, codziennie zjada dżem na śniadanie, a gdy mu smutno sięga po kokainę albo gra na skrzypcach.

Dokładnie tak samo bytują w literaturze i filmie całe rzesze detektywistycznych odludków: Sam Spade, Dick Tracy, wspomniany już Columbo, Charlie Chan, Simon Templar, Adrian Monk, Joe Alex, a nawet wywodzący się rodem z mangi L Lawliet.

Nie noszą już śmiesznej kraciastej czapki jak Holmes, ani charakterystycznej kapoty, ale mają inne atrybuty: prochowce, kapelusze i wymyślne spluwy. Piją w nadmiarze, kopcą papierosy i także nie zważają na obowiązujące normy. Do tego bywają zgryźliwi, cyniczni i zmęczeni życiem. Nie lubią nikogo, są wrogami systemu. Holmes, grany przez Benedicta Cumberbatcha w serialu „Sherlock", ze swoimi socjopatycznymi skłonnościami balansuje niemalże na granicy szaleństwa.

To, co najważniejsze

Mamy też takich, którzy dziedzictwem Holmesa zostali obdarzeni jedynie częściowo. Chcieli by sobie pofolgować, ale są wprzęgnięci w zależności społeczno-administracyjne albo moralne. Szwedzki glina Kurt Wallander, czy jego niemiecki kolega Eberhard Mock mają nieskrywane ciągoty do rozwałki na własną rękę, ale wstrzymuje ich przysięga policyjna. Podobnie Pan Samochodzik, PRL-owski domorosły detektyw z legitymacją ormowca, czy romansowy por. Borewicz z Komendy Stołecznej.

Z kolei Philip Marlowe czy Lew Archer posiadają swoje ograniczenia etyczne. Co najwyraźniej oznacza, że nie odziedziczyli po Holmesie jego poglądów na tę sferę ludzkiego bytu. Czyżby Raymond Chandler i Ross Macdonald nie czytali „Błękitnego Karbunkułu", w którym Doyle wywodzi podstawy etyki społecznej swojego bohatera? Przypomnijmy zatem, ze mianował go sędzią i katem w oparciu o „wewnętrzne poczucie sprawiedliwości, honoru i humanitaryzmu".

W każdym z wymienionych wyżej tkwią jednakże okruchy Holmesowej rewolucji: wymierzać sprawiedliwość na własnych zasadach. Posiłkując się przy tym logiką i nauką, nawet jeśli są sprzeczne ze społecznym paradygmatem.

Znowu on?

Sherlock Holmes, bohater nieskończonej ilości filmów, opracowań, książek, spektakli teatralnych i gier komputerowych, jest postacią nie do usunięcia z kultury. Co oznacza, że jesteśmy nań dosłownie skazani. Nie zniknie i – jak już powiedziano – będziemy oglądać kolejne wersje jego śledztw aż do skończenia świata.

Pikanterii tej tezie dodaje fakt, że eliminacja Holmesa nie udała się nawet jego literackiemu ojcu. W 1893 r. Doyle, mający już dość wymyślania kolejnych przygód swego detektywa, uśmiercił go w „Ostatniej zagadce". Holmes ginie malowniczo nad wodospadem Reichenbach w Szwajcarii, w walce ze swym największym wrogiem, Geniuszem Zbrodni, demonicznym prof. Moriartym. Wszystko na nic, lawina protestów spowodowała bowiem, że pisarz skapitulował i detektyw pojawił się ponownie w opowiadaniu „Pusty dom" z 1903 r.

Geniusz Zbrodni zasługuje na osobną uwagę: Sherlock Holmes stał się wzorem dla armii podobnych, podobnie Moriarty, jak w lustrzanym odbiciu, ciągnie za sobą swoich. Literaturę i film zapełniają dziś jego klony, wszechmocne ciemne typy, których jedynym celem jest anihilacja świata: od Doktora No i Jokera po Hannibala Lectera.

Nie ma ucieczki

Historycy literatury, którzy przenicowali CV Doyle'a na wszystkie możliwe strony, stawiają dość frapujące pytanie: dlaczego ze wszystkich literackich typów, które wyszły spod jego ręki, akurat Sherlock Holmes zasłużył na tak wielką sławę?

Weźmy choćby prof. George'a Edwarda Challengera – ekscentrycznego naukowca o autorytarnych skłonnościach i popędliwym charakterze, głęboko przekonanego o swojej wielkiej wartości i nieomylności. To on był bohaterem m.in. „Zaginionego świata", wydanego w 1912 r.

Albo brygadiera Étienne Gérarda, oficera huzarów w armii francuskiej, walczącego w czasie wojen napoleońskich, bohatera serii 17 opowiadań i dwóch zbiorów nowel. To przecież typ jeszcze ciekawszy od Holmesa: jest całkowicie przekonany, że jest najdzielniejszym żołnierzem, najlepszym szermierzem i najbardziej sprawnym kochankiem w całej Francji.

Andrew Lycett w wydanym w 2007 r. tomie „Conan Doyle: The Man Who Created Sherlock Holmes" odpowiada na to pytanie paradoksalnie. Owszem, Holmes jest typem transgresywnym, ale – w ostatecznym rozrachunku – społecznie pożytecznym. Może i ma swoje odchyły, ale jest propaństwowy: zwalcza zbrodnię i zmniejsza populację kryminalistów. Challenger i Gérard są interesujący, ale dalekosiężnie raczej nieproduktywni.

Ciekawe, czy Arthur Conan Doyle miał tego świadomość. Tworząc antysystemowego geniusza, zarazem wpisał go na zawsze w ów znienawidzony przezeń system. A tym okazji także wszystkich jego naśladowców.

eprasa.pl ca81faccca

POD PARAGRAFEM

• **Pamiętajcie o Desmondzie Bagley'u** (ur. 29 października 1923 r., zm. 12 kwietnia 1983 r.), angielskim autorze thrillerów i kryminałów. Na podstawie jego „The Freedom Trap" nakręcono w 1973 r. „Człowieka Mackintosha" z Paulem Newmanem w roli głównej.

HISTORIA

Jak prawnuk króla Jana III Sobieskiego bił się o wolną Szkocję

opr. Bożenna Piskała

Książę Piękny Karolek, potomek polskiego króla, dziś jest symbolem niezależnej Szkocji. Krótko walczył o nią z Anglikami w XVIII wieku, ale mit o jego staraniach utrzymuje się do dziś.



Bitwa na wrzosowiskach Culloden według Davida Moriera. Anglicy stracili 52 zabitych i 259 rannych, jakobici zaś ponad 1,5 tysiąca zabitych i rannych, co było blisko połową stanu całej armii

Karol Edward Stuart jest chyba najbardziej idealizowaną postacią w szkockiej historii. Jego nieudaną próbę przejęcia tronu uwieczniano w filmie, poezji i na blaszanych pudełkach z kruchymi ciasteczkami. Chodzi o księcia zwanego Pięknym Karolkiem lub Młodym Pretendentem. Urodził się i zmarł w Rzymie. W Szkocji spędził raptem 14 miesięcy, podczas których skupiał się głównie na zabezpieczeniu władzy na południe od granicy.

Kierunek: północ

Dla nas ważny jest fakt, że Piękny Karolek był wnukiem wygnanego króla Stuartów, Jakuba II, prawnukiem polskiego króla Jana III Sobieskiego (syn Jakuba II wziął za żonę Marię Klementynę Sobieską, wnuczkę Jana III). Zdecydowany odzyskać tron, przybył do Szkocji z Francji w 1745 roku w wieku 24 lat. W 1745 roku książę i jego armia jakobitów wywołali w Szkocji powstanie z zamiarem odebrania tronu Jerzemu II Hanowerskiemu.

Ich zwycięski marsz wywołał panikę wśród członków londyńskiego establishmentu. Ale gdy Młody Pretendent dotarł w grudniu tego roku do Derby, jego wojska musiały stawić czoła ogromnym przeciwnościom losu – niesnaski w dowództwie i dezercje zmusiły je do skierowania się na północ.

Cztery i pół miesiąca później w bitwie pod Culloden Moor, na moczarach opodal Inverness, wyczerpana jakobicka armia została błyskawicznie kompletnie rozbita przez wojska pod dowództwem sprowadzonego z Europy księcia Cumberlanda, zwanego „Rzeźnikiem z Cumberland". W następnych miesiącach jego siły zmusiły do przesiedlenia tysiące szkockich górali – Highlanders – podejrzewanych o lojalność wobec Karola.

Głowa klanu stawia warunek

Powstanie jakobitów rozwijało się po myśli Karola w ciągu pierwszych kilku tygodni po jego przybyciu do Highlands – górskiego i wyżynnego regionu północnej Szkocji. Niepewne i niezdecydowane ruchy wojsk rządowych pomogły mu przekonywać do siebie ważne osobistości, które odgrywały dominującą rolę w tym jednym z ostatnich feudalnych społeczeństw Europy. Właścicieli ziemskich i dzierżawców gruntu łączyły tu więzy pokrewieństwa oraz tradycja wspólnych walk.

Katolicyzm i dawna dynastyczna lojalność wobec Stuartów wciąż posiadały swoją wagę. Ale, jak przypomina znawca tematu historyk Trevor Royle, na przykład Donald Cameron z Lochiel (głowa jednego z najbardziej wpływowych rodów na szkockich wyżynach) przed wyrażeniem zgody na udział swojego klanu w działaniach wojennych zażądał najpierw, aby Piękny Karolek obiecał mu zrekompensować wszelki ewentualny uszczerbek majątku.

Royle pisze, że ten miejscowy magnat miał do dyspozycji uzbrojone w szkockie obosieczne miecze i topory z Lochaber „oddziały uderzeniowe", które potrafiły błyskawicznie rzucać się na wroga. Do tego były fanatycznie i zajadłe.

Jatka pod Culloden Moor

Taka taktyka przyniosła sukces w bitwie z wojskami angielskimi pod Prestonpans we wrześniu 1745 roku. Linie dragonii hanowerskiej załamały się pod naporem tych oddziałów, a jej generał „Johnnie" Cope – słowami pieśni jakobitów – „czmy-chnął z wieścią o własnej klęsce". Jednak później, aż do bitwy pod Culloden Moor, było już tylko gorzej. Marsz na Anglię coraz bardziej wytracał energię.

Angielscy jakobici w szeregach Karola zaczynali się wahać, a kontrola sprawowana przez królewską marynarkę nad Kanałem La Manche odcięła powstańców od francuskiego złota służącego finansowaniu ich rebelii.

16 kwietnia 1746 r. dziewięć tysięcy ludzi pod wodzą „Rzeźnika z Cumberland" zderzyło się na wrzosowiskach Culloden z pięciotysięczna armią jakobitów. Jej szalona odwaga nie mogła sprostać dyscyplinie zawodowych wojaków i sile ognia. Salwy artylerii Cumberlanda rwały ciała górali na strzępy. Zsynchronizowane z atakiem artyleryjskim serie wystrzałów z muszkietów dziesiątkowały powstańców.

Uciekł w kobiecym przebraniu

Garstkę tych, którym udało się bezpośrednio zetrzeć z oddziałami księcia Cumberlanda, zabijali angielscy wojacy. Szkolono ich w specjalnym używaniu bagnetów do walki z dzierżącymi obosieczne miecze góralami. Później historia zwykła przedstawiać bitwę pod Culloden Moor jako nierówne starcie między armią szkockich „barbarzyńców" a zdyscyplinowanym i lepiej wyposażonym brytyjskim wojskiem.

Po bitwie pod Culloden Moor Piękny Karolek uciekł w przebraniu kobiety na Hebrydy, a następnie na szkocką wyspę Skye. W tej słynnej ucieczce pomogła mu szkocka jakobitka Flora Macdonald. Zbieg dotarł w końcu do wioski Arisaig, gdzie wsiadł na statek do Francji. 5 listopada 1746 r., sześć miesięcy po katastrofalnej klęsce, książę napisał do swojego kuzyna Ludwika XV list z prośbą o przysłanie batalionu liczącego 20 tys. ludzi. Odzewu nie było.

Bez szans na zwycięstwo

272 lata po klęsce pod Culloden Moor szkocki historyk, literaturoznawca i członek Królewskiego Towarzystwa Historycznego Murray Pittock wydał książkę „Culloden: Great Battles". Twierdzi w niej, że rząd brytyjski i pokolenia historyków celowo błędnie przedstawiły fakty dotyczące bitwy.

Powszechnie przyjmowana narracja głosi, że pozbawioną dyscypliny armię szkockich górali wysłano przeciw zawodowych angielskim żołnierzom uzbrojonym w muszkiety i wspieranym ogniem armatnim. Pittock pisze jednak, że chodziło o walkę między dwiema nowoczesnymi armiami, a w przeciwieństwie do tradycyjnych opisów o wygranej przesądziły nie kule, lecz ostrza bagnetów angielskich żołnierzy.

Opierając się na odkrytych w czasie ostatniego ćwierćwiecza materiałach archiwalnych, autor twierdzi, że traktowanie jakobitów jako barbarzyńców świadomie utrwalano po bitwie pod Culloden Moor, aby doprowadzić do marginalizacji Celtów.

Triumf cywilizacji?

„Zapewne żadnej bitwy nie pamiętamy w sposób tak mocny i tak fałszywy. Szkocka armia pod wieloma zasadniczymi względami stanowiła armię regularną. Była mniej liczna, ale nie gorzej uzbrojona. Porażkę spowodowały działania angielskiej kawalerii. (...) Jakobickich muszkieterów powaliły nie brytyjskie kule armatnie, lecz ostrza dragonów" – pisze Pittock.

Jego zdaniem rzeczywisty obraz starcia pod Culloden Moor jest o wiele ciekawszy niż ten, jaki przez wieki zapamiętaliśmy. Bitwa stanowiła ostatnią wielką konfrontację podczas powstania jakobitów, które zaczęło się 1745 roku, a zakończyło w 1746 r. Starcie trwało mniej niż godzinę i pochłonęło około 1,5 tysiąca ofiar.

Pittock sugeruje, że już po bitwie oficjalna propaganda zaczęła przedstawiać zwycięstwo jako triumf cywilizacji nad barbarzyńskim Celtami. Triumf,który położył fundamenty pod powstanie brytyjskiego imperium. „Szkocki żołnierz stanowi przykład tego, jak Pax Britannica potrafi »oswoić« nawet ludzi tak »prymitywnych«, jak szkoccy jakobici" – dowodzi Pittock.

eprasa.pl ca81faccca

PLEBISCYT

Oto liderzy - ludzie, którzy porywają innych do działania

(ka)

Nie zawsze czytałeś o nich wcześniej w gazecie, nie zawsze pełnią oficjalne funkcje. Są jednak bardzo ważni dla swoich społeczności. Bez nich wiele lokalnych pomysłów zostałoby tylko pomysłami.

Liderzy to ludzie, którzy potrafią pociągnąć innych za sobą. Oni w tu umieją! Potrafią zebrać innych wokół wspólnej sprawy, przekonać do działania, znaleźć rozwiązanie, kiedy pojawia się problem, doprowadzić rzecz do końca. To właśnie ich szukaliśmy w kategorii Lider w plebiscycie Mistrzowie Agro 2026. Lokalny lider zna miejsce, w którym żyje, i ludzi, którzy tworzą jego społeczność. Wie, czego potrzeba, ale przede wszystkim nie czeka, aż ktoś „coś" zrobi. Czasem zaczyna od pomysłu, rozmowy z sąsiadami czy potrzeby, którą dostrzegł w swoim otoczeniu. Potem pojawiają się kolejni ludzie, wspólna praca i konkretne efekty. - Warto doceniać zaangażowanie takich społeczników, dlatego w kolejnej odsłonie Mistrzów Agro przedstawiamy właśnie uczestników kategorii Lider i historie ich zaangażowania w życie małych społeczności - wyjaśnia dziennikarka Katarzyna Adamczyk.

Bo gdy ludzie jednoczą się wokół wspólnego celu, mogą osiągnąć wszystko

Największą satysfakcję daje jej widok mieszkańców, którzy potrafią zjednoczyć się wokół wspólnego celu. Oto jedna z liderek naszej kcji.



Zaangażowanie społeczne i umiejętność jednoczenia ludzi wokół wspólnego celu to cechy, które najlepiej opisują Małgorzatę Przybysz (Kania Nowa). To właśnie podczas działalności w radzie sołeckiej po raz pierwszy w pełni dostrzegła, jak wiele można osiągnąć dzięki współpracy mieszkańców oraz ich bezinteresownemu zaangażowaniu. Przełomowym doświadczeniem okazała się realizacja inicjatyw na rzecz lokalnej społeczności. Wokół jednego celu udało się zgromadzić grupę ludzi, którzy poświęcili swój czas, energię, a często również własne środki, by zrobić coś dobrego dla swojej miejscowości. - Wspólnie budowaliśmy, organizowaliśmy, porządkowaliśmy i tworzyliśmy miejsce, z którego mogli korzystać mieszkańcy - dodaje. To doświadczenie pokazało jej, jak ogromna siła tkwi w ludziach, gdy potrafią działać razem. A postawa naszej liderki dowodzi, że prawdziwe przywództwo nie polega na byciu na pierwszym planie, lecz na umiejętności inspirowania innych do działania. Dzięki otwartości, zaangażowaniu i wierze w siłę wspólnoty Małgorzata Przybysz udowadnia, że nawet największe przedsięwzięcia zaczynają się od ludzi.

Łączy mieszkańców i udowadnia, że razem można osiągnąć znacznie więcej

Wystarczył pomysł i grupa osób, by przekonała się, jak wielką siłę ma lokalna społeczność. Poznajcie Monikę Wieczorek (Gawłów).



Wszystko zaczęło się od organizacji lokalnych wydarzeń. To wtedy zauważyła, że dobry pomysł potrafi połączyć ludzi i zachęcić ich do wspólnego działania.- Zobaczyłam, że dobra energia naprawdę się udziela i że razem można zrobić znacznie więcej niż w pojedynkę - dodaje. Ludzie są dla niej największą motywacją do działania. Wierzy, że nawet niewielkie inicjatywy mogą przynieść wymierne efekty, jeśli stoją za nimi zaangażowani mieszkańcy gotowi działać razem. Swoją postawą pokazuje, że budowanie lokalnej wspólnoty opiera się przede wszystkim na życzliwości, współpracy i otwartości na potrzeby drugiego człowieka. - Kiedy dzieci świetnie bawią się na naszych wydarzeniach, seniorzy wychodzą z domu, a sąsiedzi spotykają się przy wspólnym stole, wiem, że nasza praca ma sens. KGW buduje relacje i łączy ludzi - podkreśla.

Mistrzowie AGRO

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na: polskanews.pl/agro

SOŁTYS ROKU

1. **Jakub Serafimowicz,** Sołectwo Zaździerz, gmina Łąck
2. **Wioletta Skalska,** Sołectwo Pawłów, gmina Chlewiska
3. **Marek Ziółek,** Sołectwo Mikówka, gmina Białobrzegi
4. **Alicja Niezgoda,** Sołectwo Lorcin, gmina Nasielsk
5. **Małgorzata Kawka,** Sołectwo Sępochów, gmina Kołbiel

ROLNIK ROKU

1. **Dariusz Zembrzuski,** Załogi-Jędrzejki
2. **Karol Grudniewski,** Kolonia Seredzice
3. **Krzysztof Trawiński,** Jarnuty
4. **Agnieszka Wiśniewska,** Nowa Pułapina
5. **Elżbieta Pomorska,** Dziurków

LIDERKA/LIDER ROKU

1. **Katarzyna Szymaniuk,** Stare Szpaki
2. **Małgorzata Przybysz,** Kania Nowa
3. **Sebastian Bartosz Lipiński,** Brzóze, Sołectwo Brzóze
4. **Witold Bykowski,** Janików
5. **Marcin Marczak,** Maruszów, OSP KSRG Maruszów

LEŚNICZY ROKU

1. **Wojciech Bobek,** Leśnictwo Jastrząbka
2. **Sabina Godonczuk,** Leśnictwo Fidest
3. **Paweł Kozłowski,** Leśnictwo Kisielew

WYPOCZYNEK BLISKO NATURY ROKU

1. **Agroturystyka Zagroda Pod Lipami,** Zglenice-Budy
2. **Ranczo Biała Chata,** Pacew
3. **Zielona Farma - Mordy,** Mordy
4. **Ranczowisko,** Cekanowo
5. **Farma Ciepielewo,** Ciepielewo

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Radonie,** gmina Grodzisk Mazowiecki
2. **Sołectwo Ciepielewo,** gmina Szelków
3. **Sołectwo Słup Drugi,** gmina Borowie
4. **Sołectwo Bolesławowo,** gmina Serock
5. **Sołectwo Cupel,** gmina Serock

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU

1. **KGW Nowinianki,** gmina Wyszków
2. **KGW Kędzierówka-Jeziórko-Krupia Wolka,** gmina Prażmów
3. **KGW Młode Rogozino,** gmina Radzanowo
4. **KGW Popielów,** gmina Liw
5. **KGW Lucimianki,** gmina Przyłęk

Patroni honorowi:

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:

Targi Kielce exhibition & congress centre

agrotech

Patronat regionalny:

MODR WARSZAWA

eprasa.pl ca81faccca

PIŁKA NOŻNA

Polscy piłkarze nareszcie dali czadu za granicą!

Oskar Pietuszewski zaczął – w końcu – sezon ligi portugalskiej na poważnie, Robert Lewandowski pomógł Chicago Fire odwrócić losy meczu z New York City FC, a Oskar Wójcik zaliczył udany test w Bundeslidze

Jakub Jabłoński

Po przerwie na mecze reprezentacji kadrowicze Jana Urbana wrócili do klubów i nagle – i trochę może niespodziewanie – pokazują, że potrafią grać na wysokim poziomie! Niestety, pojawiły się też niepokojące sygnały z Półwyspu Apenińskiego.

Najwięcej radości w ostatni weekend dostarczyli nam rodacy występujący w lidze portugalskiej. Cieszyć może przebudzenie 18-letniego Pietuszewskiego, który po falstarcie spowodowanym kontuzją na początku sezonu zaczyna wracać na właściwe tory. W starciu FC Porto z Marítimo (2:1) wszedł co prawda na boisko z ławki, ale schodził z placu gry już jako bohater, bo po raz pierwszy w sezonie wpisał się na listę strzelców, przesądzając o zwycięstwie 2:1. Asystował mu Jakub Kiwior, posyłając daleką piłkę na skrzydło. Wychowanek Jagiellonii Białystok pięknie opanował niełatwe podanie i efektownym, mocnym strzałem pod poprzeczkę ustalił wynik rywalizacji.



FOT. SYLWIA DĄBROWA

Już od kilku miesięcy Oskar Pietuszewski obiera kierunek znany Robertowi Lewandowskiemu – na szczyt!

„Lewy" pomógł Chicago Fire

Już drugi mecz po przerwie na mecze reprezencyjne rozegrał natomiast wypoczęty i gotowy do dalszego podboju amerykańskiej ziemi kapitan drużyny narodowej Robert Lewandowski, który z powodu dwóch żółtych kartek przedwcześnie zdecydował się zakończyć udział w zgrupowaniu kadry Jana Urbana. Po zwycięstwie w zaległym starciu z drużyną Thomasa Müllera – Vancouver Whitecaps – Strażacy pokazali charakter z New York City FC. Odwrócili wynik meczu, grając w dziesiątkę po czerwonej kartce, a Lewandowski zaliczył asystę drugiego stopnia. Dzień wcześniej skorzystał z uroków Stanów Zjednoczonych, wybierając się na mecz baseballa.

Wielki test innego Oskara

23-letni reprezentant Polski Oskar Wójcik, pominięty przez selekcjonera Urbana przy ostatnich powołaniach, rozpoczął hitowe starcie Werderu Brema z Borussią Dortmund (2:2) na ławce rezerwowych, ale już w 19. minucie pojawił się na boisku. Środkowy obrońca ustrzegł się większych błędów i prezentował się pewnie i – co ważniejsze – miał udział przy pierwszym, kontaktowym golu swojej drużyny. Wślizgiem odebrał piłkę, a następnie zagrał do Ludovita Reisa, który przywrócił nadzieje na punktową zdobycz. Gola na remis w doliczonym czasie zdobył natomiast Niclas Fullkrug.

Piotr Zieliński spotkanie Interu z Parmą (3:0) obejrzał z ławki. Polski pomocnik był zapewne oszczędzany przez trenera na ważniejszy mecz, który czeka go już za kilka dni w Lidze Mistrzów przeciwko Club Brugge. Arkadiusz Milik natomiast zmaga się z kolejnymi problemami zdrowotnymi. Jak poinformował włoski dziennikarz Mirko Nicolino z portalu TuttoJuve.com, skreślony z kadry Juventusu napastnik został wyłączony z treningów z powodu kontuzji mięśniowej.

LIGI TOP 5 W EUROPIE

Bundesliga

Wyniki 5. kolejki: Borussia Dortmund - Werder Brema 2:2, Union Berlin - Elversberg 1:0, Mainz - Bayer Leverkusen 3:4, Augsburg - Bayern 2:2, Padeborn - Stuttgart 0:2, Hoffenheim - HSV 2:3, RB Lipsk - Eintracht Frankfurt 6:0.

La Liga

Wyniki 8. kolejki: Malaga - Espanyol 1:1, Deportivo Alaves - Atletico Madryt 1:2, Barcelona - Getafe 3:0, Real Madryt - Villarreal 1:0.

Ligue 1

Wyniki 6. kolejki: 1: Lens - Lyon 2:1, Lille - Le Havre 1:0, AS Monaco - Toulouse 2:2, Lorient - Paris FC 1:0, PSG - Le Mans 3:1, Brest - Angers 5:1.

Premier League

Wyniki 6. kolejki: Arsenal - Leeds 2:1, Aston Villa - Brentford 2:2, Chelsea - Bournemouth 5:1, Ipswich - Fulham 2:1, Sunderland - Brighton 0:2, Manchester United - Tottenham 1:1.

Serie A

Wyniki 6. kolejki: Genoa - Fiorentina 2:1, Inter Mediolan - Parma 3:0, Napoli - Frosinone 3:0.

PIŁKA NOŻNA

Mamy co odrabiać. Wiele tego nie ma. Rewanż w Gdańsku w najbliższy wtorek

Paweł Wiśniewski

W pierwszym meczu 1. rundy baraży o awans na przyszłoroczne piłkarskie mistrzostwa świata w Brazylii, który odbył się na stadionie „Den Dreef", na przedmieściach w Leuven, reprezentacja Polski przegrała z Belgią 0:1.

Rewanż odbędzie się w najbliższy wtorek w Gdańsku. Jeżeli nasze panie wyeliminują rywalki z Beneluksu, to w 2. rundzie baraży zmierzą się ze zwycięzcą dwumeczu Irlandia - Kazachstan. Pierwsze spotkanie Irlandki wygrały 8:0.

Polska mierzyła się z Belgią pierwszy raz od pięciu lat. 17 września 2021 roku, w eliminacjach mistrzostw świata, na „Polsat Plus Arena Gdańsk" padł remis 1:1, choć „Biało-Czerwone" prowadziły już po golu Ewy Pajor.

Na wyjeździe przegrały 0:4. W rankingu FIFA, reprezentacja Belgia zajmuje 19. miejsce, a Polska jest 29. Kontuzjowaną bramkarkę Kingę Szemik zastąpiła Kinga Seweryn. Poza tym w wyjściowym składzie na Belgię nie było niespodzianek.

W 16. minucie, Ewa Pajor oddała pierwszy celny strzał, lecz Lowiese Seynhaeve pewnie złapała piłkę. Później belgijska bramkarka była źle ustawiona, ale Natalia Padilla-Bidas zmarnowała dobrą okazję, gdyż uderzyła niecelnie.

Belgijki przeprowadziły groźny kontratak. Tessa Wullaert podała do Eleny Dhont, która została sfaulowana przez Wiktorię Zieniewicz. Po analizie VAR sędzia podyktowała rzut karny. W 33. min Seweryn obroniła strzał Wullaert z 11 metrów.

Biało-Czerwone też miały taką swoją szansę. Paulina Dudek została sfaulowana w polu karnym. W 57. minucie do piłki podeszła Ewa Pajor.



FOT. KRZYSZTOF SZYMCZAK/POLSKA PRESS

W piłkarskiej reprezentacji Polski, Ewa Pajor strzeliła dotychczas 71 goli. Najwięcej w historii naszej drużyny narodowej

Strzał napastniczki FC Barcelona z rzutu karnego obroniła Seynhaeve.

Później Martyna Wiankowska podczas starcia z rywalką doznała kontuzji i musiała opuścić boisko.

Wtorkowy rewanż w barażowym dwumeczu z Belgijkami nasze piłkarki rozpoczną o godz. 18.00. Spotkanie będzie można obejrzeć na antenie TVP Sport.

1. RUNDA BARAŻY O MŚ

BELGIA - POLSKA 1:0

Bramka: Dhont (45+3)

Belgia: Seynhaeve - Kees, Tysiak, Mertens, Janssen (65. Mathys) - Detruyer (66. Vanzeir), Cayman, Toloba (77. Teulings) - Janssens, Wullaert, Dhont.
Polska: Seweryn - Zieniewicz (90+4 Zaremba), Woś, Dudek, Wiankowska (68. Sarapata) - Achcińska, Kamczyk, Kokosz - Tomasiak (88. Zawistowska), Pajor, Padilla-Bidas.
Żółte kartki: Belgia - Kees, Cayman; Polska: Zieniewicz, Dudek.
Sędziował: Emanuela Rusta (Albania). **Widzów:** 10 020.

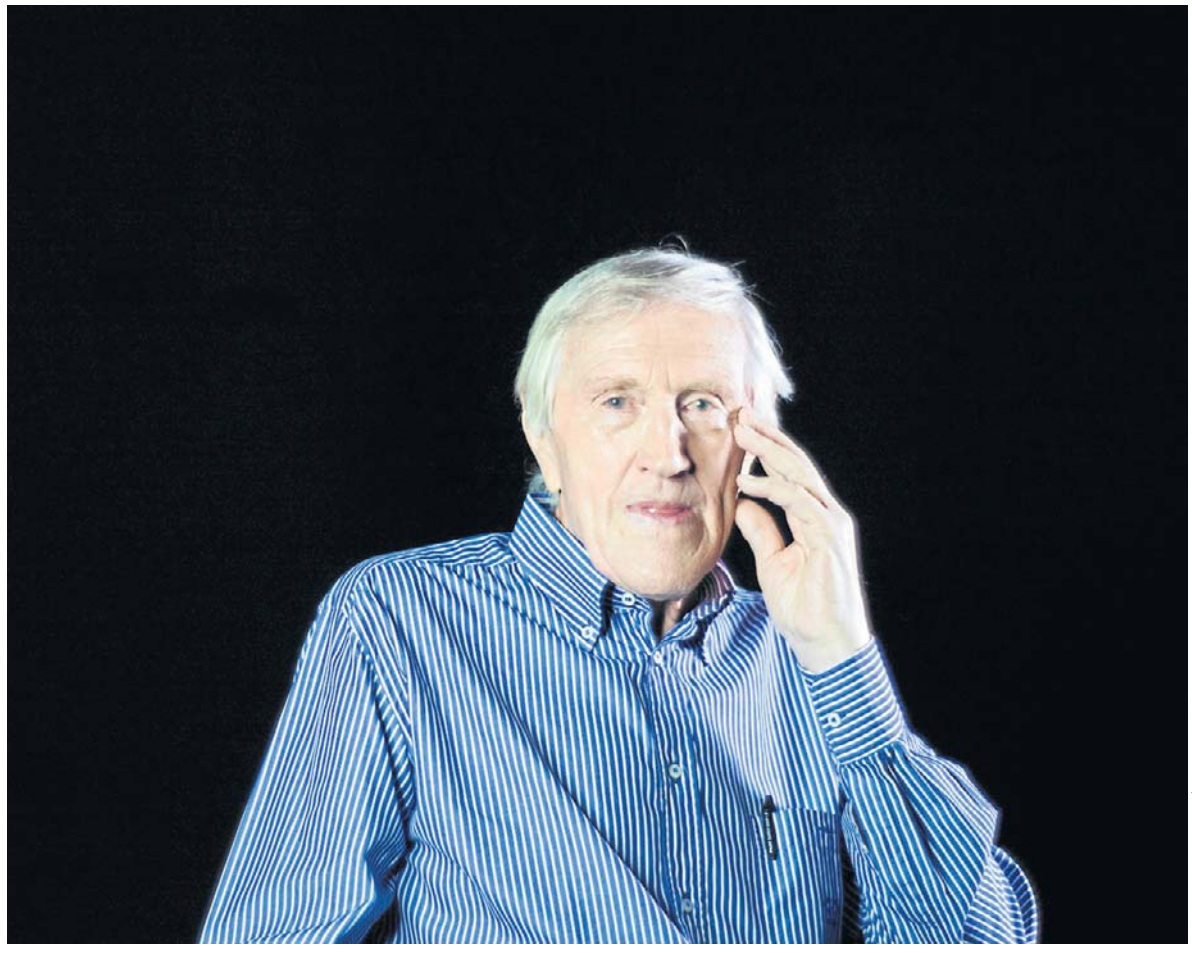
eprasa.pl ca81faccca

PIŁKA NOŻNA

Jacek Gmoch: Martwią mnie ostatnie wyniki kadry. Musimy dogonić świat

Rozmawiamy z Jackiem Gmochem, selekcjonerem reprezentacji Polski w latach 1976-1978. Były asystent Kazimierza Górskiego analizuje ostatnie niezbyt udane występy zespołu Jana Urbana. Mówi też m.in. o Robercie Lewandowskim

Zbigniew Czyż



FOT. SYLWIA DĄBROWA/POLSKA PRESS

Jacek Gmoch poza reprezentacją prowadził wiele klubów w Polsce, Grecji i na Cyprze. Jako piłkarz grał w Legii Warszawa, był również reprezentantem Polski. Dziś niemal na stałe mieszka w Atenach

Tylko cztery punkty wywalczyła reprezentacji Polski w czterech meczach tegorocznej edycji Ligi Narodów. Duży niedosyt?

Na pewno spodziewaliśmy się innego wyniku, ale wyszło tak jak wyszło. Oczywiście, to nie jest wystarczające, żeby być w elicie, ale na szczęście regulamin tych rozgrywek jest taki, że mamy jeszcze szanse awansować do Dywizji A przez baraże, więc nie wszystko stracone. Te ostatnie wyniki będą mieć mimo to reperkusje dla polskiej piłki i to powinno wszystkich zainteresowanych martwić, bo mnie martwi. Pierwsze połowy w naszym wykonaniu były niezłe, ale co się działo w drugich? To o czymś świadczy. O czym? Że przeciwnik potrafił w odpowiednim momencie zadziałać, chociażby przeprowadzić zmiany. Nad tym warto się zastanowić i to poprawić.

Biało-Czerwoni wygrali tylko jeden mecz z Rumunią, z Bośnią i Hercegowiną w dwóch spotkaniach wywalczyli zaledwie punkt, przegrali ze Szwecją.

Wydawało nam się, że mamy łatwych przeciwników, ale nie wiem, na jakiej podstawie takie opinie były przedstawiane. Bośnia w odróżnieniu od nas grała na ostatnich mistrzostwach świata. W swoich szeregach mają piłkarzy klasy światowej. Poza tym, poziom piłki nożnej na świecie naprawdę się wyrównał, co pokazał mundial za oceanem. Trzeba się zastanowić i dowiedzieć się, w czym naprawdę jest problem.

Gdzie zatem leży główny problem reprezentacji Polski?

Trzeba zacząć od fundamentów. Nasza narodowa federacja ma za mały kontakt z piłkarską wiedzą na świecie. Jak się nie ma pieniędzy, to trzeba mieć rozum i wiedzę. W czasach gdy ja byłem trenerem, środowisko piłkarskie na świecie wyprzedziliśmy właśnie wiedzą. To pozwoliło nam na konkurencję. Poza tym, był też wtedy wyż demograficzny, który spowodował wiele zmian w kraju, nastąpił również wysyp talentów. Co chcę przez to powiedzieć? Że Polski Związek Piłki Nożnej może nie jest organizacją nienowoczesną, ale odbiega od standardów światowej piłki nożnej.

Aż tak?

Polska piłka klubowa poszła do przodu, powstały akademie piłkarskie, potrafiono wykorzystać dostępną wiedzę, dlatego w piłce klubowej nastąpił progres, może nie jakiś wielki, ale jednak. Reprezentacja natomiast została gdzieś z tyłu i, co gorsze, nie widać, że może się przebić do przodu. Wygląda na to, że w PZPN nie jest wykorzystywany potencjał, jaki niewątpliwie mamy. W wielu innych dziedzinach Polacy są fachowcami, dlaczego w piłce nożnej na poziomie federacji tak nie może być?

Co ma pan na myśli?

Nie może być tak, że jeden człowiek decyduje o tym, kto ma być selekcjonerem reprezentacji. Rozumiem, że na pewno ma doradców, ale mimo to, to nie jest normalne. Nie atakuję nikogo personalnie, bo ta sytuacja nie jest od dziś. Ja zawsze walczę z problemem, a nie z ludźmi. Po zmianach politycznych w naszym kraju piłka nożna została z ludźmi ze starego systemu. I to ma wpływ na wszystko. Powinniśmy dziś wszystko analizować, organizacyjnie dogonić, a potem wyprzedzić świat. Na pewno narzędzia do tego mamy. Tu i ówdzie widzę podśmiechiwanie się z prezesa Wisły Kraków Jarosława Królewskiego, który próbuje wprowadzać innowacyjne rozwiązania. Nasze środowisko nie jest jednak chyba jeszcze gotowe na takich ludzi, a takich ludzi właśnie potrzebujemy, bo inaczej nie będziemy konkurencyjni. I na tym polu właśnie widzę duże możliwości, bo wszystko zaczyna się od decydentów.

Gdzie leży jednak problem samej reprezentacji?

Mamy za mało piłkarzy wychowanych na Zachodzie, a powinno być ich o wiele więcej. Świat jest otwarty, mamy w narodzie prawie czterdzieści milionów ludzi, łatwo jest zdobyć wiedzę. Owszem, mamy akademie, ale to trochę coś innego. Proszę zobaczyć na reprezentację Grecji. W niej też była przez jakiś czas posucha, a teraz jest odrodzenie właśnie za sprawą piłkarzy wychowanych poza Grecją, w której przecież też są akademie, jak chociażby w Panathinaikosie Ateny czy Olympiakosie Pireus. Mamy bardzo dobrych analityków – dlaczego ich odpowiednio nie wykorzystujemy? Dlaczego ich nie ma w PZPN? A może są i nie mają ostatniego zdania? Poza tym, trzeba stworzyć taką koncepcję, w którą uwierzy cały zespół.

W meczu z Bośnią i Hercegowiną na wyjeździe nie zagrał kapitan Robert Lewandowski, który w dwóch wcześniejszych meczach się „wykartkował".

Reprezentacja nie opiera się na jednym piłkarzu. To jest gra zespołowa, drużyna nie przegrywa przez jednego zawodnika. Sporo zastrzeżeń było też do Jana Bednarka za straconą bramkę. A gdzie zaczęła się akcja? Kto stracił piłkę? Jak rywal grał w drugiej połowie? To są pytania, na które trzeba sobie odpowiedzieć.Trener ma narzędzia, żeby ocenić jego potencjał, mam na myśli cechy motoryczne, psychologię i technikę, która z wiekiem się zmienia ze względu na zmiany w układzie nerwowym. Proszę zauważyć, że dawniej on wykonywał rzuty karne, patrząc do końca na bramkarza, a teraz jedenastki strzela już inaczej. Jeśli piłkarz ma wybitną technikę, to nie musi patrzeć na piłkę.

Jest pan za tym, żeby Lewandowski mimo upływających lat wciąż grał w reprezentacji Polski?

Tak jak Messi czy Ronaldo, Lewandowski też kiedyś będzie musiał odejść. Tak jak mówiłem – są narzędzia, które mogą ocenić potencjał piłkarza pod każdym względem. Wiedza piłkarska oparta jest dziś o potężne instrumenty, o nanotechnologię, analizy, w czym pomocna jest też sztuczna inteligencja. To nie te czasy, gdy ja miałem do dyspozycji tylko magnetofon.

Jan Urban powinien dalej prowadzić reprezentację?

Nie chcę odpowiadać na to pytanie. Byłem trenerem w reprezentacji, jestem zawsze po stronie selekcjonerów i nigdy nie będę ich krytykował. Wiem, jak ciężka jest to praca i jak dużą wiedzę o światowej, a nie klubowej piłce nożnej selekcjoner powinien mieć.

Na koniec chcę zapytać o młodzieżową reprezentację Polski, która awansowała na Euro 2027, ale wysoko przegrała w ostatnim meczu z Włochami – aż 2:6. Jak pan ocenia tę drużynę?

Cieszę się z awansu zespołu Jerzego Brzęczka, ale też nie chciałbym, abyśmy popadali w skrajności. Bądźmy realistami, oceniajmy obiektywnie. Liczę na dobry występ naszych młodych piłkarzy na mistrzostwach Europy.

eprasa.pl ca81faccca

TENIS

Duża niepewność. Pogoń za WTA Finals wciąż trwa. Na razie Iga Świątek może o tym tylko pomarzyć

Paweł Wiśniewski

Rozczarowanie. Iga Świątek zbyt szybko zakończyła przygodę z turniejem tenisowym WTA 1000 China Open (pula nagród: 9 415 725 dolarów). W ćwierćfinale imprezy w Pekinie musiała uznać wyższość Belgijki Elise Mertens.

Na kortach twardych kompleksu „China National Tennis Center" w pekińskiej dzielnicy Chaoyang Polka spisywała się naprawdę nieźle. W trzech pierwszych meczach Iga Świątek – rozstawiona z numerem 8 – straciła tylko jednego seta, którego ugrała (6:4) Chorwatka Donna Vekić.

Wydawało się, że kolejna rywalka – doświadczona, 31-letnia Elise Mertens – również jest w zasięgu Raszynianki. Okazało się, że nic bardziej mylnego...

6:7(0), 3:6 i po zabawie. Godzina i 51 minut. Na korcie głównym – „Capital Group Diamond", na którym może kibicować nawet 15 000 miłośników tenisa.

Blisko 31-letnia Elise Mertens (17 listopada skończy 31 wiosen) to przede wszystkim bardzo utytułowana deblistka. W grze podwójnej wywalczyła sześć tytułów wielkoszlemowych – ostatni w tegorocznym Australian Open (wspólnie z Chinką Zhang Shuai).

Urodzona we flamandzkim Leuven, gdzie znajduje się siedziba największego na świecie producenta piwa, w singlu często spisywała się solidnie, ale brakuje jej dużego sukcesu.

Nigdy nie była notowana w najlepszej „dziesiątce" rankingu światowego WTA, tylko raz grała w Wielkim Szlemie w półfinale (AO 2018).

W tym roku w Wimbledonie potrafiła jednak wyeliminować m.in. Rosjankę z paszportem Kazachstanu, aktualnie numer 1 na świecie – Jelenę Rybakinę...

Iga Świątek wygrała ich dwa wcześniejsze mecze: 18 kwietnia 2024 roku (2. runda turnieju WTA 500 w Stuttgarcie, korty ziemne) 6:3, 6:4 i 23 marca 2025 roku (3. runda turnieju WTA 1000 w Miami, korty twarde) 7:6(2), 6:1.

Jednak w Pekinie Mertens rozgrywała turniej życia. W 1/8 finału pokonała Amerykankę Coco Gauff 6:3, 6:3, a w meczu z Polką była niemal bezbłędna.

Przede wszystkim rewelacyjnie serwowała. Nie dała Świątek nawet jednej okazji na przełamanie.

W pierwszym secie również Polka utrzymała podanie, co oznaczało tie-break. W nim 6-krotna mistrzyni wielkoszlemowa nie zdołała wygrać choćby jednej piłki...

O losach drugiego seta zdecydowało jedyne przełamanie w czwartym gemie. Mertens powiększyła wówczas prowadzenie na 3:1. W swoich dwóch kolejnych gemach serwisowych Belgijka nie przegrała nawet punktu.

W całym meczu Elise Mertens popełniła tylko 11 niewymuszonych błędów wobec aż 34 Świątek! Popis siły.



FOT. PAP/EPA

Awans Igi Świątek do kończącego sezon tenisowy turnieju WTA Finals nie jest jeszcze przekreślony, ale będzie o to niezwykle trudno

W najnowszym notowaniu rankingu światowego nic się nie zmieni i Polka wciąż będzie zajmowała 9. miejsce.

Nadal będzie natomiast dziesiąta w rankingu WTA Race, który wyłoni osiem uczestniczek kończącego sezon turnieju WTA Finals w Indian Wells (7-14 listopada br.).

Kolejne azjatyckie turnieje Raszynianki to: Wuhan (WTA 1000, 12-18 października), Ningbo (WTA 500, 19-25 października) i Tokio (WTA 500, 26 października-1 listopada).

Awans do WTA Finals wciąż jest całkiem realny...

TENIS

Hubert Hurkacz dokonał niemożliwego – rozprawił się z „wielką trójką": Nadalem, Federerem i Djokoviciem na ich ulubionych nawierzchniach

Jacek Kmiecik

Hubert Hurkacz popisał się niesamowitym występem, eliminując Novaka Djokovicia w drugiej rundzie turnieju Shanghai Masters wynikiem 6:4, 6:3.

Dzięki temu zwycięstwu „Hubi" znalazł się w elitarnym gronie, ponieważ dokonał wyczynu, którego udało się dokonać zaledwie trzem innym tenisistom.

Dzięki zwycięstwu Hurkacz pokonał Djokovicia na kortach twardych, Rafaela Nadala na kortach ziemnych i Rogera Federera na trawie. Pokonanie każdego z członków „wielkiej trójki" na ich ulubionej nawierzchni to wyczyn, którego przed Polakiem dokonali tylko Szkot Andy Murray, Niemiec Alexander Zverev i Austriak Dominic Thiem.

Hubert pokonał Nadala na kortach ziemnych podczas Italian Open w 2024 roku, w ich jedynym spotkaniu w ramach ATP Tour. Wyeliminował również Federera z Wimbledonu w 2021 roku, kończąc tym samym karierę gwiazdy w turnieju Wielkiego Szlema, który wygrał rekordowe osiem razy w swojej karierze.



FOT. AFP/EAST NEWS

Hubert Hurkacz wygrał w Szanghaju pierwszy mecz z legendarnym Novakiem Djokoviciem, poprawiając swój bilans z Serbem na 1:8

Polak pokonał już wszystkich czterech członków „wielkiej czwórki" – Murraya, Nadala, Djokovicia i Federera – po zwycięstwie nad „Nole" w turnieju Shanghai Masters.

Djoković jest jedynym graczem z „wielkiej czwórki", który ma dodatni bilans pojedynków z Hurkaczem, a dla 24-krotnego mistrza Wielkiego Szlema jest to niezwykle dominujący bilans bezpośrednich pojedynków.

Przed ich meczem na turnieju Shanghai Masters Djoković wygrał osiem kolejnych meczów z „Hubim", w tym dwa z czterech turniejów Wielkiego Szlema: Wimbledon i Roland Garros.

– To wyjątkowy wieczór. Gram z Novakiem od siedmiu lat i nigdy wcześniej nie odniosłem sukcesu. To wielki mistrz, który od lat utrzymuje się na szczycie, a ostatnio wygrał turniej w Pekinie. Więc dzisiaj miałem przed sobą bardzo trudne zadanie. Jednocześnie cieszyłem się, że mogę grać na tym samym korcie z legendą tenisa. To bardzo interesujące, takie mecze pozwalają sprawdzić się i określić swój poziom – skomentował Hurkacz. I dodał

– Kluczowe było utrzymanie się na prowadzeniu od samego początku. Kiedy Novak zyskuje przewagę, podnosi poziom tak bardzo, że bardzo trudno jest to odrobić. Oczywiście pod koniec byłem trochę zdenerwowany. Nie pierwszy raz prowadziłem z Novakiem przełamaniem w secie, więc starałem się zachować koncentrację i realizować swój plan. Ostatecznie jestem zadowolony z mojej gry.

39-letni Serb odniósł się do swojej porażki z Hurkaczem. – Byłem daleki od poziomu, jaki pokazałem w Pekinie. Jestem trochę bardziej zmęczony, nie tak świeży. „Hubi" serwował dziś bardzo mocno, a ja, jeśli chodzi o czucie piłki, nie czułem się na korcie jak ryba w wodzie. Nawierzchnia tutaj jest bardzo szybka, zupełnie inna niż w Pekinie. Na takim korcie wystarczy stracić serwis tylko raz w secie, a to może wystarczyć, żeby przegrać mecz. Dokładnie tak się stało. Jego serwis jest niezwykle trudny do przyjęcia, wręcz niemożliwy. Dzisiaj serwował bardzo mocno, dlatego nie mogłem się dostosować. W pierwszym meczu tutaj trafiłem na bardzo trudnego przeciwnika – powiedział „Nole".

Djoković nawiązał też do swojego niedawnego sukcesu w ATP 500 China Open.

– Pekin był wspaniały. Odpadłem tu bardzo wcześnie, ale to nic wielkiego. Miałem wspaniały tydzień w Pekinie. Teraz chcę trochę odpocząć i przygotować się do turniejów halowych. Na razie planuję grać tylko w Paryżu, a potem zobaczymy. Mam nadzieję, że uda mi się tam osiągnąć dobry wynik – oświadczył. Turniej w Paryżu odbędzie się w dniach 2-8 listopada.

W trzeciej rundzie turnieju w Szanghaju „Hubi" pokonał Chińczyka Yi Zhou 6:2, 3:6, 6:3 i o ćwierćfinał zagra ze zwycięzcą meczu Alejandro Davidovich Fokina (Hiszpania) – Frances Tiafoe (USA).

eprasa.pl ca81faccca

BOKS

Wszystkie 80 tysięcy biletów na walkę sprzedano w godzinę

„Bitwa o Wielką Brytanię" między Tysonem Furym a Anthonym Joshuą odbędzie się 11 grudnia w stolicy Walii – Cardiff, na stadionie Principality

Jacek Kmiecik

Bilety na walkę byłych brytyjskich mistrzów świata w boksie Tysona Fury'ego i Anthony'ego Joshuy na Principality Stadium w Cardiff wyprzedały się w ciągu zaledwie godziny – powiadomiło BBC.



FOT. PA/EAST NEWS

Walka Tyson Fury – Anthony Joshua odbędzie się 11 grudnia w Cardiff

Walka odbędzie się 11 grudnia i będzie transmitowana przez platformę Netflix.

W piątek o godzinie 12 czasu lokalnego w sprzedaży pojawiło się około 80 000 biletów. Najdroższy (wliczając opłaty serwisowe) kosztował 13 128 funtów (17 370 dolarów), a najtańszy 88,50 funta (117 dolarów).

W ciągu kilku minut od uruchomienia sprzedaży biletów w kolejce online ustawiło się ponad 500 000 osób. Bilety szybko się wyprzedały. Pojawiły się jednak już na stronach internetowych oferujących odsprzedaż biletów: miejsca VIP przy widowni kosztują 73 600 funtów, a miejsca w wyższych rzędach 425 funtów.

38-letni były mistrz WBC, Fury, ma na koncie 36 zwycięstw, dwie porażki (z Ołeksandrem Usykiem) i jeden remis (z Deontayem Wilderem). Ostatnia walka „Gypsy Kinga" odbyła się w lipcu w Tajlandii, kiedy znokautował Mariusza Wacha w siódmej rundzie.

36-letni Joshua, który wcześniej posiadał mistrzowskie pasy WBA, WBO i IBF, ma bilans 30-4 (dwie porażki z Usykiem i po jednej z Andym Ruizem i Danielem Dubois). W lipcu „AJ" znokautował Albańczyka Christiana Prengę w drugiej rundzie.

Tymczasem podczas XTB KSW 122 w Rzeszowie Sergiusz Zając, który przestrzelił z wagą, potrzebował niewiele ponad minuty na pokonanie francuskiego Marokańczyka Salima El Quassaidiego.

Zwyciężając w rodzinnym mieście, 28-letni Zając wyśrubował swój bilans w KSW na 4-1. Wszystkie wygrane odniósł przez nokauty w pierwszych rundach.

Niewykluczone jednak, że było to pożegnanie „podkarpackego rzeźnika" z największą polską organizacją – MMA. – Gra nie zawsze jest warta świeczki. Nie dam mu kolejnej walki bez ustalenia nowych zasad współpracy – zastrzegł dyrektor sportowy KSW Wojsław Rysiewski.

ŻUŻEL

Polska mistrzem Europy par na żużlu. Fenomenalny Wiktor Przyjemski

Zbigniew Czyż

Reprezentacja Polski zdobyła złoty medal mistrzostw Europy par na żużlu. W Grudziądzu Biało-Czerwoni zostawili w pokonanym polu sześć ekip. Srebro wywalczyła Łotwa, a brąz reprezentacja Czech.

Polacy przystąpili do zawodów, których stawką był tytuł mistrza Starego Kontynentu w juniorskim składzie. Biało-Czerwone barwy reprezentowali zawodnicy beniaminka Ekstraligi Abramczyk Polonii Bydgoszcz, Wiktor Przyjemski i Maksymilian Pawełczak, oraz żużlowiec miejscowego Bayersystemu GKM-u Kevin Małkiewicz.

Początek wcale nie był wymarzony

Nasi reprezentanci zaczęli zawody od zdobycia czterech punktów w rywalizacji z Czechami, a następnie podwójnie pokonali Włochów. Po dwóch seriach prowadzili jednak Duńczycy z 10 „oczkami", mając punkt przewagi nad Biało-Czerwonymi i dwa nad Łotyszami. W kolejnych startach Polacy przegrali 2:4 z Łotyszami, ale zdobyli pięć punktów w biegu, w którym za rywali mieli duet Brytyjczyków. Po 14. wyścigu prowadziła Łotwa z 17 punktami, a po 16 pkt miała Dania i Polska.

Przed ostatnimi występami po 21 pkt mieli Łotysze i Polacy, a Duńczycy 17. Biało-Czerwoni w swoim finałowym starcie pokonali Finów 5:1. Zawody kończyła konfrontacja Danii z Łotwą, a wynik 2:4 oznaczał, że złoto zdobyli gospodarze, natomiast Duńczycy, którzy wystąpili w seniorskim składzie – z Frederikiem Jakobsenem oraz Madsem Hansenem – zajęli dopiero 4. miejsce.

Wynik Przyjemskiego robi wrażenie

W zawodach w Grudziądzu Polacy wywalczyli 26 punktów, z czego aż czternaście plus trzy bonusy zdobył Wiktor Przyjemski. Druga Łotwa zdobyła 25 oczek, a trzecia reprezentancja Czech zgromadziła na swoim koncie 20 punktów. Po raz pierwszy mistrzostwa Europy par zorganizowano w 2004 roku.

MISTRZOSTW EUROPY PAR

1. miejsce Polska: 26 pkt
3. Wiktor Przyjemski (3,2*,2,2*,3,2*) 14+3
4. Maksymilian Pawełczak (1,3,0,-,-,-) 4
16. Kevin Małkiewicz (3,2*,3) 8+1

2 miejsce Łotwa: 25 pkt
7. Andrzej Lebiediew (D,2*,3,2*,3,1) 11+2
8. Francis Gusts (3,3,1,3,1,3) 14

3. miejsce Czechy: 20 pkt
1. Jan Kvěch (2,3,2*,3,1,2) 13+1
2. Václav Milík (0,D,3,1,3,D) 7
15. Daniel Klíma – ns

4. miejsce Dania: 19 pkt
11. Frederik Jakobsen (3,3,2,3,1,2) 14
12. Mads Hansen (2*,2*,0,1,0,0) 5+2

5. miejsce Włochy: 12 pkt
5. Michele Paco Castagna (2,1,1,2,2,3) 11
6. Kevin Melato (1,0,0,0,0,0) 1

6. miejsce Wielka Brytania: 12 pkt
9. William Cairns (0,-,3,0,-,1*) 4+1
10. Cooper Rushen (1,1,1,-,2,2) 7
19. Luke Harrison (0,1,0) 1

7. miejsce Finlandia: 12 pkt
13. Antti Vuolas (2,1,2,1,3,1) 10
14. Tero Aarnio (1,0,0,D,1,0) 2

Z RÓŻNYCH AREN - W SKRÓCIE

Wasick dwa razy na podium w Taszkencie

PAP/redakcja

Katarzyna Wasick będzie dobrze wspominała pobyt w Uzbekistanie. Nasza najlepsza pływaczka odniosła zwycięstwo w rozegranych tam zawodach pucharu świata.



FOT. SZYMON GRUCHALSKI

Katarzyna Wasick dobrze zapamięta pobyt w Uzbekistanie

Wasick wygrała rywalizację na 50 m stylem dowolnym i była trzecia na dwukrotnie dłuższym dystansie w zawodach pływackiego Pucharu Świata na krótkim basenie w Taszkencie.

Polka w finale sprintu uzyskała czas 23,63 i o 0,05 s wyprzedziła Kanadyjkę Taylor Ruck. Trzecia była Rosjanka Daria Klepikowa - 23,94.

Na 100 m Wasick była trzecia - 52,50. Wygrała w czasie rekordu Europy Holenderka Marrit Steenbergen - 50,32, a drugie miejsce w decydującym wyścigu zajęła Klepikowa - 52,04.

Futsalistki zagrają na Euro

Żeńska reprezentacja Polski w futsalu awansowała do finałów mistrzostw Europy. Biało-Czerwone w ostatnim meczu turnieju eliminacyjnego rozgrywanego w naszym kraju zremisowały z Ukrainą 3:3. Euro - z udziałem 8 zespołów - zostanie rozegrane w marcu 2027 roku w Chorwacji.

Pingpongiści o medale powalczą w Lublanie

Wczoraj w Lublanie rozpoczęły się Indywidualne Mistrzostwa Europy w tenisie stołowym. Udział w głównych turniejowych drabinkach wśród singlistów zapewniony mają tylko rozstawieni liderzy obu naszych teamów - Natalia Bajor oraz Miłosz Redzimski.

Reprezentacja Polski na IME liczy 8 zawodników - po czterech w kategoriach kobiet i mężczyzn. Oprócz klasyfikowanej w 5. dziesiątce światowego rankingu Bajor w Lublanie - od eliminacji grupowych - startują: Katarzyna Węgrzyn, Zuzanna Wielgos oraz Anna Brzyska.

Wśród panów, obok notowanego w 6. dziesiątce na świecie Redzimskiego, w składzie na Lublanę znaleźli się Maciej Kubik, Mateusz Zalewski oraz Marek Badowski, którzy w komplecie rozpoczęli już kwalifikacje grupowe.



FOT. PAP

Kevin Małkiewicz, Maksymilian Pawełczak i Wiktor Przyjemski

eprasa.pl ca81faccca

S24 **sportowy24.pl**

sport

PŁYWANIE

Katarzyna Wasick dwukrotnie stanęła na podium Pucharu Świata w Taszkencie *str. 23*

TENIS



FOT. PAWEŁ RELIKOWSKI

Hubert Hurkacz pokonał legendarnego Novaka Djokovicia i nie planuje się zatrzymywać *str. 22*

WYWIAD TYGODNIA

– Ostatnie wyniki bardzo martwią, bo świat już nam daleko uciekł – mówi z troską były selekcjoner Jacek Gmoch *str. 21*

Po niedawnej wycenie na ponad 56 milionów euro przez CIES Football Observatory 19-letni Polak postanowił potwierdzić swoją wartość



FOT. PAP/EPA

Oskar Pietuszewski znów zachwycił w FC Porto. W meczu z Maritimo wszedł co prawda z ławki, ale schodził z boiska już w roli bohatera *str. 20*

eprasa.pl ca81faccca